



Ich związek skazany był na porażkę,
ale miłość bywa kluczem
do wszystkich problemów.

VINCENT

BLAKEMORE FAMILY #2

KINGA LITKOWIEC

VINCENT

BLAKEMORE FAMILY #2

Kinga Litkowiec



Dla tych, którzy wierzą, że miłość może pokonać wszelkie problemy



Rozdział pierwszy

Vincent

Gdy tylko dom opustoszał, zjrzałem do gabinetu ojca. Spodziewałem się, że będzie wściekły. Nie przeszło mu od momentu, w którym poinformowałem go o naszej porażce. Wszystko potoczyło się inaczej, niż planowaliśmy. Nie miałem na to wpływu, choć czułem, że ojciec uważa zupełnie inaczej. Obarczył mnie winą za coś, czego nikt z nas nie mógł przewidzieć.

– Zastanawiam się, czy nie powinniśmy zorganizować jakiegoś pogrzebu – stwierdziłem zamyślony. – Zginął twój brat.

– Brat – powtórzył szorstko z ironicznym uśmiechem. – Nie ma ciała, nie ma pogrzebu. Nie będę organizował ekipy poszukiwawczej. Tym bardziej dla zdrajcy.

Jordan Blakemore miał swoje definicje wielu słów. Zdażyłem się do tego przyzwyczaić i już lata temu przestało mnie to drażnić. W jego oczach Tristan był zdrajcą, choć to ojciec kazał go śledzić i postanowił zabrać mu wszystko – włącznie z życiem – kiedy zauważył niezły zysk. Zastanawiałem się, czy nie zaczął widzieć w bracie konkurencji. Nie miałem zamiaru tego komentować. W gruncie rzeczy rozumiałem, dlaczego to zrobił. Lepiej usuwać zagrożenie, zanim będzie za późno, by dokonać tego bez wysiłku.

– Co zrobimy z Lexi?

– Miała zginąć. A ty miałeś dopilnować, by tak się stało, gdyby ci idioci nawalili.

– Dobrze wiesz, że nie miałem jak tego zrobić. Nie spodziewałem się, że wszyscy postanowią brać w tym udział. Alexander poczuł się jak szef – rzekłem z odrazą.

Ojciec się skrzywił, po czym odpalił cygaro. Patrzył na obraz zawieszony nad drzwiami i wyraźnie się nad czymś zastanawiał. W końcu ponownie skupił się na mnie.

– Twoje rodzeństwo ostatnio zbyt często niszczy moje plany. Nie po to opłacałem ludzi mojego brata, by coś poszło nie tak. Wszystko było, kurwa, zaplanowane. Gdyby nie oni, sytuacja byłaby zupełnie inna.

– Nagle zaczęli się interesować.

– Nie martwię się o Richiego i Seta, ale Jacob i Alexander mnie niepokoją.

– Katherine i Ashton również nie są godni zaufania.

– Ashton nie jest częścią naszej rodziny – zaznaczył ostro. – Poza tym nikt nie jest godny zaufania. Obserwuję ich, nie zapominaj o tym.

– Zamierzasz coś zrobić?

Liczyłem, że ma plan, który raz na zawsze odsunie ich od naszych interesów. Żyli życiem, jakie stworzyli, więc powinni skupić się tylko na tym, zamiast wpierdalać się w sprawy, które ich nie dotyczą.

– Nie. – Upił łyk koniaku, otarł usta wierzchem dłoni i zaciągnął się cygarem. – Co do Lexi, teraz jej nie zlikwidujemy. Być może nigdy tego nie zrobimy. Ale zawsze możemy wykorzystać fakt, że nosi to samo nazwisko.

– Myślisz o czymś konkretnym?

– Myślę przyszłościowo, synu. Naucz się tego, bo gdy obejmiesz władzę, zobaczysz, jakie to ważne.

Kiwnąłem głową w odpowiedzi, wiedząc, że ma rację. Stałem u jego boku wystarczająco długo, by się tego nauczyć. Mimo wszystko wciąż nie rozumiałem niektórych jego decyzji. Nigdy jednak nie przyszło mi do głowy, by się z nimi nie zgadzać. W dniu, w którym poinformował mnie o swoim planie, nawet przez chwilę nie myślałem, że to zły pomysł. Przejęcie interesu Tristana było dobrą zagrywką, a bez jego śmierci nie udałoby nam się tego dokonać. I gdyby nie zbyt duże zainteresowanie moich braci, wszystko byłoby znacznie spokojniejsze.

– Zanim tu przyszedłem, rozmawiałem z Cino Onorato. Jest chętny nawiązać z tobą współpracę. Nalega jednak na szybkie spotkanie – zmieniłem temat.

– Dopiero teraz mi o tym mówisz? – wycedził wściekły.

– Chciałem wcześniej przeanalizować inne problemy.

– Nie jesteś pieprzonym analitykiem, do cholery! Onorato jest naszym priorytetem, oczywiście po Danielsach. – W ciągu sekundy się uspokoił, a jego twarz z gniewnej zmieniła się na zamyśloną. – Odciąganie tego w czasie nie jest dobrym pomysłem. Chętnych na ten interes jest zbyt wielu. Polecę do niego w ten weekend.

– W ten weekend? A przyjęcie?

– Zastąpisz mnie. Nie muszę pokazywać się wszędzie osobiście, a szczególnie w miejscach, w których być tak naprawdę nie muszę.

– Zabrać ze sobą Norę?

– Nie. Będzie tam twoje rodzeństwo.

Odkąd pamiętałem, zawsze wchodzili mi w drogę. Miałem trzydzieści trzy lata, a przez nich czułem się jak w pieprzonej piaskownicy. Czekałem, aż stanę na czele tej rodziny i wszystko, co do tej pory mnie wkurwiało, przestanie istnieć. Żadne z mojego rodzeństwa nie umiało docenić nawet faktu, że nie byłem pozbawiony skrupułów jak ojciec. W przeciwnym razie przynajmniej jeden z moich braci zginąłby pierwszego dnia nowych rządów. Czasami się zastanawiałem, czy nie powinienem wziąć spraw w swoje ręce, gdy przyjdzie czas. Wciąż nie wykluczałem takiej opcji.

– Po weekendzie planuję wrócić do Yonkers. Chyba że będę ci potrzebny.

Ojciec zastanawiał się przez kilka sekund.

– Musimy przemyśleć, czy powinieneś tam wracać.

– Co masz na myśli?

– Zbyt wiele teraz się dzieje. Nie wiem, czy to dobry pomysł, byś opuszczał Nowy Jork.

– Sam przydzieliłeś mi teren. Powinienem mieć na niego oko.

Nie chciałem, by którykolwiek z moich braci miał szansę podważyć mój autorytet. Cokolwiek wydarzyłoby się w Yonkers, byłoby według nich moją winą. I tak z każdym rokiem coraz ciężiej było mi się powstrzymać przed wymierzeniem im sprawiedliwości.

– Przydzieliłem ci teren najbliższej Nowego Jorku. Wystarczy, że postarasz się pilnować obu rejonów jednocześnie. To chyba nie takie trudne, zważywszy na to, że dzieli je od siebie jedynie trzydzieści kilometrów, prawda?

– Masz rację.

– Możesz odejść.

Kiedy tylko wyszedłem z gabinetu, ruszyłem w kierunku schodów, po czym skręciłem do mojego skrzydła. Nie mogłem nie zgodzić się z ojcem w kwestii odległości od tych dwóch miast, ale chyba nie docierało do niego, że zbyt wiele ode mnie wymagał. Szczególnie w tamtym czasie. Być może powinienem się cieszyć, że jako jedyny wzbudzam jego zaufanie i tak wiele zadań mi powierza, ale czułem zbyt dużą presję. Gdyby reszta mojego rodzeństwa nie myślała jedynie o sobie, byłoby znacznie łatwiej.

Zamknąłem się w swoim biurze, by przez chwilę popracować. Już niedługo miałem mieć na to coraz mniej czasu. Cieszyłem się tą wizją, ale myśl o ślubie z kobietą, która stanowiła dla mnie zło konieczne, była demotywująca. Musiałem nauczyć się patrzeć na to zupełnie inaczej. Jak na zwykły interes, działanie dla dobra rodziny. Coś, co trzeba zrobić.

Rozdział drugi

Maddy

Uwielbiałam Katherine. Była niesamowita, ale nigdy nie potrafiłam za nią nadażyć. Niejednokrotnie miałam wrażenie, że różnimy się tylko wyglądem, ale charakter mamy taki sam. Były jednak momenty, w których wydawało mi się, że pochodzimy z dwóch różnych planet. Słuchałam jej od dłuższego czasu i z każdą kolejną minutą miałam coraz większą pustkę w głowie.

– Mogłabyś powtórzyć? Jeszcze raz, tym razem wolniej – poprosiłam, wpatrując się w nią szeroko otwartymi oczami.

Za dużo informacji naraz.

– Skup się, do cholery! To bardzo ważne!

– Naprawdę chciałabym się skupić, ale wpadłaś do mojego mieszkania jak burza i zaczęłaś mówić tak szybko, że trudno zrozumieć cokolwiek.

Katherine wzięła głęboki wdech, po czym skoncentrowała całą uwagę na mnie.

– W ten weekend zabieram cię jako moją osobę towarzyszącą na sztywne przyjęcie. To rozumiesz?

– Rozumiem, co mówisz, ale nie rozumiem, co masz na myśli.

– Mad!

– Dlaczego chcesz zabrać mnie na jakieś przyjęcie? Tylko nie mów... Wmówiłaś ojcu, że jesteś lesbijką? Nie piszę się na to!

Zasłoniła twarz rękoma i zaczęła kłąć. Gdy po chwili znów na mnie spojrzała, roześmiała się głośno.

– Wiesz, że to wcale nie głupi pomysł? Ojciec dostałby szału! – powiedziała rozbawiona. – Ale tym razem potrzebuję innej przysługi.

– Zaczynam się ciebie bać. Co to za przysługa?

– Na przyjęciu będzie Vincent, a twoim zadaniem jest okręcić go sobie wokół palca.

– Żartujesz? – Uniosłam brwi, zupełnie zaskoczona tym, co do mnie mówi.

Niestety wyglądała przerażająco poważnie, a to bardzo mnie zmartwiło.

– To sprawa życia i śmierci.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Vincent się zaręczył.

Na te słowa poczułam się dziwnie. Co prawda nigdy nie byliśmy razem, a ostatnio widziałam go trzy lata temu, ale nic nie mogłam poradzić na to, że miałam słabość do tego faceta. Wtedy spędziłam z nim trochę czasu i musiałam przyznać, że byłam nim totalnie zauroczona.

– To świetnie – wycedziłam.

– Nie, Mad! To wcale nie jest świetnie! To bardzo, bardzo źle. Jesteś naszą jedyną deską ratunku.

– Waszą?

Zaczynało robić się coraz ciekawiej. Musiałam przyznać, że z tą rodziną nie można się nudzić. I choć miałam kontakt jedynie z Katherine, wystarczyły mi jej opowieści, bym była tego pewna. Wydawali się nieźle postrzeleni. Jej braci widziałam kilka razy w życiu, z niektórymi zamieniłam parę zdań, a innych jedynie poznałam.

– Ojciec chce powiększyć swoje terytorium, co nikomu nie jest na rękę. Vincent to pierwsza ofiara jego planu. Ma poślubić dziewczynę z innej rodziny, by połączyć siły. Nadażasz?

– Chyba tak. Mówisz o aranżowanym małżeństwie? – zapytałam kompletnie zmieszana. – Tak jak robiło się za dawnych czasów?

– Dokładnie. W naszym świecie jest to wciąż częste zjawisko, ale zwykle zyskują na tym wszyscy.

– A w waszym przypadku tak nie jest?

– Jedynie ojciec zyskuje.

– Wciąż nie rozumiem, dlaczego prosisz mnie o coś takiego.

– Bo ty jedyna możesz temu zapobiec.

– Katherine, chyba nie do końca pojmuję, czego ode mnie wymagasz. A raczej nie chcę tego pojąć, bo brzmi to tak, jakbyś chciała, żebym wpychała się w interesy twojego ojca. Bardzo cię lubię, ale mam dopiero dwadzieścia osiem lat i chcę jeszcze trochę pożyć.

– To nie tak! Nic ci nie grozi. Gdyby tak było, nie prosiłabym cię o nic. Po prostu zawróć mu znów w głowie i spraw, żeby otrzeźwia!

– „Znów”? – Uniosłam brwi.

Gdyby nie to, że nie czułam od niej alkoholu, uznałabym, że przyszła do mnie pijana. Bredziła jak nieźle wstawiona.

– Obie dobrze wiemy, że coś między wami zaiskrzyło.

– Nawet jeśli, to bardzo dawno i skończyło się w dniu, w którym się zaczęło.

– Zawsze warto spróbować. Sprawdzić, czy jest jakaś szansa.

Rozboleła mnie głowa. To nie mogła być prawda. Katherine słynęła z głupich pomysłów, ale ten przebił wszystkie poprzednie. Szybciej zgodziłabym się na udawanie jej dziewczyny niż próbę uwiedzenia Vincenta. On już dawno o mnie zapomniał. A właściwie... O czym miał w ogóle pamiętać? O kobiecie, z którą przegadał pół nocy? Kim ja dla niego byłam? Nikim.

– Nie – odpowiedziałam stanowczo.

– Mad, proszę. Wiesz, że rzadko to robię. Po prostu idź tam ze mną. Nic więcej.

– Przed chwilą mówiłaś coś o okręcaniu wokół palca.

– Cofam to. Po prostu idź ze mną na to przyjęcie i jeśli Vincent rzeczywiście nie wykaże żadnego zainteresowania, nie wrócę do tematu.

– A jeśli wykaże? Będiesz kazała mi namawiać go do zerwania zaręczyn?

– Sama zdecydujesz, co chcesz dalej zrobić. Być może uznasz, że warto spróbować. A jeśli nie, odpuszczę. Przysięgam, że nie będę wywierać na tobie żadnej presji.

Chociaż brzmiała przekonująco, nie wierzyłam jej. Katherine Blakemore słynęła z wywierania presji na ludziach. Mimo wszystko nie mogłam jej odmówić. Skoro miałam jedynie z nią tam pójść, nie czułam się postawiona pod ścianą. Prawda była taka, że chciałam zobaczyć Vincenta. Podobno przebywał w Nowym Jorku, ale spotkanie go graniczyło z cudem. Bywały momenty, kiedy zastanawiałam się, co u niego. Szczególnie w dniach, w których widywałam się z Katherine, a ona wypowiadała jego imię.

– Dobrze. Pójdę tam, ale nic więcej.

Kat rzuciła mi się na szyję, czym zaskoczyła mnie po raz drugi tego samego dnia.

– Jestem twoją dłużniczką! Przysięgam! – Zerknęła na zegarek na nadgarstku. – Niedługo wieczór. Masz ochotę wyskoczyć na drinka? Znam świetny klub.

– O nie. Na dziś wystarczy mi wrażeń. Ale mam pełny barek, więc jeśli nie potrzebujesz głośnej muzyki i tłumów, możemy napić się tutaj.

– W sumie... brzmi całkiem dobrze.

Mój ojciec i Jordan Blakemore prowadzili kiedyś wspólne interesy, choć nie było to nic wielkiego. Właśnie dzięki temu poznałam Katherine, kiedy byłyśmy jeszcze nastolatkami. Kontakty z tą rodziną nie zdarzały się jednak zbyt często. Na szczęście ojciec nie pakował się z nimi w większe współprace i dzięki temu mogliśmy żyć spokojnie. Wiedziałam, kim są ci ludzie i do czego potrafią się posunąć. Nawet kobieta, która siedziała w moim mieszkaniu, nie była niewinna. Polubiłam ją jednak od razu i nie czułam się źle w jej towarzystwie. Musiałam przyznać, że to tykająca bomba, na którą trzeba uważać. Nie przeszkadzało mi to, dla mnie taka nie była. Właśnie dlatego wolałam zostać z nią u siebie. Wśród ludzi zapominała często o człowieczeństwie, jakby stawała się demonem gotowym na zabicie każdego, kto tylko na nią spojrzy. Ta część jej osobowości zawsze mnie przerażała.

– Wyjaśnisz mi, o co chodzi z tym całym ślubem? Dlaczego tak bardzo nie chcecie do niego dopuścić? – wróciłam do tematu Vincenta po opróżnieniu pierwszej butelki wina.

– Ojciec twierdzi, że brakuje nam ambicji. My znów twierdzimy, że poszerzanie i tak dużego terenu idzie w parze z nowymi wrogami. Kilka tygodni temu Jacob zabił mężczyznę, który był w drodze

do Ashtona. Pomyśl, co się stanie, gdy ojciec dopnie swego. W końcu coś pójdzie nie tak i któregoś z nas zginie.

Przemyślałam sobie jej słowa. Nie żyłam w ich świecie, lecz gdzieś na jego granicy. Właśnie przez to trudno było mi ją zrozumieć, ale w tamtym momencie miałam wrażenie, że doskonale wiem, o czym mówi. Równocześnie troska o rodzinę nie pasowała do jej osoby.

- Cieszę się, że Ashtonowi nic się nie stało.
- Ale mogło. On zawsze będzie pierwszy na liście.
- Dlaczego?
- Każdy myśli, że jest najsłabszy i najłatwiej go zlikwidować.

Katherine wstała i sięgnęła po dwie kolejne butelki wina. Na szczęście miałam ich spory zapas.

– Ash najsłabszy? – zapytałam zaskoczona. – Nie wygląda na słabego. Raczej na nieco łagodniejszą wersję Richiego.

Kobieta zaśmiała się w głos, otwierając alkohol. Wróciła do mnie, podała mi jedną butelkę i usiadła na kanapie. Zanim odpowiedziała, pociągnęła duży łyk wina.

– Bo poniekąd tak jest. Ale on nie otacza się armią, w przeciwieństwie do większości moich braci. Dla wrogów jest słaby. Jego cel to życie z dnia na dzień. Nigdy nie zastanawia się nad tym, co będzie jutro.

– Mam wrażenie, że wszyscy tak żyjecie.

– Nie do końca. Zabezpieczamy się i zawsze trzymamy rękę na pulsie. Ash nie pozwala sobie pomóc. Jest... cholernie upartym gówniarzem. Ma dopiero dwadzieścia lat i można byłoby go zrozumieć, gdyby nie to, że narażał się na niebezpieczeństwo.

– Czuję się teraz tak, jakbym miała na barkach życie twojej rodziny.

Katherine spojrzała na mnie, jakby zastanawiała się, czy mówię poważnie. Naprawdę tak się czułam. Po jej opowieści doszłam do wniosku, że jeśli nie stanie się cud, ktoś z nich umrze.

– Nie patrz na to w ten sposób. Mówisz o rodzinie Blakemore. Zawsze mamy kilka planów i jesteśmy przygotowani na różne okoliczności.

Wierzyłam jej, ale to i tak nie pomagało.

Wypiłyśmy dużo, zdecydowanie za dużo. Proponowałam Katherine, by została u mnie na noc, ale wolała wrócić do siebie. Z trudem zamówiłam jej taksówkę. W takim stanie niełatwo było wybrać numer, ale udało się i po kilku minutach przyjaciółka wyszła z mojego mieszkania. Szczęśliwie upiłam się na tyle, że nie byłam w stanie nawet myśleć o tym, na co się właśnie zgodziłam.

Rozdział trzeci

Vincent

Przed wylotem do Włoch ojciec postanowił zorganizować w domu jeszcze jedno spotkanie z Danielsami. Tym razem w towarzystwie jego i braci pojawiła się także Nora. Obserwowałem ją zza okna i miałem wrażenie, jakbym patrzył na trawnik. Nie czułem zupełnie nic. Żałowałem, że nie była jedną z nielicznych kobiet, które potrafiły przyciągnąć moją uwagę. Wtedy ten ślub nie byłby może taki zły. Nie... Ślub był dobry i słuszny, ale poza większą władzą nie dostawałem nic więcej. Planowanie potomstwa z tą kobietą wyglądało jak rozmowa o biznesie. Wiedziałem to, mimo że nie podjąłem z nią jeszcze tego tematu. Jej spojrzenie było puste, a uśmiech za każdym razem zdawał się wymuszony. Wmawiałem sobie, że to wszystko minie, że muszę się tylko przyzwyczaić i wszystko będzie dobrze. Wyjątkowo szczupła blondynka niby się uśmiechała, choć nawet jej uśmiech przypominał grymas. Była ładna. Nie piękna, nie idealna, nie wyjątkowa. Po prostu ładna, zwykła. Gdy na nią patrzyłem, miałem tylko jedną myśl – mogło być gorzej.

Zszedłem na dół i stanąłem przy boku ojca. Powitawszy naszych gości, zaprosiliśmy ich na rozmowę do głównego salonu. Moja matka dołączyła do nas i zaproponowała, że weźmie Norę ze sobą. Chyba każdemu było to na rękę. Kiedy zostaliśmy w męskim gronie, ojciec zabrał głos.

– Nie będzie mnie przez kilka dni, ale jeśli wydarzy się coś ważnego, Vincent zostaje na miejscu.

– Wyjazd biznesowy? – spytał z zapalem Martin.

– Jeśli się okaże, że sprawa jest warta uwagi, dowiesz się o tym pierwszy.

Zaskoczyło mnie, że ojciec nie opowiedział o wszystkim od razu. Czyżby nie ufał im tak, jak mogłoby się wydawać? A może wolał nie mówić o czymś, co nie było do końca pewne?

– No dobrze. Pogadajmy więc o naszych interesach.

– Mamy dla was ciekawą propozycję – odezwał się Killian.

Spojrzałem na niego z zaciekawionym i starałem się ukryć niechęć do tego człowieka. W parze z naszym zawodem chodziła pewność siebie, ale jego mniemanie o sobie stanowczo przekraczało normę.

– Zamieniam się w słuch – powiedział ojciec.

– Ze sprawdzonych źródeł wiemy, że stan Connecticut jest wolny.

– Wolny? – zapytałem zaskoczony.

– To chyba jasne – rzucił Killian. – Nie ma nikogo, kto stanąłby nam na drodze po władzę. Ale kilku szykuje się już do objęcia tego terenu.

– Wiem, co to znaczy – warknąłem. – Jak do tego doszło?

Wtedy Killian rozciągnął usta w diabolicznym uśmiechu, a w ślad za nim poszli jego ojciec i brat. Zmrużyłem powieki, czekając na ich wyjaśnienia.

– Powiedzmy, że wykorzystałem odpowiedni moment.

Kątem oka zauważyłem, że ojciec się spina. Wiedziałem, że na zbyt wiele im pozwala. Szybko zaczęli działać na własną rękę. Wystarczyło, że byli pewni naszego poparcia. Już miałem się odezwać i powiedzieć, co myślę, ale ojciec mnie uprzedził.

– Chyba nie tak się umawialiśmy.

– To prawda, ale okazja nasunęła się sama. Miałem czekać na kolejną? Mamy wolny teren. Nikt nie wie o tym, kto go oczyścił, więc wszyscy obserwują to, co się wydarzy.

Był pewien swoich słów, przez co jeszcze bardziej wzbudzał moją niechęć i brak zaufania. Coś tu nie grało.

– Do rzeczy – zabrał głos Martin. – Wyślę tam Diega i część swoich ludzi, potrzebuję także części twoich, by dokładnie zaznaczyć, kto tam rządzi.

– Danielsowie – rzuciłem pod nosem, nie kryjąc wkurwienia.

– A kto się do tego przyczynił?! Byłem tam i jakoś cię, kurwa, nie widziałem – odpowiedział Killian.

– Może gdybyś poinformował nas o swoim planie, mógłbym się pojawić?! Nie po to ustaliliśmy

taktykę, żebyś mógł robić to, na co masz ochotę!

W tamtej chwili pałałem chęcią zabicia go.

– Dość! – krzyknął ojciec, czym zwrócił na siebie uwagę wszystkich. – Zgadzam się.

– Co?!

Nie wierzyłem, że tak po prostu im odpuszcza. Kurwa! Chciałem wyjść, ale się powstrzymałem. Ojciec się starzał i głupiał, to było jedyne racjonalne wytłumaczenie.

– Nieważne, kto i jak przyczynił się do zlikwidowania problemu. I tak mieliśmy w planie to zrobić. Wysłanie tam Diega nie jest złym pomysłem. Ale swoich ludzi wyślę, dopiero gdy załatwię swoje sprawy.

– Załatw je szybko, bo liczy się każdy dzień.

– Bez obaw.

Tak wiele słów cisnęło mi się na usta. By je stłumić, podszedłem do barku i nalałem koniak do szklanki. Na plecach czułem spojrzenie Killiana, który przypominał mi Alexandra. Obaj byli zbyt pewni siebie i swoich czynów. Obu chciałem zabić i coraz trudniej było mi się od tego powstrzymać.

– A więc załatwione.

Na słowa Martina zagotowało się we mnie jeszcze bardziej. Ta rozmowa była pieprzonym cyrkiem. Jeśli ojciec sądził, że będę dzielił władzę z Killianem, był w ogromnym błędzie. Któryś z nas musiał zginąć, a ja nie planowałem umierać.

Miałem nadzieję, że spotkanie za chwilę się skończy i nie będę potrzebował dużej ilości alkoholu, ale wszystko wskazywało na to, że Danielsowie nie zamierzali zbyt szybko wychodzić. Ojciec traktował ich jak najważniejszych gości, co coraz bardziej wytrącało mnie z równowagi. Przy rodzinie Blakemore'ów byli nikim. Pionkami, które bez trudu można usunąć z szachownicy. Albo rzeczywiście głupiał, albo było coś, o czym mi nie mówił.

– Czy mogę na chwilę porwać mojego narzeczonego?

W salonie pojawiła się Nora. Nie wiedziałem, czy jej pytanie ratowało mnie od utraty kontroli, czy działało jednak wręcz przeciwnie.

– Oczywiście – odpowiedział ojciec.

Kiwnąłem głową i ruszyłem za kobietą. Nawet to, że czuła się u mnie jak u siebie, grało mi na nerwach. Weszła na górę po schodach, skierowała się do mojego skrzydła i zatrzymała na środku korytarza. Odwróciła się do mnie i popatrzyła zdezorientowana.

– Gdzie jest twoja sypialnia?

Kiwnąłem głową w stronę drzwi, obok których stałem. Był to jednak pokój gościnny, który planowałem przerobić na jej sypialnię, gdy tylko zamieszka tu po ślubie. Weszła tam i rozejrzała się dookoła. Pomyślałem nawet, że zorientowała się w moim kłamstwie. Gdy jednak ponownie na mnie spojrzała, nie miałem złudzeń.

– Ładnie tu. Spodziewałam się czegoś innego, ale jestem pozytywnie zaskoczona.

Oparłem się o ścianę i skrzyżowałem ręce na piersiach. Gdyby wyczuła bluff z mojej strony, w jakimś stopniu by mi zaimponowała. Może pomyślałbym, że jest bystra?

– Czego się spodziewałaś?

– Nie wiem, ciemnego pomieszczenia? To jest nawet przytulne.

Davina była od niej młodsza o cztery lata i choć była jeszcze dzieckiem, wydawało się, że ma więcej rozumu niż kobieta, którą kazano mi poślubić.

– Nie jestem wampirem.

– Wiesz, że nie to miałam na myśli. – Zaśmiała się i podeszła do mnie. – Nie chcesz wiedzieć, dlaczego chciałam tu przyjść?

Nie chciałem.

– Dlaczego?

– Pomyślałam, że moglibyśmy się lepiej poznać – wyszeptwała, próbując brzmieć zalotnie.

Nagle zatęskniłem za Killianem.

– Poznać?

– Niedługo ślub, więc...

– O ile pamięć mnie nie myli, ślub ma się odbyć w następane wakacje. Jest początek września, więc nie powiedziałbym, że to niedługo.

– Oj! Wiesz, co mam na myśli! Dlaczego to utrudniasz?

– Co utrudniam?

Tak naprawdę miałem nadzieję, że to robię i Nora szybko zrezygnuje ze swojego planu.

– Nie podobam ci się?

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

Opuściła głowę. Nie było mi jej żal. Na samą myśl o przebywaniu z nią sam na sam zbierało mi się na wymioty. Dla dobra rodziny zamierzałem ją poślubić i mieć z nią dzieci, ale nic nie mogło zmusić mnie, bym zrobił coś przed czasem.

– Pomyślałam, że mogłabym wprowadzić się tu wcześniej.

Kolejny błyskotliwy plan Nory Daniels wywołał u mnie chęć napicia się. Wtedy pożałowałem, że nie pokazałem jej mojej prawdziwej sypialni. Tam miałem przynajmniej alkohol.

– Twoja matka jasno powiedziała, że ślub może się odbyć, dopiero kiedy skończysz dwadzieścia jeden lat. Myślę, że chodziło jej także o zamieszkanie u mnie.

– Mogłabym z nią porozmawiać i ją przekonać, że lepiej by było, gdybym zamieszkała z tobą wcześniej.

– Lepiej by było, gdybyś nie zmieniała planów. Bardzo tego nie lubię i wystarczy mi już, że twój brat to robi.

– Musisz mieć wszystko zorganizowane? Nic nie może się dziać spontanicznie?

Chociaż raz mogłem przyznać jej rację.

– Taki już jestem. Po to są plany, żeby ich się trzymać.

Znów opuściła głowę, a kiedy ponownie na mnie spojrzała, wcale nie wyglądała tak, jakby moja odpowiedź ją zmartwiła. Miałem nadzieję, że nie wpadnie na to, by i tak zrobić po swojemu.

– Pójdę już. Ojciec pewnie będzie chciał zaraz jechać.

– Mam nadzieję – wyszeptalem pod nosem, ale wyglądało na to, że tego nie usłyszała. – Odprowadzę cię.

Na szczęście Nora miała rację. Kiedy zesliśmy na parter, z salonu wyszli jej bracia i ojciec, informując, że pora wracać do domu. Pożegnałem ich i wróciłem na górę z zamiarem zalania się w trupa. Tego dnia nie spodziewałem się kolejnych wizyt. Zbliżał się wieczór, więc mogłem pozwolić sobie na kilka godzin zapomnienia. Czułem, że każdy następny tydzień będzie coraz gorszy. Frustracja zżerała mnie od środka, a najmocniej doskwierało mi przekonanie, że nic nie mogłem z tym zrobić. Problem z Danielsami ciążył mi coraz bardziej. Na początku myślałem, że to tylko zwykły biznes, który trzeba dogadać, i będę mógł żyć tak jak wcześniej. Szybko dotarło do mnie, że to coś więcej. Coś, na co nie byłem gotów, gdy godziłem się na to wszystko.

Rozdział czwarty

Maddy

Musiałam przyznać, że Katherine bardzo się postarała. Już w południe pojawiła się u mnie z suknią, którą miałam założyć na przyjęcie. Była piękna, ale i przerażająca.

– Albo chcesz zrobić ze mnie klauna, albo wcale nie wybieram się na nudne przyjęcie – powiedziałam zestresowana.

– Będzie nudne, zaufaj mi. Przyjdzie na nie cała śmietanka Nowego Jorku i każdy będzie udawał, że jest ważny.

– Śmietanka Nowego Jorku? – powtórzyłam przez zaciśnięte gardło. – Dlaczego od razu mi o tym nie powiedziałaś? Miałabym czas przygotować się na to psychicznie!

– Nie przesadzaj. To nic takiego. Takie imprezy są najnudniejsze. Normalnie wymyśliłabym coś, żeby tam nie iść, ale tym razem się poświęcę.

– Ty się poświęcisz?

Zaśmiała się.

– Zrozumiesz na miejscu. A teraz wracam do siebie. Przyjadę po ciebie o siódmej wieczorem. Gdybyś czegoś potrzebowała, dzwoń.

I już jej nie było. Westchnęłam, przyglądając się sukni, którą mi zostawiła. Miała piękny głęboki odcień czerwieni – zdecydowanie przyciągał wzrok. To akurat stanowiło jej minus, zważywszy na to, że pragnęłam być niewidzialna. Dekoltu również nie dało się nie zauważyć, ale na szczęście nie pokazywał za dużo. Za to rozcięcie na dole odsłaniało całą nogę. Miałam nadzieję, że nie sięga do tyłka. Nie chciałam nim świecić w towarzystwie tak ważnych ludzi. Życie między dwoma światami było coraz bardziej przytłaczające. Z jednej strony nie pochodziłam z normalnej, niewidzialnej rodziny. Z drugiej – nikt się nami nie interesował. Właśnie przez to czasami czułam się tak, jakbym nigdzie nie pasowała. Kiedyś miałam ochotę wyjechać z Nowego Jorku i zacząć życie daleko od tego miejsca. Ojciec nie był jednak przekonany do mojego pomysłu. Na szczęście pozwolił mi być tym, kim chcę, i dzięki temu mogłam pracować jak normalny człowiek i robić to, co uwielbiałam. Byłam dekoratorką wnętrz, a dorywczo pracowałam jako organizatorka niewielkich przyjęć, zwykle urodzin dla dzieci. Wcale nie musiałam pracować, ale własne pieniądze dawały mi poczucie samodzielności, którą niegdyś ojciec próbował mi odebrać. Na szczęście szybko zrozumiał, że nie pozwolę mu na to.

Z nerwów do wieczora niewiele zjadłam, jedynie chodziłam po mieszkaniu, co chwilę zerkając na zegar. W końcu przyszedł czas na zebranie się do wyjścia i choć było to ostatnim, na co miałam ochotę, zmusiłam się do tego. Nie wierzyłam, że przystałam na tak pokręcony plan. Pocieszała mnie jednak myśl, że mogłam odpuścić w każdym momencie, i dzięki temu czułam się nieco lepiej. Po kąpieli ułożyłam włosy w grube fale i zrobiłam wieczorowy makijaż. Dochodziła siódma, kiedy dopinałam sukienkę, a stres coraz bardziej dawał mi o sobie znać. Byłam duszą towarzystwa i w normalnych okolicznościach cieszyłabym się z takiego wyjścia, ale na samą myśl o Vinie robiło mi się gorąco. Próbowałam wyrzucić go z głowy i skupić się na czymś innym, ale to nie przynosiło żadnego rezultatu.

Przed wyjściem spojrzałam w lustro i nawet uśmiechnęłam się na swój widok. Musiałam przyznać, że Katherine miała niezłe oko. Sukienka leżała idealnie, jakby była uszyta na moją miarę. Wzięłam jeszcze kilka głębokich wdechów i odważyłam się wyjść. Postanowiłam potraktować to jako przygodę, a nie zadanie. Wierzyłam, że dzięki temu uda mi się przeżyć ten wieczór. Gdy tylko wyszłam na zewnątrz, zauważyłam czarną limuzynę. Kierowca wysiadł z niej od razu, kiedy mnie zobaczył, i otworzył drzwi. Katherine siedziała z tyłu i nawet w mroku dostrzegałam, jak nieziemsko wygląda. Gdy wsiadłam do środka, utwierdziłam się w tym przekonaniu. Była chodzącą pięknnością, czego naprawdę jej zazdrościłam. Urody dodawały jej pewność siebie i ten błysk w oku, nawet gdy patrzyła na kogoś z chęcią mordy wypisaną na twarzy. Wszystko w niej zdawało się idealne. Tego wieczora nawet ja nie mogłam przestać na nią patrzeć. Miała na sobie czarną połyskującą suknię przypominającą krojem moją, choć znacznie odważniejszą. Opalone ciało podkreślały pasma czarnych włosów opadające na jej

ramiona i odkryte plecy. Mocnym makijażem jeszcze bardziej uwydatniła ciemne oczy i pełne usta.

– Wyglądasz obłądnie – wydusiłam, nie mogąc oderwać od niej wzroku.

– Nie odstajesz. Wiedziałam, że sukienka będzie pasować na ciebie idealnie.

– Przy tobie wyglądam jak sierota. – Roześmiałam się cicho.

– Od kiedy jesteś taka skromna? – Uniosła brew, posyłając mi karcące spojrzenie.

– Dziś z pewnością nie jestem sobą.

– Przestań. Już ci mówiłam, że do niczego cię nie zmuszam.

– Będą inni twoi bracia? – zmieniłam temat, bo znów zaczęłam myśleć o Vincencie.

– Tylko Alexander i Jacob z dziewczyną.

– Jacob ma dziewczynę?! – zapytałam poruszona. – Mówimy o tym samym Jacobie? Tym, który nie mógł odpuścić sobie żadnej?

– Tak, wiele się zmieniło – odpowiedziała rozbawiona Katherine.

– Jak to się stało?

To naprawdę mnie interesowało. Wszyscy wiedzieli, że ten facet ma fioła na punkcie seksu i kobiet. Jego bracia może nie byli lepsi, ale on pieprzenie każdej, która stanęła na jego drodze, traktował jak życiowe powołanie.

– Nie znam wielu szczegółów. Wiem tyle, że Avery pojawiła się w jego domu na początku wakacji i jako jedyna nie dała mu się dotknąć.

– I tylko tyle? Jesteś pewna, że to nie czarownica?

– Jak widzisz, czasami trzeba niewiele.

Może coś w tym było. Nie sądziłam, że Jacob kiedykolwiek się ustatkuje. A jeśli już rozkazałby mu to ojciec, on i tak prowadziłby rozrywkowy tryb życia. Jak widać, pozory czasami naprawdę mogą mylić. Ze wszystkich braci jego zdążyłam poznać najlepiej. Widziałam go kilkakrotnie i za każdym razem słyszałam jednoznaczne propozycje rzucane w moim kierunku. Do tego doszły także opowieści Katherine, więc dzięki temu znałam go lepiej, niżbym chciała. Nie lubiłam tego typu mężczyzn, którzy nie mieli szacunku do kobiet i uważali, że jesteśmy potrzebne im tylko w jednym celu. Byłam bardzo ciekawa, czy to, co powiedziała mi Kat, to rzeczywiście prawda. Trudno uwierzyć w taką przemianę.

Kiedy samochód zatrzymał się na miejscu, serce na moment mi stanęło. Próbowałam oddychać, ale chyba nie byłam gotowa. Nie miałam wyboru, kierowca otworzył nam drzwi, więc wyszłam na zewnątrz, po czym ruszyłam z Katherine do środka.

– Chyba przyszliśmy jako ostatnie – stwierdziła, stając u szczytu schodów.

Patrzyła na coś przed sobą, więc także spojrzałam w tym kierunku. Alexander, Jacob i najprawdopodobniej jego dziewczyna rozmawiali z dwoma mężczyznami. Obserwowałam ich, wolno pokonując stopnie, ale wtedy dostrzegłam także Vincenta i niewiele brakowało, a z reszty schodów bym się stoczyła. Na szczęście udało mi się odzyskać równowagę, a sam mężczyzna mnie nie zauważył. Wypuściłam wolno powietrze i kroczyłam przy Katherine, jakbym się bała, że mi ucieknie.

– Pojawiła się nasza siostrzyczka – powitał ją Jacob, po czym dopiero mnie zauważył. – Cześć, Mad.

Uśmiechnęłam się, a w głowie miałam tylko jedną myśl: „I to tyle?”. Zwykle proponował przejście tam, gdzie nikogo nie ma, lub rzucał innymi tekstami, którymi chciał zaciągnąć mnie do łóżka.

– To Avery – powiedziała Katherine, pokazując dłonią na dziewczynę obok Jacoba.

W pierwszej chwili nie wiedziałam, jak powinnam zareagować. Spodziewałam się dziewczyny typu Katherine. Brunetka uśmiechnęła się do mnie i wyciągnęła dłoń w moim kierunku. A więc była chyba miła.

– Miło mi cię poznać – przywitała się.

– Mnie również – odparłam nieco zakłopotana.

To było dziwne. Źle się czułam i chyba nie potrafiłam tego ukryć.

– Zastanawiałem się, czy się pojawisz – odezwał się Alexander.

– Cóż... Twoja siostra jest bardzo przekonująca.

Wszyscy się zaśmiali, a ja jedynie próbowałam wymusić jakikolwiek uśmiech.

– I wkurzająca – dodał Jacob.

– Hej! Może i jesteśmy w publicznym miejscu, ale nie oznacza to, że nie mogę ci przyłożyć! – Kat od razu zareagowała.

– Vincent chyba idzie się przywitać. – Alex przerwał dalszą wymianę zdań.

Momentalnie zeszywniałam. Obaj bracia spojrzeli na mnie wymownie, dając mi tym do zrozumienia, że wiedzą, po co przyszedłam. Nawet się z tym nie kryli. Powinnam się spodziewać, że Katherine działa z nimi i wspólnie wymyślili intrygę, która według mnie w ogóle nie miała sensu.

Obejrzałam się wolno przez ramię i zobaczyłam idącego w naszym kierunku Vincenta. Tak dawno go nie widziałam, że zdążyłam zapomnieć o jego przeszywającym spojrzeniu.

Rozdział piąty

Vincent

Kiedy zobaczyłem Maddy Cloud, byłem przekonany, że to nie może być ona. Niechętnie podszedłem do mojego rodzeństwa, by się upewnić, że miałem rację. Zanim jednak do nich dołączyłem, kobieta odwróciła się w moją stronę i byłem już pewien, że z nikim jej nie pomyliłem.

– Braciszek postanowił przyłączyć się do nas? – zadrwił Jacob, kiedy tylko zatrzymałem się obok nich.

– Przebywać z wami to tortura, na którą nie zasłużyłem – wycedziłem przez zaciśnięte zęby, po czym skupiłem się na Mad. – Przyszedłem się tylko przywitać. – Wyciągnąłem dłoń, a kiedy podała mi swoją, pocałowałem jej wierzch, ani na chwilę nie spuszczać wzroku z jej twarzy. – Miło cię znowu zobaczyć.

– Ciebie również – odparła z nieśmiałym uśmiechem.

– Mam nadzieję, że znajdziesz później trochę czasu na rozmowę. Wybacz, ale w pobliżu rodziny trzymam się tylko wtedy, kiedy muszę to robić.

Kiwnęła głową, choć chyba nie rozumiała, co chcę przez to powiedzieć. Dawno jej nie widziałem. Nie miałem nawet pojęcia, że Katherine utrzymuje z nią kontakt. Wyglądało na to, że ojciec nie interesował się nią tak, jak powinien, lub nie uznawał tego za istotne. Może to i lepiej.

Spojrzałem na nią jeszcze raz, po czym odszedłem. Natychmiast poczułem, że coś ciągnie mnie do niej. Z każdym kolejnym krokiem ta potrzeba wydawała się silniejsza. Zignorowałem ją, bo sama twarz Alexandra była dla mnie wystarczająco odstrasżająca. Na szczęście miałem co robić. Kilka poleceń ojca skutecznie odsunęło moje myśli od Maddy.

Tego wieczora miałem niewiele ważnych zadań. Rozmowa z kilkoma wpływowymi ludźmi, sprawdzenie, czy wszystkie interesy idą zgodnie z planem, i tyle. Po dwóch godzinach byłem wolny i zupełnie znudzony. Siedziałem przy stoliku, obserwując innych zgromadzonych, którzy z pewnością bawili się lepiej niż ja. Nie lubiłem tłumów – tak naprawdę zwyczajnie nie przepadałem za ludźmi. Imprezy takie jak ta były dla mnie złem koniecznym.

Ukradkiem zerkałem na Maddy. Wydawało się, że jest z Katherine nierozłączna. Chciałem do niej podejść, ale kontakt z siostrą nie wchodził w grę. W końcu Mad odeszła, by wziąć sobie szampana, a wtedy nie zastanawiałem się ani chwili dłużej. Stałem obok niej, sięgnąłem po kieliszek i uniosłem go w niemym toaście.

– Mam nadzieję, że dobrze się bawisz – zacząłem, nie wiedząc, co innego mógłbym powiedzieć.

– Szczerze? Niezbyt. Gdyby nie szampan, zabiłabym Katherine za to, że mnie tu przyprowadziła. Uśmiechnąłem się, co w moim przypadku było dość niespotykane.

– Szkoda, że na mnie nie działa tak dobrze.

– Tak, ty wolisz koniak – rzuciła pod nosem i zrobiła minę, jakby już pożałowała swoich słów.

– To zaskakujące, że o tym pamiętasz.

Odstawiła kieliszek i rozejrzała się nerwowo dookoła.

– Pamiętam też, że nie lubisz tańczyć, więc nie...

– Chętnie zatańczę – przerwałem jej.

Spojrzała na mnie zaskoczona, ale po chwili uśmiechnęła się promiennie. Złapała moje ramię i przeszliśmy na parkiet. Rzeczywiście nie lubiłem tańczyć, z nią miałem jednak ochotę to zrobić. W jej towarzystwie każda rzecz wydawała się szalenie interesująca. Mógłbym jedynie stać i wpatrywać się w jedno miejsce, a i tak czułbym się, jakby to była najciekawsza czynność na świecie, gdyby tylko Maddy stała obok.

– Podobno większość czasu spędzasz w mieście – odezwała się, kładąc dłoń na moim barku.

– To prawda. Rzadko wychodzę poza posesję, ale od dłuższego czasu jestem w Nowym Jorku.

– A więc istnieje szansa, że zobaczymy się jeszcze za jakieś... trzy lata?

Znow się uśmiechnąłem. Wiedziałem, że od tej kobiety powinienem trzymać się z daleka.

Właśnie dlatego nie szukałem z nią kontaktu po ostatnim spotkaniu i byłem pewien, że to jedyne słuszne wyjście. Coś mnie do niej przyciągało, ale to nie było najgorsze. W jej obecności stawałem się inny, zupełnie się nie poznawałem. Nie byłem sobą, więc zdecydowanie należało urwać naszą znajomość.

– Może szybciej. Kto wie.

– To brzmi bardzo obiecująco.

Tańczyliśmy w rytm wolnej muzyki, zerkając na siebie ukradkiem, niczym para nieśmiałych nastolatków obawiających się kontaktu wzrokowego. W pewnym sensie rzeczywiście się tego bałem. Gdy patrzyłem w jej oczy, czułem się jak zahipnotyzowany.

Po zakończonym tańcu Mad odeszła ode mnie o krok i posłała mi nikły uśmiech.

– Nie będę zabierać ci więcej czasu.

Zanim się odwróciła, złapałem ją za nadgarstek. To był impuls, jakbym zupełnie nad tym nie panował, ale skoro już to zrobiłem, nie było odwrotu.

– Masz ochotę na rozmowę w ciszy?

Jej uśmiech się poszerzył. Kiwnęła głową na zgodę, a ja pomyślałem, że powinna odmówić. Wiedziałem, że w sali wciąż są moi bracia, którzy z przyjemnością powiedzą ojcu o tym, co się wydarzyło. A może się myliłem? W tamtej chwili nie obchodziło mnie to tak bardzo, jak powinno. Poza tym nawet gdyby ojciec dowiedział się o czymkolwiek, pewnie nie zrobiłby niczego. Z jednej strony traktował małżeństwo jak coś świętego, a z drugiej – liczne zdrady były dla niego istotnym elementem związku.

Zsunąłem dłoń z nadgarstka dziewczyny i splotłem nasze palce, po czym poprowadziłem ją na tyły budynku. Nikt nie miał odwagi mnie zatrzymać, mimo że przechodziłem przez zamknięte na czas trwania przyjęcia pomieszczenia. Doszliśmy do niewielkiego pokoju, w którym niejednokrotnie gościłem. Łączył on salon z gabinetem, co nigdy mi się nie podobało. Teraz jednak to miejsce zdawało się idealne. Burmistrz często przyjmował tu swoich gości, by rozmowa o biznesie stawała się mniej oficjalna. Nie byłem tego zwolennikiem, ale niektórych ludzi warto mieć po swojej stronie.

– Możemy tu być? – zapytała Mad, rozglądając się po pomieszczeniu.

– Nie ma miejsca, w którym nie miałbym prawa być.

Skrzywiłem się, gdy dotarło do mnie, że mówię jak moi bracia.

– No tak. Dla pana Blakemore’a nie ma zakazów – odezwała się rozbawiona.

Usiadła na kanapie i spojrzała na mnie zapraszająco.

– Można tak powiedzieć.

Dołączyłem do niej. Nie mogłem przestać patrzeć na jej twarz. Gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, jej niebieskie oczy od razu przyciągnęły moją uwagę. Tym razem zdawały się jeszcze bardziej hipnotyzujące.

– Co u ciebie?

Zastanowiłem się.

– Niewiele się zmieniło. Wolałabym posłuchać o tobie.

O połowie rzeczy nie mogłem mówić, a o drugiej połowie nie chciałem.

– Jak zwykle oszczędny w słowach.

– Po prostu uważam, że twoja osoba jest bardziej interesująca.

– Nie powiedziałabym. Tym bardziej dlatego, że niewiele się zmieniło. Może z wyjątkiem tego, że poza dekorowaniem wnętrza zajmuję się także organizowaniem kameralnych przyjęć.

– Nie nudzisz się – stwierdziłem zamyślony.

– Lubię to. Lubię pracę z ludźmi i oglądanie ich zadowolonych twarzy.

Jakim cudem ktoś tak bardzo różniący się ode mnie mógł tak mnie przyciągać? To nie miało sensu, ale nie zamierzałem zastanawiać się nad tym głębiej.

– Nie wiedziałem, że masz dobry kontakt z Katherine. Nie spodziewałem się nawet, że jest zdolna do kontaktów z ludźmi.

– Katherine nie jest zła, tylko ostrożna.

– Ostrożna – prychnąłem. – A więc nie znasz jej tak dobrze, jak mi się wydawało.

– Pomyślałeś, że może to ty jej nie znasz? Z tego, co wiem, wasze relacje są dość napięte.

– Gdybym musiał spędzić z nią dzień w jednym pomieszczeniu, wyciągnąłbym pistolet i wycelował sobie w głowę po kwadransie. Tak mniej więcej wyglądają nasze relacje. I wierz mi, nikt nie jest na tyle odważny, by je zmieniać.

Mad spowaźniała.

- Zawsze myślałam, że rodzeństwo jest darem.
- Być może masz rację, ale w moim przypadku jest przekleństwem.
- Nie może być przecież aż tak źle.
- Jest, ale nie chcę o tym rozmawiać.
- W takim razie o czym chciałbyś rozmawiać?

Poprawiła się na kanapie, zwracając ciało w moją stronę. Z trudem przełknąłem ślinę, gdy mój wzrok powędrował na wysokość jej dekoltu.

– Opowiedz mi o tych imprezach, które organizujesz.

W pewnym sensie chciałem o tym posłuchać. Nie rozumiałem, jak można lubić towarzystwo ludzi, bo sam nigdy nie czułem się dobrze w takich sytuacjach. Opowieść kogoś, kto stanowił przeciwieństwo mojej osoby, była jednak fascynująca.

Rozmawialiśmy bardzo długo i musiałem przyznać, że mógłbym jej słuchać do rana, ale Mad uznała, że pora wracać. Zaproponowałem jej swojego kierowcę, który miał odwieźć ją prosto do domu. Postanowiłem poczekać na niego na świeżym powietrzu i pomyśleć o wszystkim, co usłyszałem z ust tej dziewczyny. Wiedziałem, że będę wracał do naszej rozmowy przez długi czas. Dokładnie tak, jak było poprzednim razem.

– Nie chcesz jechać ze mną? – zapytała, gdy staliśmy na chodniku.

– Nie mogę, czeka mnie jeszcze jedna rozmowa.

Z samym sobą, ale tego nie musiała wiedzieć.

– Kiedy znów na siebie wpadniemy?

– Mam nadzieję, że jak najszybciej.

Podeszła bliżej, stanęła tuż przede mną. Poczułem zapach jej perfum i znów zadziałałem mimowolnie. Położyłem dłonie na jej talii, a kiedy to sobie uświadomiłem, chciałem je od razu zabrać, ale Maddy zrobiła coś, czego nie byłem w stanie przewidzieć. Pocałowała mnie. Zwykłe muśnięcie w policzek sprawiło, że straciłem zmysły. Nasze twarze wciąż były blisko siebie. Odwróciłem się, by na nią spojrzeć, czułem, że jej usta są obok moich. Na chwilę czas się zatrzymał, ale musiałem to spieprzyć.

– Mam narzeczoną – wydusiłem.

Mad odchrząknęła i cofnęła się o krok.

– No tak, rozumiem – rzuciła zmieszana. – Miło było cię jeszcze raz zobaczyć.

Obserwowałem, jak wsiada do samochodu, i powstrzymałem się, by do niej nie dołączyć. Nora się nie liczyła, ale tej dziewczyny nie chciałem ranić. Była inna niż otaczający mnie ludzie, a więc musiała się trzymać jak najdalej ode mnie. Dla własnego dobra. To była jedyna słuszna decyzja.

Rozdział szósty

Maddy

Miałam ochotę zabić Katherine, ale szybko doszłam do wniosku, że sama jestem sobie winna. Nikt przecież do niczego mnie nie zmusił i jakaś część mnie bardzo chciała zobaczyć Vincenta. Nie spałam całą noc, a w dzień byłam zupełnie nieprzytomna. Wiedziałam, że Vin jest zaręczony, a mimo wszystko, gdy usłyszałam to z jego ust, zabolalo. Coraz bardziej zaczynałam wierzyć w miłość od pierwszego wejrzenia. Bo jak inaczej wytłumaczyć to, co działo się ze mną, kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy? Wtedy czułam się bardzo podobnie. Miałam wrażenie, że znam go od lat. I choć rzeczywistość była kompletnie inna, w ogóle mi to nie przeszkadzało.

Po południu zabrałam się do pracy. Siedziałam przed komputerem i przygotowywałam projekt dla jednego z klientów. Przerwał mi domofon. Tak naprawdę nie musiałam podnosić słuchawki, by wiedzieć, że to Katherine. Nie miałam ochoty rozmawiać o poprzednim wieczorze, ale wiedziałam, że kobieta nie da za wygraną. Wpuściłam ją więc, a kiedy wpadła do mojego mieszkania, wyglądała na bardzo podekscytowaną. Na widok mojej miny nieco spoważniała, ale wciąż widziałam ekscytację w jej oczach.

– Mam cię ciągnąć za język czy powiesz mi, co się wydarzyło? Bzykaliście się?

Przewróciłam oczami i z powrotem zajęłam swoje miejsce. Patrzyłam na stworzony przeze mnie projekt, ale myślami byłam daleko.

– Nie – odpowiedziałam beznamiętnie.

– No dobrze. Ale zniknęliście i żadne z was nie wróciło.

Od razu przypominałam sobie słowa Vincenta o tym, jak mówił o czekającej go rozmowie. Albo mnie okłamał, albo Katherine go nie zauważyła.

– Rozmawialiśmy, ale wygląda na to, że zbyt szybko się nie zobaczymy. – Westchnęłam cicho i spojrzałam na nią. – Chyba chciał mnie pocałować, ale zamiast tego powiedział mi, że ma narzeczoną. To bez sensu, Kat. Ja się do tego nie nadaję.

– Pieprzony moralista – wysyczała pod nosem. – Czyli się poddajesz?

– Mam inne wyjście? Zasugerowałam mu spotkanie i usłyszałam, że jest zaręczony. Mam sterczeć pod jego domem i błagać, żeby się ze mną umówił? Lubię go, ale nie jestem zdesperowana. Poza tym cała ta intryga od początku była skazana na porażkę.

– Podobasz mu się i z jakiegoś powodu on podoba się tobie. Nie wiem, jakim cudem, bo jest największym gburą chodzącym po tej ziemi, ale tak właśnie jest.

Wiedziałam, że Katherine nie zna go z tej strony, z której poznałam go ja. To absurdalne, bo przecież nie kontaktowaliśmy się zbyt często.

– To nie ma znaczenia.

– Moim zdaniem ma, i to ogromne!

– Posłuchaj, ustaliłyśmy coś, prawda? Nie wyszło, odpuszczam. Temat uznaję za zakończony i proszę cię, nigdy do niego nie wracajmy.

Katherine nie wyglądała na zadowoloną, ale wreszcie dała za wygraną. Podeszła do mnie i spojrzała na ekran laptopa.

– Przytulnie – stwierdziła, przyglądając się wystrojowi małego salonu.

– Mam nadzieję. To projekt dla starszej pani, która postanowiła wydać wszystkie swoje oszczędności na remont.

– Podziwiam cię, że umiesz pracować z ludźmi.

To zdanie od razu przypominało mi Vincenta. Mogli uważać, że różnią się od siebie na każdej płaszczyźnie, ale chyba żadne z rodzeństwa Blakemore'ów nie lubiło ludzi. Przynajmniej to ich łączyło.

– Nie tylko umiem, ale i lubię.

– Tym bardziej podziwiam.

– Jutro w Riverside Park ma odbyć się kameralne przyjęcie z okazji zakończenia wakacji.

Powinnaś przyjść.

– Podziękuję. To nie dla mnie. Jeszcze zabiłabym jakiegoś gówniarza i ojciec miałby pretekst do zamknięcia mnie w piwnicy na resztę życia.

Zaśmiałam się, choć szybko zrozumiałam, że to nie żarty.

– Jak uważasz. Nie było ich stać na wynajęcie placu na wyłączność, więc każdy może przyjść. Gdybyś poczekała do wieczora, może zrozumiałabyś, że wiele łączy cię z tymi gówniarzami.

– Co na przykład?

– Oni też lubią alkohol i seks.

Katherine roześmiała się głośno i wróciła na fotel. Spojrzałam na nią i zauważyłam, że się nad czymś zastanawia.

– Też tam będziesz?

– Tak. Zorganizowałam to, więc muszę mieć wszystko pod kontrolą.

– Nastolatkwie wynajęli cię do zorganizowania im popijawy? – zapytała równie zaskoczona, co rozbawiona.

– Niezupełnie. Wyjaśniłabym ci to, ale zakładam, że nie chcesz o tym słuchać.

– Jedynie o tym, jak organizujesz im popijawę.

– Przestań! To nie tak! Załatwiłam odpowiednie miejsce. Niewiele było pracy, bo budżet mieli bardzo ograniczony. – Rozłożyłam ręce. – Z alkoholem nie mam nic wspólnego i nie wiem nawet, czy tam będzie. Po prostu zakładam, że sami sobie coś załatwią.

– A więc będziesz ich pilnować?

– Tak jakby.

Było widać, że niewiele z tego rozumiała, ale nie przeszkadzało mi to. Dostrzegłam jednak wyraźnie różnicę między naszymi światami. Mój ojciec miał wiele na sumieniu, ale nie miałam nic wspólnego z jego interesami, dzięki czemu nauczyłam się żyć z ludźmi. Katherine stanowiła moje przeciwieństwo. Zwykle ludzkie problemy i rozrywki były dla niej niczym film science fiction.

– Może wpadnę w nocy i zobaczę, jak sobie radzisz z bandą rozwydrzonych, pijanych i z pewnością napalonych nastolatków.

– Myślę, że nie będzie tak źle, ale bardzo chętnie zobaczę cię w takim miejscu.

– Pójdę już. Miałam odwiedzić mamę.

– Wszystko u niej w porządku?

– Ma za męża skurwysyna, ale jakoś daje radę.

– Podziwiam ją.

– Ja też.

Kiedy się pożegnałyśmy, wróciłam do pracy w nieco lepszym humorze. Zależało mi na sprawnym uporaniu się z projektem, by jak najwcześniej położyć się do łóżka i odespać noc. Nie myślałam już tak intensywnie o tym, co się wydarzyło. Próbowалам skupić się na wszystkim, byle nie był to Vincent. Oczywiście od czasu do czasu jego obraz pojawiał się przed moimi oczami, ale prędko go odganiałam. Przecież nie mogłam mieć w głowie kogoś, kto był tak bardzo niedostępny. Przerabiałam to już. Trzy lata temu czekałam, aż się odezwie. Liczyłam, że będzie chciał się zobaczyć, bo przecież tak dobrze nam się rozmawiało. Tym razem nie miałam już takich nadziei. Byłam mądrzejsza.

Nadszedł wieczór, kiedy skończyłam pracę. Zjadłam szybką kolację, wzięłam prysznic i wskoczyłam do łóżka. Włączyłam telewizor, bo mimo zmęczenia wcale nie byłam śpiącą. Gdy tylko zamykałam oczy, przypominały mi się poprzedni wieczór i chwile, które nie chciały wydostać się z mojej głowy. A, kurwa, powinny.

Rozdział siódmy

Vincent

Ojciec poinformował mnie, że wróci następnego dnia. Wyglądało na to, że sprawy poszły po naszej myśli. Szkoda tylko, że nie za pierwszym razem. Mimo wszystko nasze problemy zostały zażegnane. Żaden z moich braci nie przypominał o sobie i nie wypytywał o wydarzenia we Włoszech. Nawet więcej – zrobiło się dość spokojnie. Nie było to w ich stylu, ale nie zamierzałem się tym przejmować. Seth miał na głowie Lexi, która według mnie nie była potrzebna naszej rodzinie. Nie ja jednak o tym decydowałem. Przynajmniej jeden z moich braci miał co robić. Może dwóch, bo Jacob również ucichł. Miłość upośledzała ludzi, co widziałem na jego przykładzie. I choć odpowiadała mi ta sytuacja, nie mogłem nie zauważyć, jak bardzo przygasł. Ten, który zawsze miał wiele do powiedzenia, nagle jakby zapadł się pod ziemię. Szkoda, że na jego miejscu nie był Alexander. I Katherine...

– Czemu patrzysz tak, jakbym nie była mile widziana w tym domu? – zapytała drwiącym tonem, przekroczywszy próg.

– Bo tak właśnie jest. Czego chcesz?

– Pamiętaj, że to także mój dom. Mieszkają w nim moja matka i siostra. Nie muszę się zapowiadać, a tym bardziej tłumaczyć ci, dlaczego tu jestem.

– Jest późno. Mogłaś odłożyć wizytę na jutro.

– Gdzie Davina?

– Tu jestem!

Davina zadowolona z odwiedzin siostry zbiegła na dół. Powinna zrozumieć, że od takich jak ona należy trzymać się z daleka. Ojciec miał rację, próbując izolować je od siebie.

– Mam dla ciebie propozycję. Chcesz wybrać się ze mną jutro do parku? Moja koleżanka organizuje tam imprezę z okazji pożegnania wakacji.

– Zapomnij – wysyczałem.

– Nie ciebie pytałam, ale jeśli też chcesz pójść, zniosę nawet twoją obecność.

Wiedziałem, że ojciec na to nie pozwoli.

– Dobrze wiesz, że nikt nie wypuści jej z domu cholera wie gdzie, i to w dodatku z tobą.

Katherine się wyprostowała, nawet z daleka było widać, jak zaciska zęby. Czekałem, aż odpowie, ale wtedy pojawiła się matka.

– Co się tu dzieje?

– Pamiętasz Maddy Cloud? – odpowiedziała jej Katherine.

Na sam dźwięk tego imienia zapomniałem, o czym w ogóle rozmawialiśmy.

– Kojarzę jej ojca, samą dziewczynę pamiętam jak przez mgłę. Co z nią?

– Organizuje różne kameralne imprezy, jutro ma odbyć się jedna z nich, z okazji zakończenia wakacji. Chciałam zabrać ze sobą Davinę, ale pan sztywniak ma z tym problem.

– Nikt o zdrowych zmysłach nie puści jej z tobą – powiedziałem wrogo, mając nadzieję, że matka jakimś cudem będzie mieć takie samo zdanie.

– A więc jedź z nimi.

Spojrzałem na nią z niedowierzaniem.

– Żartujesz?

– Davina nie jest więźniem w tym domu. Ty i ojciec wystarczająco odsuwacie ją od ludzi. Skoro nawet Katherine nie przeszkadza przebywanie między nimi, ty także nie powinieneś mieć z tym kłopotów.

Miałem.

– Ojciec się wścieknie.

– Przy odrobinie szczęścia się nie dowie. A jeśli nawet, zajmę się tym. Postanowione. – Matka odwróciła się i ruszyła w stronę schodów. – I nie chcę słyszeć żadnych kłótni!

Katherine była z siebie zadowolona. Znów miałem ochotę udusić ją gołymi rękoma. Cudem się

od tego powstrzymałem.

– W co mam się ubrać? – zapytała podekscytowana Davina.

Zrezygnowałem i poszedłem na górę, by zamknąć się w swojej sypialni. Chciałem zadzwonić do ojca i powiedzieć mu o tym, co zaszło, ale dałem sobie spokój. Musiałem przygotować się na następny dzień, bo nie spodziewałem się, by cokolwiek mogło się zmienić. Nie chciałem oglądać Mad. Zakładałem, że nie zobaczę jej zbyt prędko i uda mi się o niej zapomnieć. Tymczasem moja siostra postanowiła sprawić, bym nie mógł wyrzucić z głowy tej dziewczyny.

Myślałem, że tego dnia nic więcej się nie wydarzy. W końcu było już późno, ale dla ojca nie istniała zła godzina na telefon. Widząc jego numer na wyświetlaczu komórki, zastanawiałem się, czy wie już o wszystkim.

– Coś się stało? – Odebrałem połączenie.

– Rozmawiałem z Danielsem. Niedługo wsiadam do samolotu i jadę do niego, żeby ustalić szczegóły naszej współpracy w Włochami.

– Naszej współpracy? Czy dobrze rozumiem, że Daniels wie już o wszystkim? Podczas ostatniej rozmowy nie chciałeś mówić mu czegokolwiek.

Nie przemawiała przeze mnie zazdrość. To był kompletny brak zrozumienia działań ojca. Mógł robić interesy, z kim tylko chciał, i mnie o tym nie informować. Nie zależało mi na byciu ze wszystkim na bieżąco, jeśli sprawy nie były ważne. Nie mogłem jednak pojąć, dlaczego ojciec tak bardzo pragnął wciągać Danielsów w każdy jeden interes, który prowadził. Co mogło się za tym kryć? Nie był przecież idiotą, coś musiało być na rzeczy.

– Martin przejmie większość obowiązków z tym związanych. Ja nie mam na to czasu.

– Czy nie za bardzo mu ufasz? Podejmujesz duże ryzyko. Poza tym przypominam ci, że ja także mógłbym zająć się tą sprawą.

– Ufam mu na tyle, na ile trzeba. Nie chcesz chyba podważać moich decyzji? – Ojciec niemal warczał.

– Absolutnie.

– A co do ciebie... Wiem, że byś się tym zajął, ale masz ważniejsze rzeczy na głowie.

– Kiedy wracasz?

– Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, za dwa dni.

– Mam zająć się czymś podczas twojej nieobecności?

– Nie. Miej oko na braci. Podobno Alexander i Richie są w drodze do Rochester. Jacob wystarczająco wytrącił mnie z równowagi, pokazując się z tą... Lepiej dla nich, żeby nie szykowali niczego więcej.

– Jacob jest zapatrzony w Avery. Obserwowałem ich wczoraj. Wątpię, żeby cokolwiek knuł.

– Nie pytałem cię, co myślisz. Powiedziałem, że masz się temu przyjrzeć.

Rozłączył się, nie dając mi dojść do słowa. Od razu sięgnąłem po szklankę koniaku. Moje rodzeństwo wkurwiało mnie, nawet kiedy nic nie robiło. Katherine wystarczająco już namieszała, gdy wpadła do domu ze swoim idiotycznym pomysłem. Miałem jeszcze pilnować pozostałych, jakby byli dziećmi? Ich nie dało się upilnować! Samo zlokalizowanie Richiego często bywało trudną sztuką. Nawet ojcu nie zawsze się to udawało.

Miałem dość tego dnia, a kolejny zapowiadał się jeszcze gorzej. Mogłem odpuścić i pozwolić Katherine zabrać Davinę samą, ale na wieść o tym ojciec wpadłby w szal. Nie chciał, by jego córki miały ze sobą zbyt częsty kontakt. Katherine była zepsuta, ale młodsza siostra w jego oczach to wciąż dziecko, którym mógł sterować, jak tylko chciał. Nawet ja wiedziałem, że geny naszej rodziny w końcu się odezwą i Davina będzie lustrzanym odbiciem swojej starszej siostry. Nikt nie mógł jej przed tym uchronić. I chociaż ojciec robił wszystko, by trzymać ją z daleka od reszty, nie mógł jej uwięzić. Nie dopóki żyła matka.

Rozdział ósmy

Maddy

Dopiero po zmroku zrozumiałam, jak wielki błąd popełniłam, decydując się na organizację imprezy dla nastolatków. Większość z nich miała skończone siedemnaście lat, więc uważali się za dorosłych, których prawa są pogwałcane. Nie rozmawiałam z nimi zbyt wiele, ale wystarczyło mi to, co usłyszałam, by dojść do wniosku, że jestem już stara. Przecież nie tak dawno temu sama byłam w ich wieku i zachowywałam się podobnie, ale nagle te wspomnienia zamieniły się w odległą przeszłość.

Siedziałam na jednej z ławek, obserwując wszystkich z bezpiecznej odległości. Zastanawiałam się nawet, czy nie odejść z tego miejsca, bo przecież nie mogło stać się nic złego. Poza tym wciąż nie byłam za nich odpowiedzialna. Wiedziałam, że tylko na to czekają. Nie musieliby ukrywać się z alkoholem, chociaż swoją drogą, to ukrywanie się dość mizernie im wychodziło. Pilnowanie ich nie było jednak moim obowiązkiem, więc tak naprawdę mogłam wstać i wracać do domu. I już miałam to zrobić, ale zauważyłam Katherine idącą w towarzystwie jakiejś dziewczyny. Dopiero gdy były już blisko, poznałam ją. Były do siebie bardzo podobne, więc nietrudno wpaść na to, że są siostrami.

– Davina? Miło mi cię widzieć! – przywitałam nieco speszoną dziewczynę. – Nie wierzę, że tu jesteś – powiedziałam do Katherine.

– Chciałam pokazać młodej trochę świata. Oczywiście nikt nie puścił mnie z nią bez przyzwoitki.

Na początku nie rozumiałam, o czym mówi, ale po chwili dostrzegłam idącego w naszym kierunku Vincenta. Gdyby nie obecność Daviny, powiedziałabym na głos, co myślę. Wiedziałam, że wszystko było zaplanowane, i cholernie mi się to nie podobało. Vincent dał mi jasno do zrozumienia, że nie powinniśmy się widywać. Uszanowałam to i w pewnym sensie się z tym pogodziłam, Katherine jednak nie dała za wygraną.

– Cześć – powiedział poważnym, oficjalnym tonem.

W normalnych okolicznościach zaśmiałabym się w odpowiedzi.

– Cześć – odrzekłam równie poważnie.

To było krępujące. Staliśmy obok siebie i każdy przyglądał się każdemu, a między nami panowała napięta atmosfera. Sama nie wiedziałam, dlaczego tak się zachowuję, ale nie potrafiłam przestać. Na szczęście Davina, która najprawdopodobniej nie знаła planu rodzeństwa, nieświadomie uratowała sytuację.

– Mogę się przejść?

– Nie – odpowiedział jej Vincent.

– Daj spokój, przecież się tu nie zgubi! – Katherine wyraźnie była wściekła. – Zresztą pójdę z nią. Podobno gówniarze chowają tu alkohol.

Zanim Vin zaprotestował, Katherine odeszła już daleko od nas, prowadząc Davinę między nastolatkami. Dopiero wtedy zrozumiałam, czym jest krępująca sytuacja. Spojrzałam na mężczyznę, ale on wpatrywał się w swoje siostry. Cóż, może zastanawiał się nad pójściem za nimi. Być może powinien to zrobić.

– Nie musisz martwić się o Davinę, z Katherine jest bezpieczna.

– Nie martwię się o Davinę, tylko o tych ludzi, którzy nie mają pojęcia, że między nimi krąży diabeł.

Mimo że mówił poważnie, zaśmiałam się, czym przykułam jego uwagę. Kiedy na mnie spojrzał, posłał mi przeszywające spojrzenie. Ten facet nie wiedział nawet, że powiedział coś śmiesznego. Przypominał trochę kogoś z innej epoki. Wybudzonego po kilkuset latach wampira, który próbuje odnaleźć się w nowym świecie.

– Przepraszam – odezwałam się, mając nadzieję, że przestanie tak mi się przyglądać.

– Nic nie szkodzi – powiedział wolno w zamyśleniu. – Przejdziemy się?

Tej propozycji się nie spodziewałam. Było to jednak znacznie lepsze od stania naprzeciwko siebie i przyglądania się sobie. Kiwnęłam więc głową, po czym przeszliśmy na jedną z alejek. Celowo

wybrałam ścieżkę, którą nie poszły jego siostry. Davina miała prawo nieco odpocząć. Wiedziałam, że jest trzymana pod kloszem, dlatego z chęcią przyczyniłam się do odizolowania jej od nadopiekuńczego brata. Przynajmniej przez jedną krótką chwilę mogła się czuć jak zwyczajna nastolatka.

– O czym tak myślisz? – Głos Vincenta sprowadził mnie na ziemię.

– O Davinie. Próbuję wyobrazić sobie, jakie ma życie.

– Powiedz to wprost.

– Co takiego?

– To, co o tym myślisz. Widzę, że wcale nie wyobrażasz sobie jej życia, tylko je oceniasz.

Nie powiedział tego z urazą. Tak naprawdę w jego głosie nie było żadnych emocji.

– Współczuję jej. Szesnastolatki chodzą do szkoły, mają przyjaciół, spotykają się z chłopakami.

Mają własne życie. Nie wiem, jak dokładnie wygląda to w przypadku Daviny, ale z tego, co zaobserwowałam, jest zamknięta w złotej klatce.

– To dla jej dobra.

– Coś jej grozi?

– Świat jej grozi, Mad.

– Chyba nie rozumiem.

Zatrzymał się obok jednej z ławek. Usiadł na niej i gestem dłoni kazał mi zrobić to samo. Kiedy zajęłam miejsce obok niego, pochylił się do przodu, układając łokcie na kolanach. Patrzył w dół, a ja miałam wrażenie, że waży słowa.

– Znasz moje rodzeństwo. Każde z nich jest na swój sposób popieprzone. Ojciec nad nimi nie panował, przez co stali się tacy, jacy się stali. Bez zahamowań, bez skrupułów, pozbawieni podstawowych cech ludzkich. To nie może się powtórzyć z Daviną. Przynajmniej ona musi zachować serce.

Zastanawiałam się, czy wierzy w to, co mówi. Mojej uwadze nie umknęło, że opowiadał o swoim rodzeństwie, jakby nie był jego częścią.

– Każdy ma serce. Nie każdy chce go używać, ale jestem przekonana, że widzisz ich w znacznie gorszym świetle, niż powinienies.

– Nie znasz ich, Mad.

– Owszem. Ciebie też nie znam. Jaki więc jesteś? Pozbawiony serca? Zły? Zepsuty? Jakie masz wady?

Nie zmieniając pozycji, odwrócił głowę w moją stronę i znów przeszył mnie spojrzeniem. Nawet nie zadrżałam, gdy mi się przyglądał. Chciałam usłyszeć, jak widzi siebie. To nie dawało mi spokoju.

– Być może jestem najgorszy z nich wszystkich.

– Mówisz o nich tak, jakby było zupełnie inaczej.

– To skomplikowane. Po prostu ja potrafię zamknąć w sobie demony, które oni karmią. To nas różni.

Nie do końca wiedziałam, co mam mu odpowiedzieć. Cieszyłam się, że przestałam czuć się skrępowana w jego towarzystwie, ale to niewiele pomagało. Wciąż siedziałam obok faceta, do którego przyciągał mnie jakiś dziwny magnes, i musiałam udawać, że wszystko jest w porządku. Nie było.

– Nie myślałeś nigdy, że życie wbrew własnej naturze zabija cię od środka?

Sama nie wiedziałam, dlaczego zadałam mu to pytanie. Chyba byłam ciekawa, co takiego w nim siedzi.

– Kiedy idziesz do zoo, widzisz lwy w klatkach. Dlaczego?

– Bo są niebezpieczne.

– Otóż to.

Zastanawiałam się przez chwilę nad odpowiednią ripostą, ale nic nie przyszło mi do głowy. Zrozumiałam jednak, jak skomplikowanym mężczyzną był Vincent. Nie chciałam ciągnąć tej rozmowy, bo wyglądało na to, że on sam nie chciał o sobie rozmawiać. W sumie to było oczywiste już wcześniej.

– Chcesz poszukać siostr?

– Nie. W jednym muszę przyznać ci rację. Katherine nigdy nie pozwoliłaby skrzywdzić Daviny.

– Chyba jak żadne z was.

Dopiero wtedy zmienił pozycję, wyprostował się i uniósł kącik ust. Tak delikatnie, że z trudem można było to zauważyć.

– To kiedyś się skończy. Dorośnie i nie będzie potrzebowała naszej ochrony.

– Martwi cię to, prawda?

– Ona jedna trzyma nas w ryzach. Jest naszą Szwajcarią. Kiedy znajduje się w pobliżu, każde z nas stara się udawać, że wszystko jest w porządku. Nie zawsze to się udaje, ale bez niej skaczymy sobie do gardeł.

Po tej rozmowie wysnułam wiele ważnych wniosków dotyczących rodziny Blakemore'ów. Byli skomplikowani i chyba nic nie mogło tego zmienić. Miałam jednak wrażenie, że na tym wszystkim najbardziej cierpi Vincent. On jeden zrezygnował z własnej natury.

– Wiesz, że nie spodziewałam się usłyszeć tak wiele o tobie? – rzuciłam rozbawiona, chcąc nieco rozluźnić atmosferę.

– Tak na mnie działasz. Lubię z tobą rozmawiać. Wyciągasz ze mnie to, czego nigdy nie powiedziałbym nikomu innemu.

Uśmiech zniknął z mojej twarzy, gdy Vincent znów popatrzył na mnie tak jak przez jedną krótką chwilę podczas imprezy. Nagle pochylił się w moim kierunku.

– Muszę to zrobić – wyszeptał.

Położył dłoń na moim policzku i musnął ustami moje usta. Zamknęłam oczy, gdy nasze wargi złączyły się w nieśmiałym pocałunku. Przez całe moje ciało przeszły dreszcze. Poczułam, jakbym unosiła się nad ziemią, jakby świat przestał istnieć. Jeden krótki pocałunek sprawił, że moje podbrzusze zaczęło płonąć od potrzeby zbliżenia. To wszystko nagle jednak zgasło. Kiedy usta Vincenta oderwały się od moich, musiałam powstrzymać się od jęku zawodu. Powoli otworzyłam oczy i spojrzałam na mężczyznę. Wciąż był blisko. Tak bardzo chciałam znów go pocałować, ale wiedziałam, że nie mogłam. Już ten jeden pocałunek był błędem.

– Przepraszam. Nie powinienem tego robić, ale to było silniejsze ode mnie.

– A więc jednak dokarmiasz swojego demona.

Zaśmiał się i to był jeden z najpiękniejszych widoków, jakie widziałam. To nie był zwykły uśmiech. Vincent pokazał rząd białych zębów, a jego oczy na moment zabłyszczały. Wiedziałam, że ten obraz będzie prześladował mnie do końca życia. Tym bardziej że szansa na zobaczenie go jeszcze raz była nikła.

– Ty go karmisz.

Wstał i podał mi dłoń. Zaskoczył mnie, gdy splótł nasze palce. Szliśmy tak przez alejkę, a ja czułam się jak zakochana nastolatka. Czułam całą sobą, że za chwilę radości przyjdzie mi zapłacić litrami wylanych łez. To przecież nie mogło się udać. Ale przez ten jeden wieczór postanowiłam o tym nie myśleć.

Rozdział dziewiąty

Vincent

Trzymałem ją tylko za rękę, a wszystko we mnie płonęło. Nie poznawałem siebie, nie potrafiłem nad sobą zapanować. Próbowałem o tym nie myśleć, ale to nie było takie proste. Co ja właściwie robiłem? Popełniałem błąd, czułem to całym sobą, a i tak nie potrafiłem tego zmienić. Jakby moim umysłem rządził diabeł, gdy ona była w pobliżu.

Na szczęście zawsze mogłem liczyć na swoją siostrę, która potrafiła spieprzyć wszystko na milion różnych sposobów. Gdy tylko zobaczyłem, że siedzi z Daviną na ławce i podaje jej piwo, zapomniałem o tym, co do tamtej pory zaprzętało mi myśli. Ruszyłem w ich kierunku, ale Mad zacisnęła dłoń na moim nadgarstku.

– Opuść – powiedziała, gdy na nią spojrzałem.

– Właśnie tego chciałem uniknąć! – rzuciłem wściekły.

– Wzięła tylko łyk piwa. Nic jej się nie stanie. Siedzi z siostrą, rozmawiają. Naprawdę chcesz im przerwać?

Zanim jej odpowiedziałem, Katherine i Davina zdążyły nas zauważyć. Wstały i ruszyły w naszym kierunku, a ja zastanawiałem się, co powinienem zrobić. Opuścić? Tak po prostu? To nie było do mnie podobne. Zanim podeszły, zdecydowałem jednak, że tym razem właśnie tak zrobię.

– Jeśli nie jesteś odpowiedzialna za tę bandę gówniarzy, proponuję udać się w bardziej ustronne miejsce – odezwała się moja starsza siostra.

– Nie jestem, ale nie wiem, czy zostawianie ich tutaj samych to dobry pomysł.

– Daj spokój, Mad. Nie są pod twoją opieką, więc proponuję odejść stąd jak najdalej.

– Davina powinna wrócić do domu – wtrąciłem, zanim doszło do większych planów.

– Wolałabym pójść do klubu.

Właśnie dlatego uważałem, że Katherine powinna mieć zakaz zbliżania się do siostry.

– Jesteś za młoda. Wracamy.

– W takim razie wrócę do tej bandy i sprawdzę, czy wszystko w porządku – poinformowała nas Maddy.

Chciała odejść, ale nie mogłem jej na to pozwolić. Nie chciałem popełnić tego samego błędu po raz trzeci.

– Ty jedziesz z nami, Mad.

– Super! Ten pomysł mi się podoba! Ojca nie ma w domu, więc możemy się zabawić! – krzyknęła podekscytowana Katherine.

– To nie wchodzi w grę. Odwiozę Davinę, ciebie i Mad. Do domu, Katherine. Rozumiesz? – powiedziałem wolno, dokładnie podkreślając każdą sylabę.

Mogłem znieść wiele, ale nie jej towarzystwo. Poza tym wciąż uważałem, że Davina powinna już wracać. Informacje od ojca to jedno, ale nigdy nie mogłem być pewien, czy nie zmieni decyzji bez powiadomienia mnie o tym. Tak naprawdę niewykluczone, że wrócił do domu znacznie szybciej. Miałem nadzieję, że się mylę, bo z tego nie potrafiłbym się wytłumaczyć.

– Jesteś snobem, Vin, ale nie będę się kłócić. Odwieźmy młodą do domu – zdecydowała Katherine.

Nie skomentowałem tego. Tak naprawdę cieszyłem się, że spędzę jeszcze trochę czasu w towarzystwie Mad. Powinienem trzymać się od niej z daleka, ale nie potrafiłem. Zająłem miejsce za kierownicą, a Maddy siadła obok mnie. Katherine i Davina nie przestawały rozmawiać, ale nie mogłem się skupić na tym, co mówią. Z trudem patrzyłem na drogę, mój wzrok co chwilę uciekał na nogi siedzącej przy mnie dziewczyny. Wariowałem i zaczynałem bać się samego siebie.

Pod naszym rodzinnym domem upewniłem się najpierw, czy ojciec nie wrócił wcześniej. Kiedy byłem pewien, że go nie ma, odwróciłem się do tyłu i spojrzałem na Katherine.

– Zostajesz tu czy cię odwieźć?

– Kiedy pan domu wraca? – zapytała zamyślona.

– Nie jestem pewien.

Tak naprawdę mógł wrócić nawet za pięć minut. Niejednokrotnie to robił. Informował o swoim powrocie, ale pojawiał się dużo szybciej. Zazwyczaj jako powód podawał nagłą zmianę planów, ale wiedziałem, że chodzi o sprawdzenie, co się dzieje podczas jego nieobecności.

– Nie będę ryzykować. Odwieź mnie do domu. Odprowadzę Davinę i wracam.

Nie cieszyłem się z jej odpowiedzi, ale ojciec i ona stanowili mieszankę wybuchową. W ogóle mu się nie dziwiłem. Patrzył na obraz córki, która miała być zupełnie inna, ale wymknęła się spod kontroli, a on lubił czuć władzę nad każdym.

– Jesteś strasznie spięty – zauważyła Mad, gdy zostaliśmy sami.

– Nie lubię przebywać w jednym miejscu z Katherine.

Kobieta zaśmiała się cicho.

– Jesteście wyjątkowo specyficzną rodziną.

– Nie mogę się z tym nie zgodzić.

Już czułem się lepiej, ale wtedy moja siostra wskoczyła do samochodu. Zacisnąłem zęby i odpaliłem silnik. Chciałem odwieźć ją jak najszybciej i odzyskać spokój. Przynajmniej częściowy.

Wydawało mi się, że droga ciągnie się w nieskończoność. Gdy wreszcie dojechaliśmy na miejsce, poczułem niewielką ulgę. Byłem pewien, że Katherine postanowi podręczyć mnie jeszcze trochę, jak to miała w zwyczaju, ale tym razem odpuściła.

Kiedy jechaliśmy pod adres wskazany przez Mad, znowu zastanawiałem się, co właściwie robię. Przy tej dziewczynie byłem inny i naprawdę mi się to nie podobało, a jednocześnie nie chciałem tego przerywać. Musiałem jednak to zrobić.

– Wejdiesz na drinka? – zapytała, gdy zgasilem silnik samochodu.

Spojrzałem na nią. Uśmiechała się zachęcająco. Rozum kazał odmówić, wrócić do domu i zapomnieć o tej dziewczynie na zawsze. Zazwyczaj to on był moim doradcą, ale nie tym razem.

– Jasne.

W tamtej chwili nienawidziłem siebie tak bardzo, że odruchowo położyłem dłoń na schowanej pod połą marynarki broni. Zdecydowanie powinienem strzelić sobie w łeb.

Weszliśmy do jej mieszkania i poczułem się nie na miejscu. Wszystko mówiło mi, że zgoda na jej propozycję to błąd. Im dłużej z nią przebywałem, tym trudniej było mi się powstrzymać od zrobienia czegoś głupiego. A przecież nie mogłem do tego dopuścić. Nie kiedy los rodziny spoczywał na moich barkach. Jej przyszłość zależała ode mnie. Dlaczego w tamtej chwili to mi nie wystarczyło?

– Mam koniak, może nie z górnej półki, ale chyba nie jest najgorszy.

Spojrzałem na Mad trzymającą w dłoni butelkę. Czekala na moją odpowiedź.

– Może być – powiedziałem przez zacisnięte gardło.

Usiadłem na kanapie i rozejrzałem się dookoła. Czułem się nieswojo w miejscu, w którym panowała ciepła atmosfera. Przyzwyczailem się do bezosobowego i zimnego wnętrza, z jakim miałem styczność na co dzień.

Maddy podała mi szklankę i usiadła obok mnie.

– Gdybym wiedziała, że doczekam się dnia, w którym odwiedzisz moje mieszkanie, przygotowałabym się lepiej.

– Jak na przykład? – zapytałem z zainteresowaniem.

– Kupiłabym lepszy koniak.

– Tak naprawdę nie powinienem tu przychodzić – odparłem poważnie, na co od razu posmutniała.

– Nie chodzi o to, że nie chcę, ale...

– Wiem, masz narzeczoną.

– Tak.

– Jaka ona jest?

Nie miałem pojęcia, jak mógłbym odpowiedzieć na to pytanie.

– Normalna.

– Normalna? Po prostu normalna?

– Co mam ci powiedzieć, Mad? Że tak naprawdę się dla mnie nie liczy? Że nic o niej nie wiem, a kiedy ją widzę, czuję się tak, jakbym patrzył na swój koniec?

– Jeśli taka jest prawda...

– Nie wiem, jaka jest. Nie obchodzi mnie to i pewnie nigdy nie będę chciał jej poznać.

– Poświęcasz się – stwierdziła zamyślona. – Rezygnujesz z własnego szczęścia, i to nawet nie dla wyższego dobra.

– Mam nieco inne zdanie na ten temat.

– Chętnie go wysłucham.

Stąpałem po kruchym lodzie. Czułem to.

– Chcę, żeby moja rodzina rosła w siłę.

Maddy się zaśmiała, ale nie był to śmiech z rozbawienia.

– Ambicje nie zawsze są dobre. Czasami trzeba wiedzieć, kiedy powiedzieć sobie „stop”. Nie wiesz, kiedy może się okazać, że jest już za późno. Robiąc to, co robisz, i tak już ryzykujesz każdego dnia. Naprawdę większa władza jest ci potrzebna do życia?

Poczułem się jak ostatni kretyn. Wiedziałem, że ma rację, ale to było bez znaczenia. Wszystko zabrnęło zbyt daleko, bym mógł się nagle wycofać. Za późno.

– To coś więcej niż ambicje.

– Przecież sam w to nie wierzysz.

– Skąd ta pewność?

Wstała, po czym ustawiła się naprzeciwko mnie. Cofnąłem się, układając plecy na oparciu kanapy, i przyglądałem się jej z niemałą fascynacją. Wyglądała jak podczas naszego pierwszego spotkania. W jej twarzy można było dostrzec odwagę i determinację. Wtedy mi się to podobało, ale tym razem miałem świadomość, że nie wróży niczego dobrego.

– Bo to widzę. Zamykasz się i wmawiasz sobie wszystko, w co chcesz wierzyć.

Pochyliła się, ujęła moją twarz dłońmi, a po chwili poczułem, jak siada na mnie okrakiem. Z trudem przełknąłem ślinę. Patrzyłem na jej usta i pragnąłem tylko jednego.

– Lepiej będzie, jeśli już pójdę – wydusiłem z trudem.

Opuściła wzrok i bardzo wolno zabrała rękę z mojej twarzy.

– Jesteś cholernie skomplikowanym człowiekiem, Vin.

Kiedy wstała i odeszła dalej, poczułem się tak, jakby mi coś odebrano. Jeszcze przez chwilę siedziałem, przyglądając się zawiedzionej Maddy. Chciałem ją pocieszyć. Czułem taką potrzebę, ale zwalczyłem ją, zanim zyskała na sile. Poderwałem się z miejsca, po czym opuściłem mieszkanie tak szybko, jakby każda kolejna sekunda w nim spędzona odbierała mi chęć do życia.

Rozdział dziesiąty

Maddy

Przez następne dwa dni zastanawiałam się, co powinnam zrobić. Nie chodziło nawet o mnie. Chciałam, by po prostu zaczął żyć w zgodzie z własną naturą. Widziałam, jak się dusi i nawet tego nie zauważa. Był dobrym człowiekiem, ale nikomu nie dał się poznać. Rozmowy na jego temat z Katherine zawsze kończyły się wybuchem jej śmiechu. Nie wierzyła, gdy mówiłam, że wcale nie jest taki zły. Był jednym z nich, ale wstydził się to pokazać. Może nawet bał się czegoś. Nie mogłam wyrzucić go sobie z głowy, chociaż wiedziałam, że powinnam to zrobić dla własnego dobra. Przecież nic nie mogłam poradzić na to, że wolał ukrywać się pod skorupą. A jednak chciałam spróbować...

Stałam przed ważnym wyborem. Mogłam odpuścić i żyć tak jak wcześniej. Mogłam też zgodzić się na kolejny szalony plan Katherine. Kiedy opowiedziałam jej o tym, co się wydarzyło w moim mieszkaniu, najpierw się wściekła, a później uznała, że to wciąż nie jest sytuacja bez wyjścia. Zaangażowała w to chyba wszystkich swoich braci, którzy również mieli własne pomysły. Trochę mnie to przerażało. Oni nie chcieli dopuścić do ślubu, ale ja miałam zupełnie inny cel. Zależało mi na nim. Pragnęłam, by w końcu żył tak, jak na to zasługiwał. Moje uczucia do niego zeszły na drugi plan. Niestety nie mogłam działać samodzielnie. Rodzeństwo Vina nie chciało odpuścić, było zdeterminowane, a ja – zbyt słaba, by postawić na swoim i odciąć się od ich kolejnych pomysłów.

Czułam na sobie presję, każdy czekał na moją odpowiedź, a ja wciąż nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Patrzyłam na swoją wiadomość do Katherine, ale wciąż wahałam się przed jej wysłaniem. Plan był dobry, jeśli rzeczywiście Vincent coś do mnie czuł. W gruncie rzeczy niczym nie ryzykowałam. Wzięłam głęboki wdech i wysłałam wiadomość, w której zgodziłam się na to, co zaplanowali.

Musiałam tłumaczyć samej sobie, że robię dobrze. Przecież nikt nie ucierpi, ale ktoś może zyskać. Miałam nadzieję, że się nie mylę. Wyrzuty sumienia od razu dały o sobie znać. Bo jak można knuć coś za plecami osoby, którą chyba się kocha? Sama nie wiedziałam, co tak naprawdę czuję do Vincenta. Może jedynie bałam się do tego przyznać? Nie do wiary, że tak łatwo przyszło mi się zakochać w mężczyźnie, z którym nie spędziłam za wiele czasu. Miał jednak w sobie coś, co cholernie mnie do niego przyciągało i nie pozwalało na wybicie go sobie z głowy.

Katherine odpisała niedługo później, informując, że samochód przyjedzie po mnie o ósmej wieczorem. Jeszcze raz wyjaśniła mi ze szczegółami, jaka jest moja rola, a na koniec dodała, że Alexander zgłosił się na ochotnika. Przeczuwałam, że właśnie on nim będzie. Przecież miał idealną okazję do zagrania na nosie zniechęconemu bratu. Znów poczułam się z tym wszystkim źle. Nikomu z nich nie zależało na dobru Vincenta, a ja byłam z nimi w jednej drużynie. Co chwilę miałam ochotę wycofać się z tego, by nie brnąć dalej w to kłamstwo.

Wieczorem zrobiłam sobie mocny makijaż, wbiłam się w obcisłą złotą sukienkę, a na stopy wsunęłam szpilki. Chciałam wyglądać tak, jakbym naprawdę przyszła się zabawić w jednym z klubów. Kiedy wyszłam na zewnątrz, od razu zauważyłam czarną limuzynę. Wyszła z niej Katherine, której się nie spodziewałam.

– Zmieniłaś plany? – zapytałam zaskoczona.

– Nie do końca. Pojadę z tobą na wypadek, gdyby były problemy z wpuszczeniem cię do środka bez kolejki.

No tak, o tym rzeczywiście nie pomyślałam. Mój ojciec nie miał takich znajomości jak Blakemore, więc nie mogłam liczyć na specjalne traktowanie, choć czasami zdarzało się, że ktoś mnie rozpoznał. Wątpiłam jednak, by klub, do którego jechałam, był jednym z tych miejsc, gdzie mogłam na to liczyć.

Z każdym pokonanym metrem denerwowałam się coraz bardziej. Serce biło mi jak szalone, a monolog Kat nie polepszał mojego stanu.

– Pamiętasz, jaki jest plan? – zapytała, kiedy dojeżdżałyśmy na miejsce.

Zdażyła powtórzyć mi go trzy razy po drodze, więc wyglądało na to, że jest bardziej zdenerwowana ode mnie.

– Tak, doskonale pamiętam – odparłam znudzona.

– I nie stchórzysz?

– Kat, znasz mnie. Gdybym była typem tchórze, nie siedziałabym z tobą w jednym samochodzie. Uśmiechnęła się szeroko, a z jej twarzy zniknęła odrobina zmartwienia.

– W sumie masz rację.

Dopiero gdy zatrzymałyśmy się pod klubem, poczułam większy stres. Katherine poszła ze mną pod wejście, a na jej widok ochroniarz od razu się wyprostował.

– Ona jest ze mną – poinformowała mężczyznę. Ten od razu odszedł na bok, żeby nas wpuścić.

– Powodzenia!

Chwilę później obserwowałam, jak Katherine wsiada do samochodu. Ochroniarz chrząknął, zwracając moją uwagę.

– Wchodzisz?

Kiwnęłam głową i weszłam do środka. Wiedziałam, że Vincent i pozostali zajmują na górze strzeżoną lożę, do której mało kto miał wstęp. Spojrzałam tam i od razu zauważyłam Alexa opierającego się o barierkę. Na mój widok uśmiechnął się szeroko i już po chwili zniknął mi z oczu. A więc gra się zaczęła.

Udawałam zainteresowaną miejscem, w którym się znalazłam. Przechodziłam wolno obok baru. Ani na moment nie zadzierałam głowy, na wypadek gdyby Vincent dowiedział się o moim przyjeździe i chciał zobaczyć, czy to prawda. Miałam ochotę zatrzymać się i poprosić barmana o mocnego drinka. Zrezygnowałam jednak i po chwili znalazłam się na parkiecie, niedaleko schodów na górę. Wtedy dostrzegłam schodzącego nimi Alexandra. Postarałam się nawet udąć nieco zdumioną jego obecnością, ale na pewno wyszło to marnie. Wydawało mi się, że na górze – w miejscu, gdzie wcześniej stał – mignął mi ktoś inny. Nie patrzyłam jednak w tamtą stronę, więc mogłam się mylić, ale coś mi mówiło, że to Vincent.

– Jesteś nareszcie – powitał mnie Alex. – I wyglądasz zjawiskowo.

– Dziękuję – powiedziałam drżącym głosem.

– Wszystko dobrze? Zawsze możemy napić się drinka tutaj. Nie musimy od razu iść na górę.

– Jeśli jest taka możliwość, chętnie się napiję.

– Oczywiście. To nawet lepiej, będzie wiarygodniej.

Puścił do mnie oczko, po czym wskazał mi bar. Usiedliśmy na krzesłach i zamówiliśmy drinki. Barmanka postawiła je przed nami chwilę później.

– Vincent nas obserwuje – odezwał się zadowolony Alex.

A więc miałam rację.

– Wasz plan jest dość pokręcony, ale widzę, że dobrze się bawisz.

– Nie będę kłamał. Jeśli Katherine miała rację co do ciebie, chętnie popatrzę na wściekłego Vincenta. A jeśli ty miałaś rację co do niego... cóż, w to akurat wątpię.

A więc Katherine powiedziała im dosłownie o wszystkim. Nie miałam do niej żalu, wiedziałam, jak trudno jej uwierzyć w moje słowa.

– Być może twój własny brat jeszcze cię zaskoczy.

Alexander uśmiechnął się, dając mi do zrozumienia, że w to nie wierzy. Po raz pierwszy mogłam mu się dokładniej przyjrzeć. On i Vincent byli do siebie bardzo podobni. Obaj byli ciemnymi blondynami o brązowych oczach. Mieli także zbliżone rysy twarzy. Szkoda tylko, że pałali do siebie tak dużą nienawiścią. Zastanawiałam się, co jest tego przyczyną, bo nie mogłam uwierzyć, że wina spoczywa tylko po stronie Vincenta. Chociaż Alexander pewnie tak właśnie uważał. Nie miałam zamiaru analizować wszystkiego, co dotyczyło tej rodziny. Było to po prostu nierealne.

– Gotowa? – zapytał Alex, kiedy skończyłam drinka.

Byłam gotowa na nasz plan, ale nie byłam gotowa na spotkanie z Vincentem. Mimo wszystko uśmiechnęłam się i kiwnęłam głową. Zeszliśmy z krzesel i ruszyliśmy w stronę schodów. Gdy wchodziliśmy po nich, Alex położył dłoń u dołu moich pleców. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że to

się dzieje naprawdę. Poczułam się dziwnie, całe moje ciało przeszły nieprzyjemne dreszcze, a w głowie zapanował jeden wielki chaos.

– Zobaczcie, kogo spotkałem.

Wszyscy spojrzeli na mnie. Był każdy z braci – z wyjątkiem Ashtona. Na twarzy Vincenta zauważyłam zdenerwowanie, ale to stary Blakemore przyciągnął najbardziej moją uwagę. Widziałam, że mnie nie poznaje, ale kojarzy. W końcu dotarło do niego, kim jestem, i zmienił minę, choć nadal była posępna.

– Co u twojego ojca? – zapytał oficjalnym tonem.

Usiadłam na kanapie akurat naprzeciwko niego i Vincenta. Obok mnie siedział Richie, a po drugiej stronie – Alexander.

– Wszystko dobrze. Dziękuję – odpowiedziałam nieco zdenerwowana.

Widziałam go kilkakrotnie, czasami zamieniłam z nim parę grzecznościowych zdań, ale ta sytuacja była zupełnie inna. Zawsze mnie krępował, choć tym razem znacznie bardziej.

– Dawno go nie widziałem. Podczas naszej ostatniej rozmowy wspominał, że zajmujesz się wystrojem wnętrz.

Z jednej strony zdziwił mnie tym, że zapamiętał taki szczegół. Z drugiej strony był to człowiek, który poniekąd polegał na własnej pamięci.

– Tak, to prawda.

– Jest też organizatorką imprez – dodał Alexander.

– Doprawdy?

Jordan wyglądał na zainteresowanego moją osobą.

– Tak, ale to kameralne spotkania. Zazwyczaj na kilka osób, nic szczególnego.

Mężczyzna poprawił się na siedzeniu, po czym sięgnął do marynarki i wyciągnął z niej telefon.

– Pójdę już. Mam nadzieję, że wszystko jest dla was jasne.

Spojrzał na każdego z synów, a oni w odpowiedzi kiwnęli głowami. Kiedy odszedł, poczułam się lepiej. Do momentu, w którym mój wzrok uciekł do Vincenta. Patrzył na mnie, jakbym zrobiła coś złego. Jasne, poniekąd tak było, ale nie mógł o tym wiedzieć. Przez jedną krótką chwilę sądziłam nawet, że domyślił się, jaki był nasz plan. Szybko zrozumiałam, że chodzi o coś zupełnie innego. Najwidoczniej tkwił w przekonaniu, że nigdy mnie nie zobaczy, bo według niego tak przecież byłoby lepiej.

– Co tu robisz, skarbie? – zapytał mnie Richie.

– Cóż... Miałam ciężki tydzień i postanowiłam się rozerwać.

– Wybrałaś najlepsze miejsce. Zadbamy o to, żebyś czuła się tak dobrze jak nigdy wcześniej – powiedział przeciągle Alexander.

Uśmiechnęłam się, a on w odpowiedzi położył rękę za moimi plecami. Jego dłoń dotknęła mojego ramienia i wtedy poczułam, że muszę się napić. Kątem oka zauważyłam, jak Vincent się porusza. Nie chciałam na niego patrzeć, więc skupiłam się na Alexie, którego gra wyglądała tak realistycznie, że nabrałam wątpliwości, czy na pewno udaje. Wiedziałam jednak, że nie jestem w jego typie. Jeśli wierzyć słowom Katherine, gustował w zupełnie innych kobietach.

– Skoro tak twierdzisz, chyba ci uwierzę – odparłam zalotnie.

Sięgnęłam po szklankę koniaku, którą trzymał w dłoni, i upiłam z niej spory łyk, ani na chwilę nie tracąc z nim kontaktu wzrokowego. Uniósł kącik ust i zbliżył się do mnie.

– Rób tak dalej, a sam się zakocham – wyszeptał mi do ucha.

Zaśmiałam się, biorąc to za dość specyficzny żart. Po chwili podeszła do nas kelnerka, postawiła dwie butelki koniaku i podsunęła w moim kierunku szklankę. Alex od razu ją napełnił, po czym niemal wcisnął mi ją w dłoń.

– Chcesz mnie upić?

– Skarbie, każdy by chciał – odpowiedział zamiast niego Richie.

– Popieram – dodał Seth, który do tamtej pory jedynie mnie obserwował.

Spojrzałam przelotnie na Vincenta. Był wściekły i to widzieli chyba wszyscy. Nawet nie ukrywał, że na mnie patrzy. Jakby w ogóle przestał się kontrolować. W jego oczach błyszczała furia, a to jedynie mnie napędzało. Miałam pewność, że moja obecność nie jest mu obojętna. Dopiero wtedy dotarło do

mnie, że Katherine się nie myliła. Chciałam się uśmiechnąć z radości, że moje uczucia były odwzajemnione. Zamiast tego zajęłam się drinkiem i udawaniem, że osoba Alexa mnie szalenie intryguje. Jasne, było w nim coś – tak jak w każdym z braci – ale nie to, czego szukałam. To miał tylko Vincent.

Po wypiciu dwóch mocnych drinków czułam się nieco lepiej. Vin wyglądał jednak na wyczerpanego. Alexander pozwalał sobie na coraz więcej, co bardzo wyraźnie działało na jego brata. Na mnie również. Nie przywykłam do tego, by ktoś obmacywał mnie w towarzystwie innych. Mimo że nie przekroczył granicy, miałam dość udawania, że wszystko jest w porządku. W końcu sama nie wytrzymałam napięcia i postanowiłam odetchnąć.

- Muszę skorzystać z toalety.
- Odprowadzić cię? – zaproponował Alexander.
- Dam sobie radę.

Mężczyzna wstał, żeby ułatwić mi wyjście, po czym wskazał, w którym kierunku są toalety. Szłam przez długi korytarz, rozmyślając, czy to, co robię, ma sens. Nie byłam aż tak dobrą aktorką, a presja coraz bardziej mi ciążyła.

W toalecie wzięłam kilka wdechów i trochę się wyciszyłam. Patrzyłam w swoje odbicie w lustrze, próbując uspokoić nerwy. Musiałam ciągnąć tę grę, ale odnosiłam wrażenie, że to nie miało większego sensu. Vincent mógł się denerwować, ale nie było szansy, by zareagował. Sztukę kontrolowania emocji miał doskonale opanowaną. Szczególnie gdy patrzyli na niego bracia.

Kiedy wyszłam na korytarz, zostałam przygnieciona do ściany silnym szarpnięciem.

- Co ty, kurwa, robisz?

Spojrzałam na wściekłego Vincenta. Na początku w ogóle nie zareagowałam, bo byłam zbyt zaskoczona, by zrobić cokolwiek. Nie spodziewałam się, że przyjdzie tu za mną.

- O czym mówisz? – zapytałam po chwili, udając zdezorientowaną.
- Próbowałam grać niewiniątko, chociaż wiedziałam, że on doskonale pozna mój blef.
- Nie udawaj – wysyczał. – Co to ma znaczyć?
- Naprawdę nie wiem, o co ci chodzi, Vin.
- Robisz to specjalnie? Chcesz się odegrać?

Próbowałam go odepchnąć, ale nawet nie drgnął.

– Przecież cię nie obchodzę, więc skąd te nerwy? Nie chcesz mnie, masz narzeczoną, z którą planujesz ślub, by uszczęśliwić ojca. Dlaczego mnie winisz?! Nie należę do ciebie, więc zostaw mnie w spokoju!

Znów spróbowałam go odepchnąć.

- Naprawdę zamierzasz karać mnie w ten sposób?!
- Karać? Czujesz się karany? A ja? Pomyślałeś, jak ja się czuję?!
- Lepiej poczujesz się z dala od mojej rodziny.
- Nie zamierzam. I wiesz co? Podoba mi się, że chociaż twój brat wykazuje zainteresowanie moją osobą i ma jaja, by się do tego przyznać!

Wiedziałałam, że moje słowa go ruszą. Nie żałowałam ich, byłam wzburzona i nie miałam zamiaru udawać, że jest inaczej. Patrzył na mnie tak, jakby chciał udusić mnie gołymi rękoma. W jego oczach malowało się wiele emocji.

Nagle zaatakował moje usta, zamykając je w pełnym władzy pocałunku. Nie spodziewałam się tego i nie wiedziałam nawet, jak powinnam zareagować. Odwzajemniłam ten pocałunek, a raczej poddałam się mu. Dłonie Vincenta błędziły po moim ciele, ale nie skupiałam się na tym dotyku. Czekałam, aż znów uzna, że robi błąd, i odejdzie. Kiedy tylko się odsunął, byłam przekonana, że to właśnie ten moment.

- Nie mów tego – powiedziałam zawiedziona. – Nie chcę słyszeć tego kolejny raz.
- Odsunął się, więc ruszyłam dalej. Wtedy jednak złapał mnie za rękę.
- Zabieram cię stąd – powiedział poważnym tonem.
- Sama wróć. Jestem już dużą dziewczynką, nie potrzebuję pomocy.
- Mad, zabieram cię stąd. Nie uciekam – powiedział wolno.

Uśmiechnęłam się mimowolnie, ale szybko spoważniałam.

– Dlaczego?

– Bo mam dość udawania, że cię nie pragnę.

– A twój ojciec?

– O niego będę martwił się później.

Niby stało się to, czego chciałam. Niby. Bałam się, że to tylko chwilowe.

– Nie chcę przeżywać kolejnego odtrącenia.

– Kurwa – rzucił pod nosem.

Złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę wyjścia. Nie wiedziałam, co zamierza zrobić, a już na pewno nie spodziewałam się demonstracji przed jego braćmi. Doprowadził mnie do ich stolika, sięgnął po moją torebkę, po czym spojrzał na Alexandra.

– Nigdy więcej jej nie dotykaj – ostrzegł groźnym tonem.

Wyglądało na to, że nie tylko ja byłam zdumiona. Jego bracia również wyglądali na skołowanych. Stało się to, o co im chodziło, a mimo wszystko na ich twarzach zagościło zdziwienie. Czyżby się nie spodziewali, że Vincent zareaguje w ten sposób? W gruncie rzeczy ja również nie przewidywałam takiego scenariusza. Był zapisany w marzeniach, które nie miały prawa się spełnić. A jednak stało się inaczej.

Rozdział jedenasty

Vincent

Nawet przez jedną krótką sekundę nie myślałem, że popełniłem błąd. Za każdym razem, gdy Alexander dotykał Mad, coś we mnie pękało. Aż w końcu pękło. Kiedy wyszła do toalety, a Alex powiedział, że zamierza zabrać ją do siebie, miałem ochotę się na niego rzucić. Niewiele brakowało, żebym to zrobił. Chyba wtedy zrozumiałem, że muszę ją mieć. Nic więcej się nie liczyło. Po raz pierwszy zrobiłem coś, co mogło przynieść poważne konsekwencje. Nawet to nie miało znaczenia.

– Jesteś pewien? – zapytała Mad, gdy wsiedliśmy do samochodu.

Spojrzałem na nią, zanim odpaliłem silnik. Niczego nigdy nie byłem tak pewien jak tego, że chcę ją mieć.

– Nie musisz martwić się o to, że się wycofam. Podjąłem decyzję.

– Nie dziw mi się. Przyzwyczaiałam się do tego, że uciekasz.

– Po prostu mi zaufaj, Mad. Możesz to zrobić?

Widziałem niepewność w jej oczach, ale w końcu kiwnęła głową na znak zgody. Wtedy obiecałem sobie, że nie zawiodę jej zaufania. Nie mogłem tchórzyć, bo była jedyną kobietą, która mnie fascynowała. Właśnie dlatego chciałem o niej zapomnieć po naszym pierwszym spotkaniu. Nawet mi się to udało – z każdym miesiącem było łatwiej. Gdy jednak znów pojawiła się w moim życiu... to już nie było takie proste. Żałowałem, że wtedy niczego nie zrobiłem. Może wszystko wyglądałoby teraz zupełnie inaczej? Wcale nie byłem zadowolony z miejsca, w którym byłem, choć starałem się, by z boku tak to właśnie wyglądało. Spadkobierca potężnego rodu Blakemore'ów... Oczywiście, że zależało mi na tym, ale w końcu zrozumiałem, że nie to jest najważniejsze. Maddy otworzyła mi oczy i pokazała, że istotniejsze jest życie w zgodzie z samym sobą. I kto wie, może mogłaby mnie tego nauczyć. Gdyby tylko chciała. Gdyby tylko dała radę...

Gdy weszliśmy do jej mieszkania, po raz pierwszy pozwoliłem sobie na zrobienie tego, co chciałem. Nie myślałem, po prostu działałem. W tamtej chwili niczym nie różniłem się od moich braci i nawet mi to nie przeszkadzało. Pocałowałem ją, jakby od tego zależało nasze życie. Kiedy poczułem jej usta na swoich, miałem wrażenie, że posiadam już wszystko. Chciałem jednak więcej, potrzebowałem tego. Potrzebowałem jej.

– Gdzie jest sypialnia? – zapytałem między pocałunkami.

Mad wskazała dłonią drzwi, obok których się znajdowaliśmy. Nie odrywając od siebie warg, weszliśmy do środka. Wziąłem ją na ręce i położyłem na łóżku. Uklęknałem przed nią, wyprostowałem się i zrzuciłem marynarkę. Później zacząłem rozpinąć koszulę, ani na moment nie spuszczać wzroku z dziewczyny. Na samą myśl o tym, co miało się za chwilę wydarzyć, wszystko we mnie płonęło.

Kiedy pozbyłem się swoich ubrań, zawisłem nad Maddy i wsunąłem dłonie pod materiał jej sukienki. Złapałem w dłonie jej majtki i zacząłem wolno je z niej ściągać. Znęcałem się sam nad sobą, przeciągając wszystko, chociaż chciałem jak najszybciej zrobić to, na co miałem tak wielką ochotę. Ona jednak zasługiwała na chwilę uwagi, którą zamierzałem jej dać. Nie byłem przecież zwierzęciem, potrafiłem nad sobą zapanować. Przynajmniej wówczas. Podwinąłem sukienkę, po czym rozłożyłem szeroko nogi Mad, chowając głowę między nimi. Przejechałem językiem po wewnętrznej stronie jej uda, wsłuchując się w cichy jęk, który sprawiał, że coraz gorzej radziłem sobie z kontrolą. Oddychała głośno, gdy kreśliłem językiem kółka na jej lechtacze. Wiedziałem, że dzielą mnie zaledwie sekundy od stracenia panowania nad sobą. To było nieuniknione. Zbyt mocno na mnie działała, bym mógł dalej walczyć.

Podniosłem się i złapałem ją za uda, przyciągając jeszcze bliżej w swoim kierunku. Ułożyłem dłonie po obu stronach jej głowy i patrząc w jej oczy, wolno w nią wszedłem. Odchyliła głowę do tyłu i wydała z siebie cichy pomruk. Patrzyłem na nią, pracując biodrami coraz szybciej.

– Bierzesz tabletki? – zapytałem ochrypłym głosem.

– Tak – jęknęła przeciągle.

Pochyliłem się w jej kierunku, by choć przez moment ponownie czuć smak jej ust. Gdy znowu odchyliła głowę, schowałem twarz w zagłębieniu jej szyi. Całowałem ją i zasysałem, wsłuchując się w każdy jęk kobiety.

– Nie przestawaj, proszę – wydyszała, zaciskając uda na moich biodrach.

Wyprostowałem się, by patrzeć na jej twarz, gdy dochodziła, a widok ten niesamowicie mnie kręcił. Zanim się zorientowałem, było już za późno na przedłużenie wszystkiego, choć właśnie to miałem w planie. Szczytowałem zaraz po niej, czując się jak nigdy wcześniej.

Opadłem na materac obok niej, a wtedy Maddy odwróciła głowę w moją stronę.

– Zostaniesz?

Zastanowiłem się. Tym razem nie myślałem o tym, co powinienem zrobić, bo przecież przestałem kierować się rozumem. Miałem jednak na uwadze, że ojciec będzie chciał wiedzieć, gdzie zniknąłem na noc. Ostatnio miał paranoję i szukał we wszystkich zdrajców. Czy to oznaczało, że musiałem wracać do domu? Absolutnie.

– Oczywiście.

Mad się uśmiechnęła, po czym zeszła z łóżka.

– Muszę wziąć prysznic. Jeśli chcesz, możesz dołączyć.

Nie zamierzałem odmawiać. To, co robiła ze mną ta kobieta, było na swój sposób przerażające. Czulem, że każdy kolejny dzień z nią prowadzi mnie w coraz większe kłopoty. W jakimś sensie bałem się tego, co się stanie, gdy nadejdzie dzień mojego wyroku. Pozostało mi mieć nadzieję, że do tego czasu odzyskam dawno uspioną część siebie, o której zdążyłem już zapomnieć. Tylko z nią mógłbym walczyć o swoje dawno porzucone marzenia.

Dołączyłem do Maddy, gdy już brała prysznic. Stałem za nią, sunąc dłońmi po mokrej skórze kobiety. Nagle odwróciła się do mnie i spojrzała tak, że na ten widok od razu się spałem.

– Nie uciekniesz? – zapytała pełna obaw.

– Nie mam zamiaru.

– A twoja narzeczona?

To był problem, którego jeszcze nie potrafiłem rozwiązać.

– Coś wymyślę.

– To nie zapowiada się dobrze. Jeśli chcesz coś wymyślić, oznacza to, że nie masz pojęcia, co robić. Nie będę tą drugą, Vin.

– Nie będę stawiać cię w takiej sytuacji. Masz rację, nie wiem, co robić, bo wszystko zabrnęło za daleko. Ale nie byłoby mnie tutaj, gdybym nie chciał zaryzykować. Musisz dać mi tylko czas. Nie mogę wrócić do domu i oznajmić ojcu, że nie chcę się żenić.

– Zdaję sobie sprawę z tego, że to nie takie proste. Jedyne chcę wiedzieć, że ci zależy.

– Masz jeszcze wątpliwości?

– Nie wiem. Po prostu jesteś... skomplikowany.

– Skomplikowany? – Uniosłem kącik ust.

Wiedziałem, że nie to chciała powiedzieć. Zdawałem sobie sprawę z tego, że z boku wyglądał na gbura, a według mojego rodzeństwa nie mam własnego zdania. Może i się nie mylili, a ja po raz pierwszy w życiu tak na to spojrzałem.

– Wiesz, o co mi chodzi.

– Wiem, Mad. Dziś o tym nie myślmy. Dobrze?

W odpowiedzi kiwnęła głową, choć nie wyglądała na przekonaną. Nie chciałem ciągnąć tej rozmowy, bo zaczynałem zbyt intensywnie myśleć, a w tamtej chwili nie powinienem tego robić.

Kiedy położyliśmy się do łóżka, przytuliłem ją mocno i zamknąłem oczy. Z jednej strony czulem się nie na miejscu, a z drugiej – musiałem przyznać, że nigdy nie było mi tak dobrze.

Rozdział dwunasty

Maddy

Vincent wyszedł rano, tłumacząc się napiętą sytuacją w domu. Niewiele z tego rozumiałam. Domyślałam się jednak, że chodzi o jego ojca, który najwidoczniej nie widział w nim syna, lecz sługę. Cóż, Vin sam do tego doprowadził. Zmiana tego stanu rzeczy zapowiadała się trudna, niemal niemożliwa. Byłam ciekawa, jak wszystko się potoczy, ale przede wszystkim czułam się cholernie szczęśliwa. Myślałam, że motylki w brzuchu to wymysł, ale tym razem sama je poczułam. Nie miałam jednak czasu na myślenie o swoim dobrym humorze, ponieważ w progu mojego mieszkania stanęła Katherine.

– Niech zgadnę. Koczowałaś gdzieś po przeciwnej stronie ulicy całą noc, by wiedzieć, kiedy Vincent wyszedł?

Uśmiechnęła się jedynie i weszła do środka. Uwielbiałam ją, zazdrościłam jej odwagi i podejścia do życia, ale w tamtym momencie jej charakter zaczynał mnie drażnić. Może dlatego, że po raz pierwszy skupiona była tylko na mnie.

– Wiem, że mój brat ci się podoba, ale wasz związek to sprawa całej rodziny.

Wzięłam głęboki wdech i poszłam za nią do salonu.

– Kat, jaki związek?

– Spał u ciebie, prawda? Nie próbuj mi wmawiać, że się nie bzykaliście.

– To jeszcze nie oznacza związku. Powinnaś to rozumieć.

– Rozumiem, ale w przypadku mojego brata to już jest związek.

Usiadłam na fotelu naprzeciwko niej i dokładnie jej się przyjrzałam.

– Powiedz mi jeszcze, że do tej nocy Vincent był prawiczkim.

– Absolutnie! Żaden z moich braci nie stroni od chętnych kobiet. Ale w przypadku Vincenta wszystko odbywa się inaczej. Nawet takie rzeczy planuje.

– Boli mnie głowa – rzuciłam pod nos.

To, że wiele nie rozumiałam, nie było niczym nowym. Widocznie tak właśnie musiało być. Ludzie, którzy nie wychowali się w rodzinie Blakemore'ów, nie mogli wiedzieć o tym, co się u nich działo. To było chyba niepisane prawo.

– Mam wyciągać od ciebie szczegóły?

– Chcesz, żebym opowiedziała ci, co dokładnie robiliśmy? – zapytałam nieco zniesmaczona.

– Boże! Nie! Nie chcę znać nawet jednego, najmniejszego szczegółu! Pytam o resztę! Umówiliście się? Powiedział coś o ślubie?

Westchnęłam.

– Wiem, że tobie i reszcie zależy tylko na tym, by nie doszło do ślubu. I oczywiście nie będę kłamać, też mam na to nadzieję. Ale przede wszystkim zależy mi na Vinie i na tym, by był szczęśliwy. Nie będę naciskała. Zrobi to, co uważa za słuszne.

Po minie Katherine poznałam, że nie takiej odpowiedzi się spodziewała. Nie mogła wymagać ode mnie zbyt wiele. Od początku wiedziała, że mam słabość do jej brata, i mogła przewidzieć, jak to się skończy. Poza tym nie byłam wyprana z uczuć. Wtedy po raz pierwszy odniosłam wrażenie, że Kat właśnie taka była. Do tamtej pory widziałam w niej silną kobietę maskującą to, co czuje. To się jednak zmieniło. Z jednej strony pomyślałam, że jest egoistką, która myśli wyłącznie o swoim tyłku. Z drugiej – działała razem z braćmi, którzy bardziej niż ona dbali o to, by nie dopuścić do ślubu. A więc kim była ta kobieta?

– Myślałam, że mamy wspólny cel, Mad.

– Nie. I od początku to podkreślałam. Tobie zależy jedynie na tym, by Vincent się nie ożenił. Mnie na tym, by w końcu zaczął żyć. W pewnym sensie nasze cele są podobne, ale różnią się jednym. Ty masz w dupie to, czy będzie szczęśliwy.

– Myślisz, że on troszczy się o szczęście moje, Alexandra czy któregokolwiek z moich braci? Nie

bądź naiwna.

– Nie. Wiem, że tak nie jest. Ale sami do tego doprowadziliście. Wszyscy, włącznie z Vincentem. Nie chcę mieszać się w wasze rodzinne problemy.

Katherine wstała z miejsca i popatrzyła na mnie tak, jakbym ją zawiodła.

– On mnie nienawidzi, Mad. Nienawiść zapisana jest w jego DNA. To, że czuje coś do ciebie, jest pieprzonym cudem. Nie oczekuj ode mnie, że nagle będę troszczyć się o szczęście człowieka, który przez całe życie mi nie pokazał, że choć trochę mu na mnie zależy. Za resztą braci skoczyłabym w ogień. Dałabym się pociąć za Davinę. Ale jeśli chodzi o Vincenta... – Uśmiechnęła się krzywo. – Pozwoliłabym go pociąć, by ratować siebie. Tak wyglądają nasze relacje, a ty ich nie zmienisz, choć najwyraźniej właśnie tego chcesz. – Ruszyła do wyjścia, ale zatrzymała się nagle i spojrzała na mnie przez ramię. – Pragniesz zjednoczyć rodzeństwo? Zaczynj od Vincenta, bo to on nas poróżnił. Wolałabym do końca życia oglądać Cartera, niż spędzić rok z Vincentem w jednym domu. Pomyśl teraz, jak muszę go nienawidzić.

Po tych słowach wyszła, zostawiając mnie w niemałym osłupieniu. Wiedziałam, że w ich rodzinie od dawna jest źle, ale chyba dopiero w tamtym momencie zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo. Zagłuszyłam swoją potrzebę zbawienia świata i postanowiłam nie myśleć dłużej o tym, co się dzieje w rodzinie Blakemore. Zamiast tego zabrałam się do pracy, która pozwalała mi na oderwanie się od rzeczywistości. Miałam zaprojektować pokój dla dwóch dziewczynek kochających róż i błękit. Przyjmując to zlecenie, kipiałam entuzjazmem, ale kiedy je zaczęłam, nie było we mnie już tego uczucia.

Gdy wysłałam projekt do zleceniodawcy, dochodził wieczór. Nie miałam pojęcia, że tak długo siedziałam przed komputerem. Musiałam odpłynąć, nie było innej możliwości. Na wszelki wypadek sprawdziłam dokładnie wysłany przez siebie projekt, uświadamiając sobie, że nie pamiętałam całego procesu tworzenia. Na szczęście nie było w nim niczego, czego nie chciałabym wysyłać. Nieco spokojniejsza przeszłam do kuchni, bo przecież przez cały dzień nie miałam nic w ustach. Wcale nie byłam głodna, ale musiałam zjeść cokolwiek. Później wzięłam szybki prysznic i wykończona położyłam się w łóżku. Nie było jeszcze zbyt późno, ale dokuczała mi senność. Poza tym nie chciałam więcej myśleć. Głowa mnie od tego bolała. Samo zastanawianie się nad tym, co dobre, a co złe, robiło mi papkę z mózgu. Miałam przeczucie, że im bardziej będę się starała, tym gorzej na tym wyjdę. Nie do przewidzenia były kolejne dni. Mogło zdarzyć się wiele i to było chyba najgorsze. Bałam się jutra. Nigdy nie czułam czegoś takiego. Wszystko się zmieniło, odkąd miałam coś do stracenia. Przed samą sobą mogłam przyznać, że byłam po uszy zakochana w Vincencie. Przed nim jednak nie mogłam się tak obnażyć, bo wtedy zostałabym z niczym.

Westchnęłam cicho i położyłam się na boku. Zamknęłam oczy, a moją ostatnią myślą było pytanie, co mógł robić w tamtej chwili Vincent. Przerazała mnie myśl, że spędzał ten czas z narzeczoną, którą przecież wciąż miał. I być może wcale nie chciał tego zmieniać.

Rozdział trzynasty

Vincent

– Wygląda na to, że wszystko idzie zgodnie z planem – powiedział dumny z siebie ojciec.

– Co dokładnie masz na myśli? Ostatnio nie nadażam za twoimi decyzjami.

– Bo nie starasz się nadażać. – Pochylił się do przodu, układając łokcie na blacie biurka. – Interes z Włochami jest niezły. Ryzyko żadne, a większość brudnej roboty i tak zrobią za nas Danielsowie.

– Czy to rozsądne powierzać im tyle? Nie uważasz, że mogą nas zdradzić? Sam dajesz im do tego możliwość.

– Myślisz, że mają z nami szansę? Każdy z moich synów dysponuje większą armią niż ich wszystkie razem wzięte. Co mogliby uzyskać? Jedyne ściągnęliby na siebie śmierć.

– Może i masz rację, ale wciąż uważam, że zbyt wiele im dajesz. Dla nas są nikim. Jak sam trafnie zauważyłeś, liczba ich ludzi jest niewielka. Po co więc tak bardzo ryzykować?

– To nie ryzyko, to czysta kalkulacja.

Nie rozumiałem. Nie widziałem kalkulacji, o której mówił. Jedyne ślepe działania, które zamiast wzmocnić, mogły pograżyć naszą rodzinę. Ojciec najwyraźniej widział to inaczej. A może wiedział o czymś, o czym ja nie miałem pojęcia? Chyba dlatego kiwnąłem głową, jakbym rzeczywiście rozumiał, co miał na myśli.

– Kiedy planują znów nas odwiedzić?

Miałem nadzieję, że nie wybierali się do Nowego Jorku zbyt szybko. Wolałem jednak o to zapytać, by być przygotowanym.

– Jeszcze nie wiem. Co prawda do twojego ślubu zostało sporo czasu, ale już teraz powinniśmy spotykać się regularnie.

– Masz na myśli także Norę?

Ojciec spojrział na mnie spod zmrużonych powiek.

– Coś z nią nie tak?

– Nie będę ukrywał, że ślub z nią nie jest mi na rękę.

– Do tej pory nie miałeś z tym problemu. Co się więc zmieniło?

– Doszedłem do wniosku, że mnie drażni.

– Nie ma na świecie kobiety, która prędzej czy później nie zaczęłaby drażnić mężczyzny. To ich natura. Przyzwyczaj się do tego, a w końcu przestanie ci to przeszkadzać.

Zacisnąłem usta. Jego poglądy na temat kobiet były mi doskonale znane. Nie powinienem się nawet odzywać na temat ślubu. Coraz bardziej nie chciałem do niego dopuścić, ale musiałem działać z głową. Choć w tamtej chwili miałem w niej jedynie mętlik.

– Pójdę już.

– Zaczekaj! Jest coś, o czym chciałbym z tobą porozmawiać.

Nie kryłem zainteresowania. Usiadłem naprzeciwko niego i przyjrzałem się mu dokładnie. Z jednej strony nie wyglądało na to, że było to coś ważnego, z drugiej – zaintrygowała mnie jego nietypowa mina.

– Zamieniam się w słuch.

– Czas zacząć przygotowania do ślubu. Ważne, by znaleźć odpowiednie miejsce na tę uroczystość.

– Sam mówiłeś, że jest jeszcze czas.

– Jest, ale nie wszystko załatwimy w ostatniej chwili.

Byłem pewien, że nie wrócimy do tego tematu. Na samą myśl o ślubie, Norze i Danielsach robiło mi się niedobrze.

– O czym dokładnie mówisz?

Już wtedy wiedziałem, że wcale nie chce ze mną rozmawiać. Miał plan i jedynie uznał, że mi go przekaże.

– Ta cała Cloud... Myślę, że ona powinna się tym zająć.

Nagle usiedzenie w miejscu stało się dla mnie wyczynem.

– Co? – wydusiłem z trudem.

– Zdążyłem już zapomnieć o jej ojcu, ale sama mi o nim przypomniwała. Poszperałem trochę i dowiedziałem się, że coraz lepiej sobie radzi. Teraz nie jest mi potrzebny, ale kontakt z jego córką może przynieść nam dużo korzyści.

– Z tego, co zrozumiałem, Maddy jest projektantką wnętrz, która jedynie dorabia sobie jako organizatorka imprez. Wątpię, żeby podjęła się takiego wyzwania, skoro do tej pory obsługiwała urodziny dzieci na dziesięć osób. Poza tym jej ojciec raczej nigdy nie będzie nam potrzebny.

Złapałem się na modlitwie, by zmienić zdanie. Czułem się tak, jakby ktoś właśnie mierzył do mnie z broni, jakbym został zamknięty w pułapce, którą ktoś za chwilę miał strącić w przepaść. Tym kimś okazał się mój ojciec. Najgorsze było jednak to, że nie widziałem wyjścia z tej sytuacji.

– Tylko głupiec zrezygnowałby z takiej szansy. Ta dziewczyna nie wygląda na głupią. Organizacja ślubu dla rodziny Blakemore'ów będzie dla niej wejściem do wielkiego świata. Poza tym sam ślub także będzie niewielką, kameralną uroczystością. A jej ojciec zawsze może okazać się potrzebny. Masz ostatnio bardzo ograniczone myślenie, nie podoba mi się to.

Wiedziałem, że gdy tylko wyjdę z jego gabinetu, zaleję się w trupa, by o tym nie myśleć.

– Wolałbym, żeby organizacją mojego ślubu zajął się ktoś doświadczony. Naprawdę chcesz powierzyć to zadanie komuś, kto nigdy nie robił niczego podobnego?

– Jak już mówiłem, ma na to wiele miesięcy.

– Wciąż nie jestem przekonany.

– Nie musisz być przekonany. Musisz to załatwić.

Wtedy usłyszałem ten ton, który jasno dawał do zrozumienia, że rozmowa się skończyła.

– Jeśli chcesz – powiedziałem, po czym wstałem z fotela. – Odszukam ją.

Nie wyobrażałem sobie sytuacji, w której miałbym poprosić Mad o organizację mojego ślubu z inną kobietą. Niewidzialna pętla zaciskała mi się na szyi coraz bardziej.

– Dowiedz się, gdzie mogę ją znaleźć – rzekł ojciec. – Jeśli nie będzie przygotowana na moją wizytę, trudniej będzie jej odmówić. A wtedy przy okazji podpytam o jej ojca, może dowiem się czegoś, co nam się przyda.

Kiwnąłem głową, po czym wyszedłem z jego gabinetu. W połowie schodów spotkałem Davinę. Spojrzała na mnie badawczo.

– Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha.

Zignorowałem ją i ruszyłem dalej. Miałem ochotę zadzwonić do Mad i powiedzieć jej o wszystkim, ale wiedziałem, że mnie za to znienawidzi. Jedno było pewne – droga ucieczki nie istniała. Pomyślałem nawet o tym, by prosić o pomoc Katherine, która była przecież jej koleżanką. Szybko jednak wybiłem sobie to z głowy. Moja siostra stanowiła ostateczność, a ja wciąż miałem nadzieję, że znajdę wyjście.

Rozdział czternasty

Maddy

Lubiłam swoją pracę, ponieważ zazwyczaj nie musiałam wychodzić z mieszkania. Miałam na miejscu biuro służące jako miejsce spotkań z klientami. Czasami musiałam jednak wyjść, by zobaczyć wnętrze, którego wystrój miałam zaprojektować. Oczywiście nie przeszkadzało mi to, bo wciąż większość obowiązków wykonywałam w mieszkaniu, ale zlecenia z drugiego końca miasta bywały wyczerpujące. Sam dojazd trwał niekiedy kilka godzin. Korki na ulicach nie oszczędzały nikogo. Tego dnia byłam przez to wykończona. Chciałam jak najszybciej wrócić do siebie, wziąć długą kąpiel i zasnąć. Wszystko wskazywało jednak na to, że nie było mi dane odpocząć. Nie mogłam narzekać, gdy wysiadłam z taksówki i zobaczyłam Vincenta opartego o maskę swojego samochodu. Uśmiechnęłam się i od razu zapomniałam o zmęczeniu.

– Co tu robisz? – zapytałam, gdy do niego podeszłam.

Patrzył na mnie. Zanim się odezwał, minęło sporo czasu, a ja zdążyłam już uznać, że jest wytworem mojej wyobraźni.

– Nauczysz mnie żyć?

Przekręciłam głowę na bok i zmierzyłam go badawczym spojrzeniem.

– Nauczyć cię żyć? – powtórzyłam bardzo wolno.

– Dokładnie.

– Chyba nie wiem, co masz na myśli.

– Doskonale wiesz.

– Nie odzywasz się przez dwa dni, pojawiaasz się nagle i mówisz mi takie rzeczy.

– Musiałem coś przemyśleć.

– Co takiego?

Zacisnęła usta, ale tym razem nie zamierzałam dać za wygraną. Nie mógł tak po prostu milczeć za każdym razem, kiedy moje pytanie nie było mu na rękę. Nie mógł także karmić mojej ciekawości półśłówkami. To już dawno przestało mi wystarczać. Potrzebowałam całej prawdy, Vincent doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

– Mam wrażenie, że żyję w innej rzeczywistości.

– To akurat w ogóle mnie nie dziwi.

– Pomożesz mi?

Byłam zaskoczona i nieco sceptycznie nastawiona do jego pomysłu. Nie chciałam mówić tego głośno, ale mu nie ufałam. Kilkukrotnie pokazał mi już, że na to nie zasługuje. Być może chciał to zmienić, ale musiał się postarać, bym była w stanie uwierzyć w jego zmianę.

– Czego dokładnie ode mnie oczekujesz?

– Wsiądziemy do samochodu, a ty wybierzesz miejsce, w którym chcesz spędzić ze mną czas.

– Jest już późno. Może powinniśmy przełożyć to na jutro?

Uśmiechnął się, jakbym powiedziała coś zabawnego.

– Chcę cię stąd zabrać, Mad. Nie na kilka godzin.

– Tak po prostu? A twój ojciec?

Od razu pomyślałam, że stary Blakemore gdzieś wyjechał i dlatego Vincent ma więcej czasu. To było jedyne wyjaśnienie, jakie przychodziło mi do głowy.

– Właśnie o tym mówię, Mad. Nie chcę, żeby sterował moim życiem. Bez ciebie niczego nie osiągnę.

– Dlaczego?

Wyciągnął w moim kierunku rękę, więc podeszłam do niego. Złapał mnie i przyciągnął do siebie. Zadarłam głowę, by móc spojrzeć w jego oczy. W tamtej chwili były nad wyraz spokojne. Jakbym patrzyła na zupełnie innego człowieka.

– Tylko ty potrafisz mnie obudzić. Nie wiem, jak to robisz, ale bez ciebie czuję się pusty. Nie

chcę dalej czuć się w ten sposób. Po spotkaniu z tobą zrozumiałem wiele rzeczy.

– Co takiego rozumiałeś?

– Że moje rodzeństwo wcale nie jest tak złe, jak do tej pory myślałem. Oni żyją. To, jak to robią, nie ma znaczenia, ale żadne z nich niczego nie żałuje. Ja nic nie robię i żałuję każdego dnia. Budzę się rano z myślą, że witam kolejny parszywy dzień. Kładę się spać, myśląc, że jutro czeka mnie dokładnie to samo.

– Wydawało mi się, że lubisz swoje życie.

– W pewnym sensie tak było. Myślałem, że to normalne i idzie w parze z moimi obowiązkami.

– Ty naprawdę żyjesz w innej rzeczywistości.

Spojrzałam na niego, jakbym widziała go po raz pierwszy.

– Mówiłem.

Zastanowiłam się. Podobała mi się jego otwartość, ale coś nie dawało mi spokoju. Wszystko wydawało się zbyt piękne. Być może dlatego wahałam się nad odpowiedzią. W końcu zrozumiałam, że życie polega właśnie na ryzyku. Nie można wegetować, czekając na śmierć, bo w takim układzie życie traci sens. Może Vincent również do tego doszedł? Kiwnęłam głową na znak zgody, mając nadzieję, że to nie skończy się źle. Vin otworzył mi drzwi od strony pasażera, więc zajęłam miejsce i czekałam, aż do mnie dołączy. Kiedy tak się stało, odpalił silnik, nieznacznie się uśmiechając.

– A więc dokąd chcesz jechać? – zapytał zadowolony.

– Musisz mieć dokładnie obrany cel? Skoro chcesz nauczyć się żyć, oto lekcja pierwsza: spontaniczność. Po prostu jedź.

Mogłam to traktować jak rozrywkę, ale dla niego znaczyło więcej. Widziałam to. Patrzyłam na niego, rozmyślając o tym, co siedzi mu w głowie. Chciałam o to zapytać, ale nawet on mógł nie znać odpowiedzi na takie pytanie.

– Skąd ta zmiana? – odezwałam się po kilku minutach jazdy w ciszy. – Musiało stać się coś, co cię do tego zmusiło. Nie uwierzę, że wstałeś rano i wpadłeś na pomysł, by dziś zacząć żyć inaczej.

Spiął się w odpowiedzi, po czym nieco zwolnił i spojrzał na mnie.

– Wydarzyło się wiele. – Znów skupił się na drodze. – Ty się wydarzyłaś. Spotkałem cię i zacząłem widzieć wiele rzeczy inaczej.

– Czuję, że nie mówisz mi wszystkiego.

– Bo nie jestem w stanie, Mad.

– Co z twoim ślubem?

To pytanie ledwo przeszło mi przez gardło. Wolałam udawać, że Vin nie ma żadnej narzeczonej, wtedy było łatwiej.

– To skomplikowane.

– Życie jest skomplikowane.

– Pracuję nad tym.

– Co to znaczy? Dlaczego myślisz, że wystarczą mi niejasne odpowiedzi? Nie jestem jedną z kobiet, z którymi się spotykasz!

Nagle zjechał z drogi, parkując gwałtownie na poboczu. Wyszedł z samochodu i obszedł go, po czym wyciągnął mnie na zewnątrz. Napał na mnie ciałem, dociskając do karoserii.

– O jakich kobietach mówisz? – wysyczał przez zaciśnięte zęby.

– Nie w mówisz mi, że z nikim...

Odwrociłam głowę, ale on złapał moją brodę i zmusił mnie, bym na niego patrzyła.

– Że z nikim nie sypiałem? Owszem. Ale to nie były związki, tylko zwykły układ z kobietami, którym daleko było do dziwek. Teraz jesteś tylko ty, a to zupełnie coś innego.

– Nie pokazujesz mi tego.

– Jak mam to zrobić? Myślisz, że to dla mnie łatwe? Że tylko ty cierpisz w tym pieprzonym układzie?!

Jego słowa bolały, ale jednocześnie dały mi jakąś nadzieję. Może byłam naiwna, emocje malujące się na jego twarzy stanowiły jednak dla mnie powód do myślenia, że zależy mu bardziej, niż chce to pokazać.

– Chcę wiedzieć, czy nie uznasz nagle, że to był błąd.

Położył mi dłoń na policzku i przyłożył czoło do mojego czoła.

– Błędem było nie odnaleźć cię trzy lata temu. Błędem było nie zabrać cię daleko stąd przy naszym kolejnym spotkaniu. Ale niektóre błędy można naprawić.

– A te pozostałe? Można je naprawić? – wyszeptałam.

– Liczę, że nam się uda.

– Wiesz, że wszystko zależy od ciebie?

– Chciałbym, żeby tak było.

Pocałował mnie. Z pasją i namiętnością, jakby pragnął tym pokazać, że naprawdę mu zależy. Znów odplynęłam, oddając mu się bez reszty. Marzyłam o tym, by w końcu wziął wszystko, bo wciąż miałam wrażenie, że bardzo się powstrzymuje. Przez lata uczył się samokontroli, a ona weszła mu w krew. Wsunęłam palce w jego włosy z tyłu głowy i przyciągnęłam go jeszcze bliżej, chcąc dać mu do zrozumienia, że potrzebuję prawdziwego Vincenta, że w końcu chcę go poznać. On jednak miał inne plany. Przerwał pocałunek i oddalił się nieco. W jego oczach tańczył ogień, mimo wszystko nie słuchał instynktu, wciąż uważał go za złego doradcę. Miałam ochotę krzyknąć. W tamtej chwili nie przeszkadzały mi nawet mijające nas samochody. Gdyby tylko chciał, byłam skłonna oddać mu się nawet w tym miejscu. Zrobiłabym wszystko, by obudzić jego uspioną naturę i udowodnić, że cholernie mi na nim zależy. Ta gra jednak potrzebowała obu graczy, a jeden z nich zrezygnował tuż po starcie.

– Jedźmy dalej – powiedział beznamiętnie.

Rozczarowana wróciłam do samochodu. Obserwowałam od czasu do czasu twarz mężczyzny. Co mogłam zrobić, by przestał się powstrzymywać? Chciałam poznać odpowiedź na to pytanie.

Jechaliśmy przez długi czas w zupełnej ciszy. Byłam coraz bardziej zmęczona, moje powieki stały się ciężkie, po każdym mrugnieniu z trudem je unosiłam. Zauważyłam, że wyjechaliśmy z Nowego Jorku, i to trochę mnie rozbudziło.

– Gdzie jesteśmy?

– W Scranton.

– Chyba powinniśmy znaleźć miejsce do przenocowania. – Wyprostowałam się i spojrzałam na Vincenta. – Znasz to miasto?

– Nigdy wcześniej tu nie byłem. Kilka razy jedynie przejeżdżałem.

Zatrzymał się i spojrzał na coś, co znajdowało się za szybą po mojej stronie. Odwróciłam głowę w tamtym kierunku i zauważyłam hotel otoczony kilkoma palmami.

– Chyba nie ma sensu szukać niczego innego – stwierdził.

Od razu tam ruszył, a ja niemal zaśmiałam się ze spontaniczności naszego wyjazdu. Równocześnie byłam wykończona i myślałam już tylko o położeniu się do łóżka.

Rozdział piętnasty

Vincent

Nie było jej, gdy się obudziłem. Podniosłem się i rozejrzałem po pokoju. Na poduszce zauważyłem kartkę, sięgnąłem po nią, aby przeczytać wiadomość od Maddy.

Nie chciałam Cię obudzić. Wzięłam prysznic i zeszłam na śniadanie. Jeśli nie znajdziesz mnie w restauracji, będę przy basenie. Myślałam, że nie jesteś typem śpiocha, a już na pewno nie spodziewałam się, że masz tak głęboki sen.

Odłożyłem kartkę i spojrzałem na zegar. Dochodziła dziesiąta rano. Nie pamiętałem, kiedy ostatnio spałem do tak późnej godziny. Sen także miałem czujny. Budził mnie byle szelest, więc nie rozumiałem, co wydarzyło się tamtej nocy. Po raz pierwszy spałem tak dobrze. Czułem się lepiej, jakbym odzyskał wolność. To było jednak mrzonką. Wciąż pozostawałem więźniem, który jedynie wyrwał się na kilka dni przepustki. Próbowalem wszystko zmienić, ale nie wiedziałem, jak mam to zrobić. Poprzedniego dnia podjąłem spontaniczną decyzję, która zaprowadziła mnie do hotelu w Scranton. Nie żałowałem tego, ponieważ mogłem spędzić trochę czasu z Maddy. Z daleka od ojca, który jedynie czekał, aż powiem mu, gdzie ją znajdzie. Gdy tylko sobie o tym przypomniałem, chciałem jak najszybciej wyrzucić to z głowy. Wziąłem szybki prysznic i wyszedłem z apartamentu w poszukiwaniu Mad. Tak jak zakładałem, nie było jej już w restauracji. Mimo wszystko usiadłem przy stoliku, zamówiłem kawę i śniadanie, bo nie byłem gotów na spotkanie z tą kobietą. Musiałem przemyśleć to, co robiłem i co miałem w głowie. Wtedy wydawało mi się, że to najważniejsze. Byłem rozdarty, a to nie pomagało. Próbowalem wpaść na idealne rozwiązanie, dzięki któremu nie stracę Maddy i przychylności ojca. Wątpiłem, że takie istnieje. Zależało mi na niej, ale w tamtym momencie nie mogłem zaoferować jej całego siebie. Jedynie część, którą oddałem jej już na zawsze. Moje serce.

Wyszedłem na zewnątrz, kierując się prosto do basenu. Nie znalazłem w jego pobliżu Mad. Dopiero gdy miałem już wrócić i szukać jej w innych miejscach, zauważyłem ją pływającą na środku. Podpłynęła do mnie z szerokim uśmiechem. Kucnąłem i dokładnie się jej przyjrzałem.

– Nosisz bikini w torebce? – zapytałem zaskoczony.

– Nie. Kupiłam je i kilka innych rzeczy, kiedy smacznie spałeś.

Usiadła na brzegu.

– Długo tu jesteś?

– Wystarczająco, by zacząć się nudzić. Czekałam, aż do mnie dołączysz.

Skrzywiłem się. Nie do końca lubiłem pływać, a już szczególnie w takich miejscach.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Vin, ty naprawdę jesteś cholernie sztywny – powiedziała karcąco. – Za rogiem kupisz wszystko, czego potrzebujesz. Może nie będą to kąpielówki szyte na miarę, ale myślę, że sobie z tym poradzisz.

Mimo braku ochoty wstałem i ruszyłem w kierunku, który mi wskazała. Byłem zły sam na siebie, bo przecież właśnie tego chciałem. Normalności. A kiedy mogłem ją mieć, nie potrafiłem z niej korzystać. Przełamałem się i postanowiłem w końcu żyć.

Niedługo później wróciłem do pokoju hotelowego, mając w torbie nie tylko kąpielówki, ale także kilka ubrań, których normalnie bym nie założył. Gdy wróciłem do Maddy, spojrzała na mnie i uśmiechnęła się szeroko.

– Widzisz? Mówiłam, że dasz sobie radę.

Usiadłem obok niej, zanurzając nogi w wodzie.

– Musisz pamiętać, że codzienność ludzi jest mi zupełnie obca.

– Wiem, przecież właśnie nad tym mamy pracować.

Spojrzałem na nią i już chciałem się odezwać, ale wtedy wskoczyła do wody. Odwróciła się do

mnie i wyciągnęła dłoń w moim kierunku. Zaciśnięciem ust i kręcąc głową, dołączyłem do dziewczyny.

– Gdyby nie ty, nie zrobiłbym tego – powiedziałem poważnie.

– Wiem. Jesteś wyjątkowym okazem.

Zbliżyła się do mnie, owinęła nogi wokół moich bioder, a ręce zarzuciła mi na barki. W tamtej chwili mogłem być z nią nawet w najbardziej zanieczyszczonej wodzie na ziemi. Liczyło się już tylko to, że miałem przy sobie tę kobietę. Położyłem dłonie na jej biodrach i przyjrzałem się jej z niemalą uwagą. Różniła się od każdej innej, którą spotkałem w swoim życiu. Była naturalna, szczerza, pełna życia i się go nie bała. Zawsze wydawało mi się, że to ja jestem odważny, że nic nie jest w stanie mnie złamać. Byłem tak bardzo daleki od prawdy. Jak można nie bać się życia, gdy w ogóle się go nie zna?

– Co chciałabyś robić przez resztę dnia?

– Pomyślałam, że możemy zostać tu do jutra, a później ruszyć dalej. Chyba że nie masz tyle czasu.

– Nie wiem, ile mam czasu, ale postaram się znaleźć go jak najwięcej.

– Nie będziesz miał przez to problemów?

Do przewidzenia było, że ojciec nie będzie zadowolony z mojego zniknięcia. Nie mogłem jednak wciąż patrzeć na to, czego on chce. Na mojej drodze musiała pojawić się wyjątkowa kobieta, bym w końcu to zrozumiał.

– Nawet jeśli, będą tego warte.

Pocałowała mnie, pobudzając każdą komórkę mojego ciała. Za każdym razem, gdy nasze usta łączyły się ze sobą, budziła we mnie coś, czego się wstydziłem. Coś, co łączyło mnie z moimi braćmi. Nienawidziłem w sobie tej części, nie chciałem, żeby w ogóle istniała. Zmusiłem się, by przerwać pocałunek, a tym samym to, co się we mnie rodziło.

– Zrobiłam coś nie tak?

– Nie. Po prostu... – Spojrzałem w niebo, by znaleźć odpowiednie słowa, ale takie nie istniały. – Po prostu chodzi o mnie i o to, co czuję, gdy mam cię blisko.

– Co takiego czujesz, Vin?

– Brak kontroli.

– Nie można mieć kontroli nad wszystkim. Dlaczego to robisz?

– Nie zrozumiesz.

– Chciałabym przynajmniej wiedzieć. To, że tego nie zrozumiem, jest pewne.

– Nie chcę być jak oni.

Najpierw patrzyła na mnie przymrużonymi oczami, a kiedy zrozumiała, o kim mówię, otworzyła je szeroko.

– Nawet teraz musisz o nich myśleć?

– Wiem, że to pojebane.

– To bardzo pojebane, Vin!

Odepchnęła się ode mnie i popłynęła w stronę końca basenu. Usiadła na brzegu, a kiedy do niej dołączyłem, spojrzała na mnie z wyrzutem.

– Jeśli sam się nie otworzysz, nikt ci nie pomoże. Jesteś tutaj ze mną i możesz być, kim tylko chcesz. Przez dzień, dwa, może trochę dłużej. Masz szansę na posmakowanie prawdziwego życia, ale ty i tak wolisz myśleć o tym, które zostawiłeś.

Miała rację. Każde jej słowo było prawdą, z której zdawałem sobie sprawę. Czułem wstyd, że nie potrafiłem z tym walczyć.

– To dla mnie trudne, Mad.

– W takim razie powinniśmy już wracać. Szkoda naszego czasu na pracowanie nad czymś, czego najwidoczniej nie da się naprawić.

Chciała wstać, ale jej na to nie pozwoliłem. Złapałem ją i przyciągnąłem do siebie, sadzając okrakiem na swoich kolanach. Ten błysk zaskoczenia w jej oczach mówił więcej niż tysiąc słów.

– Daj mi kolejną szansę – wyszeptalem.

– Ile ich jeszcze będzie?

– Ta będzie ostatnia. Obiecuję.

Tym razem to ja pocałowałem ją i chyba po raz pierwszy zignorowałem to, co siedziało z tyłu mojej głowy. Skupiłem się jedynie na miękkości jej ust i cichym jęku, który z nich uciekał za każdym razem, gdy zaciskałem palce na jej ciele. W pewnym momencie poczułem, że tego mi brakowało. Pasji, namiętności, kogoś, na kim naprawdę będzie mi zależeć, o kogo będę chciał walczyć. Maddy była wszystkim, czego szukałem, a nawet czymś więcej.

Kilka minut później wróciliśmy do pokoju, by na chwilę wrócić do obowiązków, o których mieliśmy zapomnieć. Mad jednak nie mogła porzucić pracy dla paru dni z daleka od codzienności. A ja nie mogłem udawać, że zapadłem się pod ziemię.

Kiedy kobieta siedziała w fotelu z laptopem na kolanach, ja usiadłem na łóżku i spojrzałem na telefon. Byłem nawet zaskoczony, że ojciec ani razu nie próbował się do mnie dodzwonić. I choć nie powinienem tego robić, postanowiłem zadzwonić do niego. Słyszając pierwszy sygnał, pożałowałem tej decyzji. Chciałem się rozłączyć, ale zdążył odebrać.

– Co jest? – zapytał bez jakichkolwiek emocji.

– Chciałem się upewnić, że wszystko w porządku.

– Tyle lat radziłem sobie bez ciebie. Nie myślałeś chyba, że wszystko się zawali, jeśli nagle znikniesz?

Zacisnąłem pięści.

– Więc nie jestem ci potrzebny?

– Jeśli będziesz, sam do ciebie zadzwonię, żeby ściągnąć cię do domu. Gdzie ty właściwie jesteś?

– W trasie. Mam coś do zrobienia.

– Mam nadzieję, że nie spiskujesz za moimi plecami.

– To nie ma nic wspólnego z tobą.

Kątem oka zauważyłem, że Mad mi się przygląda. Spojrzałem na nią, ale wtedy szybko uciekła wzrokiem do laptopa.

– Lepiej, żeby tak było. A skoro już dzwonisz, powiedz mi: czy tak trudno jest zlokalizować jedną kobietę?

– Wiem, że nie przebywa teraz w mieście. Dam ci znać, kiedy wróci.

Znów popatrzyłem na Maddy. Telefon do ojca był złym pomysłem, bo przypomniał mi o tym, o czym nie chciałem pamiętać.

– Liczę, że szybko otrzymam informację. Nie kazałem ci odnaleźć seryjnego mordercy z Europy, a mam wrażenie, że to zadanie jest dla ciebie równie trudne.

Rozłączył się, a ja jeszcze przez chwilę siedziałem nieruchomo, z przyłożonym do ucha telefonem. Szybko jednak zrozumiałem, że to nie czas ani miejsce na rozmyślanie o tym, czego chciał ode mnie ojciec. Liczyłem, że rozwiązanie samo się pojawi, kiedy po prostu przestanę go szukać. Wyglądało na to, że wyjazd obudził we mnie naiwność.

Udawałem, że jestem zajęty, ale tak naprawdę wpatrywałem się w ekran telefonu, nie wiedząc, co ze sobą zrobić.

Rozdział szesnasty

Maddy

Zaczynałam rozumieć, co siedzi w jego głowie. Miałam pewność, że nie może tam zostać. Oczywiście problem leżał w tym, że nie wiedziałam, co mam zrobić, by tak się stało. On po prostu musiał wyłączyć myślenie, co w jego przypadku wydawało się niemożliwe. A jednak nie zamierzałam przestać się starać. Zauważyłam, jak działa na niego ojciec, i to w ogóle nie pokrywało się ze słowami Katherine. Mówiła, że są nierozłączni i zawsze zgodni, że Vincent popiera każdą jego decyzję i nigdy mu się nie przeciwstawia. Czy tak wyglądał człowiek ślepo wierzący w działania swojego ojca? W to szczerze wątpiałam. Być może tak było, ale uległo zmianie. Miałam nadzieję, że tak właśnie jest, bo to oznaczało, że Vincent naprawdę może się zmienić, że tego chce, że tego potrzebuje.

Tak naprawdę zupełnie inaczej wyobrażałam sobie ten wspólnie spędzony czas. Spontaniczny wyjazd kojarzył mi się z równie spontanicznymi decyzjami i zwariowanymi przygodami. Tymczasem spędziliśmy resztę dnia w hotelowym pokoju, nie zamieniając ze sobą zbyt wielu zdań. Skupiliśmy się każde na swojej pracy, ale oboje myślimi byliśmy gdzieś daleko. Nie wiedziałam, o czym myślał Vincent, ale ja w głowie miałam tak wiele rzeczy, że powoli zaczynałam wątpić w to, co było między nami. Nie mogłam zaprzeczyć, że pragnęłam go najbardziej na świecie, ale bałam się tego związku. Vin pochodził z wpływowej i niebezpiecznej rodziny trzęsącej całym stanem Nowy Jork. Za ojca miał psychopatę, który jedynie udawał poważnego biznesmena. Jego bracia uchodzili za wariatów, szczególnie Richie, który budził we wszystkich największy lęk. A on sam sprawiał wrażenie, że nie wie dokładnie, czego chce. Był tak cholernie niestabilny i niepewny swoich decyzji. Nie przypominał kogoś, kto za jakiś czas miał objąć władzę po ojcu. Przy innych wyglądał na zdecydowanego, poważnego człowieka, który nie zawaha się zabić, kiedy ktoś nadeptnie mu na odcisk. Ale gdy nikt na niego nie patrzył, niekiedy się zapominał i wtedy widać było, jak coś go dręczy. Był nieszczęśliwy i nie potrafił odnaleźć tego szczęścia. To nie ja nim byłam. Mógł tak myśleć, ale wszystko zależało wyłącznie od niego. Mogłam mu pomóc, ale się bałam. Bałam się brnąć dalej w coś, co odbierało mi duszę. Już wtedy czułam, że skradł mi serce, a przecież wszystko dopiero się zaczęło. Co by ze mnie zostało, gdybym go straciła? Nic.

Gdy zapadła już noc, leżałam w wannie pełnej gorącej wody, zastanawiając się nad konsekwencjami wszystkich decyzji, jakie tylko przychodziły mi do głowy. Pozostawało pewne, że nie zamierzałam zostawić Vincenta, i może to był błąd. Na samą myśl o tym czułam jednak ogromny ból rozchodzący się po całym moim ciele. W tym układzie musiałam być w jakimś stopniu egoistką. Nie chodziło już tylko o jego szczęście. Chodziło o nasze szczęście i to, co z nim zrobimy. Postanowiłam przestać się zamartwiać, bo szkodziłam tym sama sobie. Gdy obudziłam się rano, miałam pewien plan, z którego przez cały dzień rezygnowałam wiele razy. Znowu o nim pomyślałam i doszłam do wniosku, że jednak chcę to zrobić. Vincent mógł mnie odtrącić, ale nie zostawić. To mi wystarczyło. Wysłałam więc z wanny, otarłam ciało ręcznikiem, po czym otworzyłam niewielką szafkę, w której wcześniej schowałam komplet czerwonej bielizny znaleziony w jednym ze sklepów. Kiedy go kupowałam, byłam przekonana, że go użyję i za jego sprawą Vincent przestanie się powstrzymywać i w końcu pokaże swoją twarz. Może miewałam wątpliwości, ale finalnie nie zmieniałam planów.

Spojrzałam w lustro i wzięłam kilka wdechów. Przy tym facecie denerwowałam się, jakbym walczyła o swoje życie. Gdy wyszłam z łazienki, Vin leżał na łóżku, trzymając w dłoniach gazetę. Uniósł wzrok i na moment zastygł. Ja również się nie poruszyłam, sparaliżowana lękiem przed odrzuceniem. Czekałam na jego ruch, ale zanim do niego doszło, minęło sporo czasu. Wreszcie jednak go wykonał. Wolno wstał z łóżka i podszedł do mnie.

– Co robisz? – zapytał ochryplym głosem.

– Nie podoba ci się?

– Bardzo mi się podoba.

Przesunął wierzchem dłoni po moim policzku. W odpowiedzi zmrużyłam oczy, wydając z siebie

cichy pomruk.

- Więc skąd to pytanie?
- Prowokowanie mnie nie jest dobrym pomysłem.
- Dlaczego?

Docisnął ciało do mojego ciała, po czym pochylił się do mnie tak nisko, że jego oddech połąskotał mnie w twarz.

- Nie chcę być taki, kochanie.
- Jaki? Pokaż mi.
- Nie.

Uniosłam ręce i skrzyżowałam je nad głową, jednocześnie wypinając biodra w jego stronę. Nie poruszył się, ale spojrzał na mnie tak, jakby myślał tylko o ucieczce.

- Pokaż mi – powtórzyłam wolno.

Zacisnął dłoń w miejscu, w którym łączyły się moje ręce. Naparł na mnie, po czym zassał moją dolną wargę.

– Nie lubię tej części siebie – wycedził, chowając twarz w zagłębieniu mojej szyi. – Wtedy niczym się od nich nie różnię.

– Każdy z was jest inny. I każdy z was ma prawo żyć, tak jak tylko chce. Nie niszczy siebie, wmawiając sobie rzeczy, które są tak dalekie od prawdy.

Odchyliłam głowę do tyłu, rozkoszując się uczuciem, jakie dawał mi jego język błędzący po mojej skórze. Zszedł niżej, przesuając nim po moim dekolcie, a następnie nieco się wyprostował. Spojrzał mi w oczy, jeszcze mocniej zaciskając dłoń na moich rękach. Drugą położył mi na biodrze, przyciągając mnie do siebie jeszcze bardziej. Przez materiał jego spodni czułam twardego penisa i już wiedziałam, że ta noc może skończyć się tylko w jeden sposób.

- Karmisz demona, skarbie...

Jego dłoń, która do tamtej pory spoczywała na moim biodrze, zaczęła powoli sunąć w górę. Zatrzymała się dopiero na szyi. Vin kciukiem przesunął po mojej wardze, a chwilę później się w nią wpił, szybko odbierając mi powietrze. Poczułam niewielki ucisk na gardle, ale nie byłam w stanie skupić się na nim, gdy Vin całował mnie w ten sposób. Jego gesty były władcze, przepełnione pewną brutalnością, wciąż jednak pozostawało w nim coś delikatnego. Zdawało się to niemożliwe, ale ja to po prostu czułam.

Nagle oderwał się ode mnie i popatrzył mi w oczy. Bałam się, że znów zobaczę w nim wątpliwości, ale wcale tak nie było. Taksował mnie przenikliwym i pełnym pożądania spojrzeniem, które samo w sobie było już cholernie podniecające. Puścił moje ręce, co pozwoliło mi skorzystać z chwili swobody. Odbiłam się od ściany, położyłam dłonie na jego torsie, po czym zjechałam niżej i zatrzymałam się na pasku spodni. Odepnęłam go i zrobiłam to samo z guzikiem, następnie ściągnęłam spodnie razem z bokserkami. Uklękłam przed nim, biorąc penisa w dłoń. Przejechałam językiem po jego główce. Usłyszałam, jak Vincent wydaje z siebie cichy pomruk, później jego oddech zdawał się coraz głośniejszy. Położył dłoń na mojej głowie, gdy wzięłam go głębiej w usta. Zaczął nadawać rytm moim ruchom, co nawet mi się podobało. W końcu poczułam od niego tę prawdziwą władzę, która z pewnością nie była jedynie na pokaz.

Niedługo później pociągnął mnie do góry. Wstałam, ale nie zdążyłam nawet na niego spojrzeć. Odwrócił mnie gwałtownie tyłem do siebie i popchnął w stronę ściany. Oparłam się o nią rękoma, jednocześnie wypinając pośladki w stronę mężczyzny. Złapał je mocno, po czym jedną dłoń zacisnął na moim karku, a drugą dał mi solidnego klapsa. Zdarł ze mnie majtki i już po chwili wbił się w moje wnętrze jednym silnym pchnięciem. Nagle złapanie oddechu stało się dla mnie problemem równie dużym jak utrzymanie równowagi. Głośne uderzenia jego bioder o moje pośladki zagłuszały wszystkie inne dźwięki. Ale krzyku, który uciekł z moich ust, kiedy zaczęłam szczytować, nie zdołały już zagłuszyć. Dochodziłam długo i intensywnie, gdy Vincent wciąż poruszał się we mnie.

Po paru kolejnych minutach wydawało mi się, że nie wytrzymam. Było mi cholernie dobrze, ale intensywność, z jaką się spotkałam, okazała się czymś, na co nie byłam gotowa. Wtedy jednak Vincent zwolnił. Usłyszałam gardłowy pomruk, a chwilę później jego głowa spoczęła na moim ramieniu.

– Co ty ze mną robisz? – wyszeptał ochrypłym głosem.

– Uczę cię, jak żyć – powiedziałam równie cicho.

Mimo wykończenia na mojej twarzy zagościł szczery uśmiech. Przebiłam się przez skorupę Vincenta, byłam tego pewna.

– Weźmy prysznic i kładźmy się do łóżka. Jutro chcę cię gdzieś zabrać.

– Czyli to koniec spontaniczności? – Zaśmiałam się.

– Nie, skarbie. To dopiero początek.

Rozdział siedemnasty

Vincent

Czułem się zupełnie innym człowiekiem. Jakbym narodził się na nowo. Jakbym rzeczywiście zaczął żyć. Nie mogłem nawet tego opisać. Wszystko nagle zdawało się proste. Oczywiście wiedziałem, że to nie potrwa zbyt długo, bo przecież musiałem wrócić do Nowego Jorku i zmierzyć się z życiem, które zostawiłem. Wtedy nie zamierzałem jednak się tym przejmować. Chciałem być z Maddy i korzystać z każdej sekundy, która upływała mi w towarzystwie tej kobiety.

Już o świcie wymeldowaliśmy się z hotelu. Wsiadliśmy do samochodu i ruszyliśmy dalej. Tym razem znałem cel tej trasy, choć nie byłem w stanie zaplanować niczego, co miało wydarzyć się na miejscu. Nawet nie chciałem tego robić. W drodze nie rozmawialiśmy zbyt wiele, ale cisza, która nam towarzyszyła, była na swój sposób kojąca. Chyba oboje tego potrzebowaliśmy. Maddy opowiedziała mi trochę o swojej pracy, a ja z chęcią jej słuchałem. Kiedy jednak temat się skończył, miałem wrażenie, że myśli o czymś, co pochłonęło ją doszczętnie. Być może o mnie i o tym, co będzie później. Bała się tego. Ja też się bałem. Nie potrafiłem niczego przewidzieć, ale miałem pewność, że już nie stchórzę.

Po dwóch godzinach jazdy dotarliśmy na miejsce. Zatrzymałem się na poboczu niczego. Przynajmniej tak właśnie to wyglądało.

– Nie byłem tu od ponad dziesięciu lat – pomyślałem na głos.

– Tu? To znaczy gdzie?

Maddy rozejrzała się dookoła, a na jej twarzy pojawiło się zaskoczenie. Wyszedłem z samochodu i otworzyłem jej drzwi. Kiedy do mnie dołączyła, znów się rozejrzała.

– Zanim wszystko się zmieniło, przyjechaliśmy tu, żeby rozmawiać o swoich planach na przyszłość. Alexander chciał być kimś ważnym, Jacob i Seth chcieli mieć tyle pieniędzy, ile nikt nigdy nie widział. – Uśmiechnąłem się na to wspomnienie. – Richie, Ashton i Katherine biegali wokół nas. Wtedy wszystko wydawało się proste.

– A ty? Jakie ty miałeś marzenie?

Złapałem ją za rękę i ruszyliśmy dalej. Szliśmy przez piasek, a ja próbowałem przypomnieć sobie, o czym marzyłem.

– Chciałem, żeby zawsze tak było.

– Co więc się zmieniło?

Zatrzymałem się, wiedząc, że jestem dokładnie w tym miejscu, w którym kiedyś przebywałem z braćmi.

– Osiągnęliśmy pełnoletność. Ojciec wprowadzał coraz większy rygor. Z dnia na dzień wszystko stało się inne.

Nawet nie pamiętałem dokładnie, jak wyglądało nasze dzieciństwo. Niewiele wspomnień zachowałem, jakbym świadomie wyparł je z umysłu. Miałem jednak pewność, że kiedyś byliśmy nierozłączni. A później dorosiliśmy...

Usiedliśmy na piasku, oboje patrzyliśmy przed siebie, jakbyśmy chcieli zobaczyć coś, czego nie było. Przed oczami miałem obraz ostatniego dnia spędzonego spokojnie z braćmi.

– Kiedy stąd wróciliśmy, dowiedzieliśmy się, że ojciec wyjechał. Nikt nie wiedział, gdzie i dokąd. Nie było ani jego, ani jego ludzi. Wiedzieliśmy, że może nie wrócić, ale wrócił... Poinformował nas, że w Nowym Jorku nie ma już nikogo, kto by nam zagrażał.

– Zabił kogoś?

– Mnóstwo osób. Kilkanaście lat temu mieliśmy niewiele, ale i tak ludzie się z nami liczyli. Kiedyś myślałem, że ojciec zrobił to dla nas. Że bał się, że ktoś może nam zagrażać. Ale po pewnym czasie zrozumiałem, że myślał tylko o sobie. Chciał być kimś wielkim, chciał czuć władzę, o której marzył. Życie jego dzieci nie było tak ważne.

– A więc to on sprawił, że się poróżniliście?

– On. My. Każdy z nas się do tego przyłożył.

– Żałujesz?

Popatrzyła na mnie z nadzieją. Wiedziałem, co chciała usłyszeć.

– Nie. Być może teraz, kiedy jestem z tobą, myślę o tym, że chciałbym wrócić do tamtych czasów. Ale przez te wszystkie lata nie traktowałem tego w ten sposób. Zbyt wiele się wydarzyło, bym nagle zmienił stosunek do nich wszystkich.

– Uważam, że to wpływ twojego ojca.

– I masz rację. Każdy z nas dostał jednak wybór. Żaden się nie usunął, ale tylko ja byłem gotów stać u jego boku, gdy zdobywał kolejne tereny.

– Ale to nie jest normalne życie, Vin. Nie dla ciebie.

– Skąd to wiesz, skoro nawet ja nie jestem tego pewien?

Położyła dłoń na moich plecach, po czym ułożyła policzek na moim ramieniu.

– Bo cię znam. Nie potrzebuję wielu lat, by dowiedzieć się, jaki naprawdę jesteś.

– Jaki jestem?

– Chcesz mieć władzę, chcesz być kimś, ale potrzebujesz też uczuć, o których zapomniałeś.

Potrzebujesz emocji, które wyparłeś. Wmawiasz sobie, że jesteś samotnikiem, ale to nieprawda.

Nie odpowiedziałem jej na to. Trudno było uwierzyć, że zna mnie lepiej niż ja sam. Patrzyłem przed siebie, próbując zrozumieć, co siedzi gdzieś w głębi mnie. To coś próbowało się wydostać, ale nie byłem pewien, czy tego chcę. Bałem się konsekwencji. Może byłem tchórzem, ale myśl o utracie wszystkiego, na co tak długo pracowałem, zdawała się zbyt dużą zapłatą. Ale wtedy spojrzałem na spokojną twarz Maddy i nagle wszystko inne przestało się liczyć. Kochałem ją. Nie wiedziałem, jak do tego doszło i jak w ogóle mogłem dopuścić do czegoś takiego. Znaliśmy się tak krótko, a ja już nie mogłem wyobrazić sobie życia bez niej. Czułem się jak idiota, bo pozwoliłem na dopuszczenie jej tak blisko. Nie chodziło już o mnie, tylko o nią. O to, co może ją spotkać przy moim boku.

– Co dalej? – Maddy przerwała ciszę.

– Zależy, o co pytasz – odparłem zamyślony.

– Nie lubię wychodzić zbyt daleko w przyszłość. Mam na myśli jedynie dzisiejszy dzień.

– To się okaże. Możemy jechać, gdzie tylko zechcesz, albo zostać tutaj.

– Tutaj? – Otworzyła szeroko oczy.

Zaśmiałem się na widok jej miny.

– I kto tu kogo miał uczyć życia? Wystarczy, że wsiądziemy do samochodu, zjedziemy z drogi i zatrzymamy się odpowiednio daleko.

– Chcesz tu nocować?

– Czemu nie.

– A zwierzęta? Nic nas nie napadnie?

Roześmiałem się głośniej.

– Mam broń.

– To nie zawsze wystarczy.

– Boisz się, Mad?

– Nie... To znaczy... Nocowałam pod gołym niebem, ale w przeznaczonych do tego miejscach.

A tu nie ma zupełnie nic.

– Czy to nie jest najlepsze?

Zastanowiła się. Widziałem, że się waha, więc czekałem na jej odpowiedź. Jeśli zdecydowałyby, że to nie dla niej, pojechalibyśmy dalej. Miałem jednak nadzieję, że się zgodzi. To było coś, co zawsze chciałem zrobić. Spać pod gwiazdami z dala od domu i obowiązków. Nie myśleć o niczym.

– No dobrze – odpowiedziała bez przekonania.

– W każdej chwili możemy stąd wyjechać.

– Wiem, ale chcę to zrobić. Może oboje nauczymy się czegoś nowego.

Właśnie na to liczyłem.

Wróciliśmy do samochodu, by odjechać wystarczająco daleko od drogi. Zatrzymaliśmy się na kompletnym pustkowiu. Dookoła był tylko piasek. Spojrzałem w niebo i wziąłem głęboki wdech. Uśmiechnąłem się, jakbym spełnił swoje marzenie. Może to dziwne, ale wtedy tak właśnie się czułem. Wolny – jak nigdy wcześniej.

Rozdział osiemnasty

Maddy

To było czyste szaleństwo. Podobało mi się, ale musiałam przyzwyczać się do takiego wariactwa. Nie spodziewałam się tego po Vincencie. Im dłużej jednak z nim przebywałam, tym bardziej się zmieniał. Tego akurat byłam pewna, to nie wytwór mojej wyobraźni. Podobała mi się ta jego druga twarz. Niby wciąż taka sama, ale zupełnie inna. Znajdowaliśmy się pośrodku niczego, sami, zupełnie sami, jakby cały świat przestał istnieć. W samochodzie mieliśmy tylko dwie butelki wody i trochę jedzenia kupionego przed wyjazdem z hotelu. To nam wystarczyło. I choć na początku byłam przerażona pomysłem nocowania na odludziu, szybko zmieniałam zdanie.

Długo siedzieliśmy w otwartym bagażniku samochodu Vincenta, wpatrując się przed siebie. Uwielbiałam takie chwile, w których rozumieliśmy się bez słów. Mimo że ze sobą nie rozmawialiśmy, czułam, jakbyśmy nawiązywali coraz głębszą więź. To dawało mi nadzieję na dobre zakończenie naszej historii. Nie cieszyłam się jednak zbyt wcześnie. Wtedy byliśmy z dala od problemów, codzienności i obowiązków obarczających nas każdego dnia. Po powrocie wiele mogło się wydarzyć i właśnie to nie pozwalało mi się w pełni cieszyć chwilą. Choć bardzo nie chciałam o tym myśleć, nie potrafiłam. Od czasu do czasu się zapominałam, ale to było za mało.

– Chyba nigdy nie robiłam czegoś tak równie szalonego – odezwałam się, by zagłuszyć myśli.

– Naprawdę?

– Tak sędzę. Jako nastolatka robiłam wiele głupich rzeczy, ale nawet wtedy nie przyszło mi do głowy, by nocować w takim miejscu.

– Ty naprawdę się boisz, Mad – zadrwił.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, kiedy Vin spoglądał na mnie rozbawiony.

– Jestem trochę tchórzem – przyznałam, patrząc mu w oczy. – Kiedy pięć lat temu obejrzałam horror, przez kolejne trzy lata spałam przy zapalonym świetle. A gdy chodziłam nocą po mieście, co chwilę oglądałam się za siebie. To były najgorsze trzy lata mojego życia.

Głośny śmiech mężczyzny wywołał przyjemne dreszcze na moim ciele.

– Kiedy cię poznałem, miałem wrażenie, że niczego się nie boisz.

– Nie boję się ryzykować, ale boję się... bać?

– Boisz się bać?

– Wiem, jak to brzmi. Nie potrafię tego wyjaśnić.

– Chyba rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć.

Objął mnie i przyciągnął do siebie. Ułożyłam głowę na jego barku, przymykając delikatnie oczy.

– A ty? Czego ty się boisz?

– Ja? W tym momencie? Że cię stracę.

Przez chwilę milczałam, nie wiedząc, co miałabym mu odpowiedzieć. Musiałam przyznać, że bardzo mnie zaskoczył.

– Dlaczego miałbyś mnie stracić?

– Już moje nazwisko zwiastuje kłopoty. Wiesz o tym.

– Wiem, ale ze wszystkim można walczyć.

– Walka z moim ojcem jest mniej więcej tak skuteczna jak twoje próby walki ze strachem po obejrzeniu horroru.

Nie lubiłam wchodzić na temat jego ojca. Chyba oboje się wtedy spinaliśmy. Co prawda Jordan Blakemore był dla mnie obcym człowiekiem, ale widziałam go kilka razy. Nie można pominąć także plotek – niemal legend – krążących na jego temat. Samo jego nazwisko budziło lęk. Ludzie żyli w nadziei, że nigdy nie spotkają go na swojej drodze, że nie będą zmuszeni spojrzeć mu w oczy. Gdy dorastałam, wcale nie miałam lepiej. Świadomość tego, że mój ojciec wyjechał na spotkanie z Blakemore'em, sprawiała, że stałam w oknie i czekałam, aż wróci. Za każdym razem bałam się, że już go nie zobaczę. Po czasie zrozumiałam, że jest bezpieczny, ale to nie zmieniło mojego nastawienia. Co

więc musiał mieć w głowie Vincent? Tego nie wiedziałam.

– Chcesz w ogóle walczyć?

Nie chciałam o to pytać, lękając się odpowiedzi. Z jednej strony czułam, że Vincent jest na to gotowy, ale z drugiej – miałam wrażenie, że coś go powstrzymuje. Może chęć władzy była silniejsza od reszty?

– Gdybym nie chciał, nie byłoby mnie tutaj.

– Czuję, że jest jakieś „ale”.

– Ale to będzie trudne, Mad.

Co do tego nie miałam najmniejszych wątpliwości.

– No dobrze, skoro jesteśmy tutaj, możemy udawać, że twój ojciec nie istnieje.

Opuścił głowę i spojrzał na mnie spode łba, na jego twarzy zagościł niewielki uśmiech.

– To bardzo dobry plan.

Oglądaliśmy gwiazdy, rozmawiając o zwykłych rzeczach, które w dużej mierze dotyczyły mnie. Opowiadałam o swojej pracy i o tym, dlaczego zdecydowałam się na dodatkowe zajęcie. Do tamtej pory wydawało mi się to zwykłą decyzją, ale kiedy mówiłam o wszystkim Vincentowi, zdałam sobie sprawę, jak wiele dla mnie znaczy to, co robię. Projektowanie wnętrz było dobrze płatnym zajęciem i naprawdę to lubiłam, ale nic nie dawało mi takiej frajdy jak organizacja imprez. Także tych najmniejszych, na kilka osób. Nawet jeśli wszystko zajęło mi jeden dzień. Stanowiło to dla mnie niezłą rozrywkę.

Było już późno, gdy postanowiliśmy się położyć i spróbować zasnąć. Vincent rozłożył mój fotel i położyliśmy się na nim razem. Wtuliłam się w mężczyznę i zamknęłam oczy. Nagle poczułam ucisk w sercu, bo niepotrzebnie zaczęłam myśleć o tym, co nas czeka. Jakby wszystko mówiło mi, że skończy się to złamanym sercem. Bo przecież to było zbyt piękne, by mogło trwać w nieskończoność. Nie łudziłam się, że mam niewiarygodne szczęście. Już same chwile spędzone z tym facetem były dla mnie czymś niesamowitym. Marzyłam o tym od trzech lat i gdy tylko zaczynałam układać sobie życie, starając się wyrzucić go z głowy, pojawił się na nowo i wyrócił mój świat do góry nogami. Nawet jeśli nie było tego widać, wszystko się zmieniło. Nagle zaczęłam mieć po co żyć i bać się o to, że to stracę.

– Śpisz? – wyszeptalam.

– Nie. Coś się stało?

– Możesz mi coś obiecać?

– Co takiego?

– Możesz obiecać, że będziesz walczył?

Milczał. Może niedługo, ale sam brak błyskawicznej odpowiedzi od razu mnie zaniepokoił.

– Będę walczył, Mad. Obiecuję.

– Jeśli kłamiesz, po prostu odpuść już teraz.

Poruszył się. Dłonią odnalazł moją brodę i skierował mi twarz ku górze. Zadarłam głowę, by spojrzeć mu w oczy. W samochodzie było ciemno, niewiele widziałam, ale wystarczyły mi same rysy twarzy, by wiedzieć, że jest poważny.

– Nie zamierzam odpuszczać. Mad... Kocham cię.

Poczułam gorąco rozchodzące się po całym moim ciele. Nie przygotowałam się na takie wyznanie i w pierwszej chwili byłam tak zaskoczona, że żadna sylaba nie przeszła mi przez gardło. W końcu jednak wtuliłam się w niego tak mocno, jak tylko byłam w stanie.

– Ja ciebie też kocham.

Rozdział dziewiętnasty

Vincent

Już o świcie zadzwonił ojciec i kazał mi wrócić do domu. Niewiele powiedział przez telefon, ale przeczuwałem, że coś się wydarzyło. Wściekły na niego i na samego siebie obudziłem Maddy i poinformowałem ją, że to koniec naszej przygody. Żałowałem, że nie miałem więcej czasu, by nacieszyć się nią i chwilą spokoju.

– Nie wiesz, co się stało? – zapytała Mad, gdy byliśmy już w drodze do Nowego Jorku.

– Nie mam pojęcia. Kazał mi wracać, bo podobno jestem potrzebny na miejscu.

– Mógł się dowiedzieć, że jesteś ze mną?

– Nie. Nie twierdzą, że nie ma mnie na oku, ale nie jestem obserwowany jak reszta mojego rodzeństwa.

– A więc teraz będę czekać, aż znów się spotkamy – powiedziała zasmucona.

Położyłem dłoń na jej udzie i spojrzałem na nią krótko.

– Postaram się zrobić wszystko, by widzieć cię jak najczęściej.

W odpowiedzi uśmiechnęła się, ale w jej oczach nie było widać radości. W moich z pewnością też. Nie obchodziło mnie, dlaczego ojciec kazał mi wracać. Bałem się tego, że w końcu ją znajdzie i przedstawi swoją propozycję. A wtedy Mad mnie znenawidzi. Trudno było o inny scenariusz. Wiedziałem, że muszę coś wymyślić, zanim dojdzie do najgorszego. Miałem jednak pustkę w głowie.

Po kilkugodzinnej trasie w końcu dotarliśmy do Nowego Jorku. Zawiozłem Maddy, po czym od razu ruszyłem do rodzinnego domu. Z jednej strony byłem ciekaw, czego chciał ode mnie ojciec, ale z drugiej – zupełnie mnie to nie obchodziło. Każdego dnia czułem coraz bardziej, jak się zmieniam. Nagle przejęcie władzy przestało być moim marzeniem, a stało się udręką. Po raz pierwszy pomyślałem, że nie chcę być tym, który zastąpi ojca. Nie rozumiałem, co się ze mną dzieje. Całe życie przygotowywałem się do tej roli i nagle przestało mi zależeć. Wariowałem.

Ojciec czekał na mnie w gabinecie. Już po jego minie widziałem, że jest wściekły.

– Gdzie ty, kurwa, byłeś?!

– Za miastem. Przyjechałem tak szybko, jak tylko mogłem. Powiesz mi wreszcie, co się stało? – odpowiedziałem spokojnie.

– Nie podobają mi się kolejne spotkania twoich braci. Według moich informacji wszyscy pojechali do klubu Setha.

– Co chcesz z tym zrobić?

Tak naprawdę w ogóle mnie to nie obchodziło. Może i nie miałem dobrych relacji z rodzeństwem, ale wiedziałem, że nie są idiotami. Przecież do przewidzenia było, że zaczną się domyślać, jak wiele ojciec robi za ich plecami. Zresztą on sam nie krył się z tym wystarczająco dobrze. Myślał, że są zajęci sobą i mają gdzieś to, co dzieje się w tym domu. Nie doceniał ich, a ja nigdy nie odezwałem się na ten temat.

– Ja nic. Za to ty dołączysz do nich i sprawdzisz, co knują.

– Myślisz, że będą przy mnie rozmawiać?

– Po prostu to zbadaj. Wydałem ci proste polecenie. Pojawisz się tam i albo przerwiesz im to, co robią, albo czegoś się dowiesz. Zrób coś, zanim będę zmuszony pozbyć się ich osobiście.

– Co? – zapytałem skołowany.

– To, co słyszałeś.

– Matka...

– Nie obchodzi mnie matka! Zrób coś, kurwa, zanim ja się tym zajmę! Masz wrócić z informacjami, które mnie usatysfakcjonują! Samolot już czeka.

Wyszedłem z gabinetu z zaciśniętymi pięściami. Nie wierzyłem, że ta rozmowa naprawdę się odbyła. Ojciec popadał w coraz większą paranoję. Po raz pierwszy postanowiłem stanąć po stronie braci. Może i nasze relacje były oziębłe, ale nie mogłem pozwolić na najgorsze. Jeśli nie ze względu na nich,

to na naszą matkę. Wiedziałem, że ojciec nie dba o jej uczucia, ale wydawało mi się, że przynajmniej ją szanuje. Tego dnia zrozumiałem, jak bardzo się myliłem w jego ocenie. Niegdyś wydawał mi się idealnym wzorem do naśladowania. Chciałem być taki jak on.

Byłem wykończony, mimo wszystko wyszedłem z domu. Niedługo później znalazłem się na lotnisku, a w podróży wykorzystałem te kilka chwil na drzemkę. Obudziłem się, gdy samolot szykował się do lądowania. Na samą myśl o tym, co mnie czeka, robiło mi się niedobrze. Znowu czułem się jak w pułapce.

Chociaż odwiedziny klubu Setha nie były mi na rękę, musiałem to zrobić. Samochód zawiózł mnie na miejsce, a ochroniarz na mój widok od razu się wyprostował. Wiedziałem, że gdy tylko go minę, poinformuje Setha o moim przyjeździe. Zanim dotarłem na górę, gdzie znajdowała się loża zajmowana przez moich braci, oni już o mnie wiedzieli. Mimo to wyglądali na dość zdziwionych moją obecnością. Wcale im się nie dziwiłem. Usiadłem obok Jacoba, który zajmował kanapę razem z Richiem. Alexander i Seth siedzieli naprzeciwko. Brakowało tylko ich przyjaciół i Ashtona.

– Nie będę udawał, że cieszę się na twój widok. Ale mógłbyś przynajmniej powiedzieć, co cię tu sprowadza? – odezwał się Alex, wpatrując się we mnie gniewnie.

Jeszcze trzy razy się zastanowiłem, czy robię dobrze. Wzięłem głęboki wdech i pomyślałem o Mad. Ona z pewnością uznałaby, że to jedyne słuszne wyjście.

– Ojciec dowiedział się o waszym spotkaniu. Kazał mi przyjechać tutaj i albo zadbać o to, byście nie mogli kontynuować rozmowy, albo dowiedzieć się, co knujecie – powiedziałem na bezdechu.

Wszyscy spojrzeli na mnie tak, jakbym poinformował ich, że wróciłem właśnie z kosmosu.

– Co? – rzucił Richie. – Możesz powtórzyć? Chyba mam problem ze słuchem, bo wydawało mi się, że poinformowałeś nas o planach ojca.

– Nie poinformował nas. Po prostu powiedział to, co ojciec mu kazał – odpowiedział Alexander.

– Myślisz, że tak po prostu nas kupisz? Za długo się znamy.

Mogłem przewidzieć, że to nie będzie takie proste. Szczególnie jeśli chodziło o Alexa. Nie ufał mi, ja nie ufałem jemu. Drażniła mnie nawet jego twarz i z pewnością on czuł to samo w stosunku do mnie.

– Nie musisz mi wierzyć. Nie dbam o to.

– Pojawiasz się tu, mówisz nam, co kazał ci ojciec, i myślisz, że we wszystko uwierzemy?

– Prawdę mówiąc, wiedziałem, że tak się nie stanie. Mogłem przyjść i po prostu tu siedzieć, żebyście nie mogli rozmawiać o tym, o czym rozmawialiście. To akurat nie miałoby sensu, bo w domu Setha zawsze moglibyście dokończyć tę rozmowę. Mogłem także próbować się dowiedzieć, co planujecie. Ale wybrałem trzecią opcję. Będę udawał, że starałem się, jak mogłem, po czym poinformuję ojca, że wasza rozmowa nie dotyczyła jego.

– Muszę się napić – stwierdził Richie i jednym haustem opróżnił szklanekę koniaku. – Też ci nie ufam. Ale, kurwa, czy tylko ja widzę, że coś tu nie gra?

– Nie tylko ty – odpowiedział mu zamyślony Jacob.

– Myślcie, co chcecie. Możecie mi nie wierzyć, ale jestem po waszej stronie.

– Dlaczego? Skąd ta zmiana? Przecież nas nienawidzisz – drażył Alex.

– Wybieram mniejsze zło.

Wszyscy patrzyli na mnie tak, jakby próbowali odkryć moje prawdziwe intencje.

– Ja tego nie kupuję – powiedział Seth i wstał od stołu.

Wiedziałem, że w ślad za nim pójdzie reszta. Miałem wybór. Zawsze mogłem im na to pozwolić i wrócić do Nowego Jorku. Powiedzieć ojcu, że odeszli, gdy tylko mnie zobaczyli, co nawet dla niego nie byłoby niczym dziwnym. Mogłem także zawalczyć o coś, co lata temu spisałem na straty.

– Ojciec kazał zabić Tristana. To on wynajął tych ludzi – wycedziłem przez zaciśnięte zęby.

Wtedy Seth usiadł, wpatrując się we mnie szeroko otwartymi oczami. Reszta również tak na mnie patrzyła. Nawet Richie, którego zazwyczaj trudno było zaskoczyć, wyglądał na zdezorientowanego.

– Pierdolisz – rzucił Jacob. – Ojciec jest pojebany, ale, kurwa, nie do tego stopnia. Nie zabiłby własnego brata nawet cudzymi rękoma!

Gdyby tylko wiedzieli, jakie słowa w ich kierunku usłyszałem tego samego dnia. Nie chciałem

powtarzać tego głośno. Tym bardziej dlatego, że przez to mogłem rozpocząć wojnę, której nikt nie byłby w stanie powstrzymać.

– Śledził Tristana od dawna. Każdy jego ruch. Wiecie, że ma paranoję, a z wiekiem mu się pogarsza. – Przerwałem, złapałem za butelkę koniaku i gdy wlewałem alkohol do szklanki, zacząłem mówić dalej. – Kiedy się dowiedział, że jego brat kręci niezły interes, który nie tylko przyniesie dochody, ale też nie będzie wymagał ryzyka i pracy, postanowił, że sam chce to mieć. – Napilem się, po czym przyjrzałem się im wszystkim. – Nie przewidział, że zaangażujecie się w tę sprawę. Miałem polecieć tam sam.

– Jest coś, o czym jeszcze powinniśmy wiedzieć? – zapytał Alex.

Zastanowiłem się, czy chcę o tym mówić.

– Lexi też miała wtedy zginąć. Dlatego ojciec chciał wysłać tam mnie, plan był inny. Kiedy się dowiedział, że Lexi żyje, zaczął podejrzewać, że ludzie, których wynajął, spiskują za jego plecami.

– Chcesz nam powiedzieć, że poleciałeś do Włoch zabić tych ludzi i Lexi? – Na twarzy Alexa widać było wkurwienie.

Dopiłem koniak i na chwilę zamknąłem oczy.

– Tak.

– Kurwa.

– Nie wiem, czy byłbym w stanie to zrobić – przyznałem, gdy pozostali milczeli. – Dopóki nie dowiedziałem się, że lecicie wszyscy, rozważałem ukrycie jej gdzieś, gdzie nikt jej nie znajdzie.

– Ojciec dalej planuje ją zabić? – zapytał Seth. – Jest w moim domu, więc wolałbym być przygotowany.

– Nie. Teraz postanowił ją trzymać, bo może kiedyś mu się przyda.

– Po co tu jesteś? – Głos ponownie zabrał Alex.

Zastanowiłem się nad odpowiedzią. Wcale nie była taka prosta.

– Nie chcę patrzeć na to, jak się zapędza.

– Mam jeszcze jedno pytanie – wtrącił Richie. – Skoro już tak sobie rozmawiamy jak prawdziwa rodzina i dowiadujemy się o sobie więcej, niż wiedzieliśmy przez całe życie, powiedz mi, bracie: o chuj chodzi z Danielsami?

– Tego nie wiem. Myślę, że ojciec ukrywa coś nawet przede mną. Może ma plan, którego woli nikomu nie ujawniać.

– Muszę się napić. Za dużo informacji, jak na jeden dzień – uznał poważnie Jacob, przywołując gestem ręki barmankę.

Nagle poczułem się jak intruz. Uznałem, że skoro dowiedzieli się wszystkiego, pora na mnie. Wstałem, ale wtedy odezwał się Alexander.

– Zostań. Napij się z nami.

Popatrzyłem na niego równie zaskoczony jak on na mój widok, kiedy pojawiłem się w klubie. Usiadłem jednak i kiwnąłem lekko głową. To było wyjątkowo dziwne. Czułem się nie na miejscu, a jednocześnie miałem wrażenie, że jestem tam, gdzie powinienem być.

Rozdział dwudziesty

Maddy

Od rana miałam wyjątkowo zabiegany dzień. Musiałam zrobić zakupy i wrócić szybko do domu, by skupić się na pracy, o której zapomniałam, będąc z Vincentem. Nie miałam ściśle ustalonych terminów na oddanie projektów, ale lubiałam robić to jak najszybciej, by klienci nie narzekali na długi czas oczekiwania.

Oczywiście nie mogło pójść gładko. Gdy tylko rozpakowałam zakupy i włączyłam komputer, ktoś zapukał do drzwi. Odeszłam od biurka, by je otworzyć, i byłam wyjątkowo zaskoczona moim gościem. Szybciej spodziewałam się Vincenta niż Katherine.

– Nie uwierzysz, co się stało! No chyba że już wiesz, wtedy uwierzysz.

Minęła mnie i poszła prosto do salonu. Nieco zdezorientowana dołączyłam do niej, zastanawiając się, co takiego się wydarzyło. Musiało to dotyczyć także mnie, w przeciwnym razie z pewnością by jej tu nie było. Ekscytacja malująca się na jej twarzy wyraźnie mówiła, że to coś naprawdę wielkiego.

– Co takiego się wydarzyło? – zapytałam, próbując ukryć zaciekawienie.

– Vincent wczoraj w nocy odwiedził klub Setha i...

– I? – ponagliłam ją, gdy przerwała.

– Można powiedzieć, że się pogodzili.

– Mówisz poważnie?

Uśmiechnęłam się. Miałam nadzieję, że Vincent kiedyś przynajmniej spróbuje wyciągnąć dłoń do braci, ale nie spodziewałam się, że to nadejdzie tak szybko.

– Wiesz, może „pogodzili się” to zbyt wielkie słowo, ale i tak nie mogę w to uwierzyć.

– Rozmawiałaś z nim?

– Nie. Zadzwonił do mnie Seth i powiedział mi o wszystkim. Wygląda na to, że miłość mu służy.

Poczułam, że się czerwienię. Podeszłam do Katherine, usiadłam obok niej na kanapie i spojrzałam na nią, zastanawiając się, czy rozmowa z nią o Vincencie jest dobrym pomysłem. Jak by na to nie patrzeć, ona i reszta braci chcieli doprowadzić do zerwania zaręczyn z zupełnie innego powodu niż ja.

– Wiesz coś więcej?

– Niewiele. Z wyjątkiem tego, że wyszło na jaw kilka tajemnic, które ojciec chciał przed nami ukryć.

– I co teraz?

– Nie mam pojęcia. Czekamy na to, co się wydarzy.

Miałam nadzieję, że to nie będzie nic złego.

– Zgaduję, że nie wiesz, kiedy Vincent wraca do Nowego Jorku.

– Pewnie już jest w domu albo w drodze do niego. Nie liczyłabym jednak na spotkanie z nim.

– Pewnie masz rację.

Chciałam go zobaczyć i dowiedzieć się więcej. Może moja ciekawość była niezdrowa, ale czułam, jakbym w pewnym stopniu stanowiła część jego życia. Wiedziałam wiele o jego relacjach z rodzeństwem i liczyłam na to, że kiedyś wszystko zmieni się na lepsze. Byłam podekscytowana z powodu wieści od Katherine.

Kat nie siedziała u mnie zbyt długo. To było do niej podobne. Pojawiała się, by po chwili zniknąć. Nie nadążałam za tą kobietą i odnosiłam wrażenie, że nie ma na świecie nikogo, komu by się to udało. Powiedzieć, że była wulkanem, to zdecydowanie za mało. Dzięki jej krótkiej wizycie mogłam jednak szybko wrócić do pracy. Tego dnia miałam jeszcze jedno spotkanie, które wyjątkowo mnie zaintrygowało. Nie znałam zbyt wielu szczegółów, wiedziałam tylko, że chodzi o kameralne przyjęcie za sporą gotówkę, a jej zawsze potrzebowałam.

Już po południu czułam, że to będzie kolejny wyczerpujący dzień. Miałam ochotę odejść od komputera i położyć się w łóżku. Niestety zamiast łóżka czekał mnie prysznic, a po nim musiałam

przygotować się na spotkanie w sprawie tajemniczego zlecenia. Po kąpieli wypilałam mocną kawę, która nieco postawiła mnie na nogi. Zebrałam się i wyszłam z mieszkania, by dotrzeć punktualnie na umówione miejsce. Miała to być mała kawiarnia znajdująca się kilka ulic ode mnie. Chyba właśnie ze względu na publiczne miejsce nie zastanawiałam się nad tajemniczością mężczyzny, z którym rozmawiałam.

Do kawiarni dotarłam w samą porę, a kiedy do niej weszłam, zauważyłam Vincenta zajmującego jeden ze stolików. Siedział w towarzystwie ojca. Nie wiem, które z nas było bardziej zaskoczone, ale z pewnością nikt nie spodziewał się takiego spotkania. Kultura nakazywała mi podejść i się przywitać, chociaż miałam ochotę odwrócić się na pięcie i wyjść.

– Dzień dobry – powiedziałam, podchodząc do mężczyzny.

Byłam przekonana, że stary Blakemore znów będzie potrzebował czasu, by przypomnieć sobie, kim właściwie jestem.

– Maddy, usiądź – poprosił oficjalnym tonem, wskazując krzesło naprzeciwko siebie.

– Bardzo chętnie, ale jestem umówiona.

– Tak. Z nami.

Otworzyłam szeroko oczy i spojrzałam na zdezorientowaną twarz Vincenta. Patrzył raz na mnie, a raz na ojca. Widać było, że nie miał o niczym pojęcia. W mojej głowie pojawiła się już tylko jedna myśl – Jordan dowiedział się o nas. Moje nogi zaczęły się trząść, a dłonie – pocić z nerwów. Usiadłam na krześle, czekając na to, co ma nadejść. Zakładałam, że każde nam się więcej ze sobą nie spotykać, może nawet użyje paru gróźb, by zniechęcić nas do jakichkolwiek prób kontaktowania się.

– Zleciłem Vincentowi odszukanie cię, ale przyszło mu to z trudem. Sam więc się tym zająłem – poinformował starszy mężczyzna.

– Chyba nie rozumiem. Dlaczego chciał pan się ze mną widzieć? – zapytałam przez zaciśnięte gardło.

– Pewnie wiesz, że w przyszłym roku Vincent bierze ślub.

Na te słowa zrobiło mi się słabo i gorąco. Z trudem siedziałam na miejscu.

– Coś obito mi się o uszy.

– Chciałbym, żebyś to ty zajęła się jego organizacją.

Spojrzałam na Vincenta w oczekiwaniu, że zaprotestuje. Powie cokolwiek, co sprawi, że go nie znenawidzę. On jednak milczał. Nawet nie patrzył w moim kierunku. Spuścił głowę jak ostatni tchórz.

– Mam nadzieję, że nie zrozumie mnie pan źle, panie Blakemore, ale to nie jest zadanie dla mnie. Organizuję jedynie niewielkie przyjęcia, na pięć czy dziesięć osób. Nie śluby.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Dlatego proponuję ci to zlecenie już teraz, byś miała kilka miesięcy na wszystko.

– Wciąż uważam, że się nie nadaję.

– Rozumiem. Będę jednak nalegał, byś zmieniła zdanie. Może przekona cię do tego dobra zapłata? Powiedzmy... sto tysięcy? Wspomnę także, że sam ślub będzie kameralny. Nie przywidujemy wielu gości.

Popatrzyłam na niego zaskoczona. Sto tysięcy za organizację ślubu?

– Cóż... – Znów spojrzałam na Vincenta, ale on ani drgnął. – Mogłabym sprzedać swoje mieszkanie i razem z oszczędnościami wyszłaby mi niezła sumka na wyprowadzkę.

Dopiero wtedy uniósł głowę i zaszczycił mnie swoim spojrzeniem.

– Planujesz się wyprowadzić? – zapytał Jordan.

– Tak. Mam dość Nowego Jorku.

– Nowy Jork jest pięknym miastem.

– Nie zaprzeczam, ale ja mam z nim jedynie złe wspomnienia.

– A więc przyjmujesz zlecenie?

– Oczywiście. – Sięgnęłam do torebki i wyciągnęłam z niej moją wizytówkę, po czym przesunęłam ją do mężczyzny. – Będę potrzebowała wytycznych. W razie czego proszę dzwonić.

Wstałam od stołu, a wtedy po raz pierwszy odezwał się Vincent.

– Odprowadzę cię.

– Nie trzeba. – Staralam się brzmieć naturalnie.

Nie posłuchał. Podeszedł do mnie i położył dłoń na moich plecach, prowadząc mnie w stronę drzwi.

– Nie dotykaj mnie – wycedziłam przez zaciśnięte zęby, gdy tylko odeszliśmy od stolika.

– Musisz mnie wysłuchać.

– Nie chcę cię słuchać, nie chcę cię nawet oglądać.

– Daj mi szansę wyjaśnić.

Wyszliśmy na zewnątrz. Uniosłam rękę, by przywołać taksówkę. W myślach modliłam się o to, by pojawiła się jak najszybciej.

– Co chcesz mi wyjaśniać? Było miło, ale wróciłeś do domu i uznałeś, że wolisz wziąć ślub, niż stawiać się ojcu?

– Pracuję nad tym.

– Nad czym, kurwa, pracujesz?! – Spojrzałam na niego wytracona z równowagi. – Nad tym, jak jeszcze możesz mnie zranić?! Nie chcę cię znać, Vin. To koniec. Jeszcze nigdy nikt nie sprawił, że czułam się jak śmieć. Tobie się udało.

– Nie wiedziałem o niczym! Ojciec powiedział mi, że mamy spotkanie. Gdybym wiedział, że chodzi o ciebie...

– To co byś zrobił?! Poinformowałbyś mnie, żebym nie była zaskoczona?! A może wykręciłbyś się, by nie patrzeć mi w oczy?! Cokolwiek byś zrobił, nic nie uległoby zmianie!

W końcu udało mi się złapać taksówkę. Ruszyłam do niej, ale Vincent chwycił mnie za rękę.

– Mad.

Wyrwałam się i niemal pobiegłam do samochodu. Podałam kierowcy swój adres i przygryzłam dolną wargę, czując, jak łzy napływają do moich oczu. Nie chciałam tam płakać. Ze wszystkich sił powstrzymywałam się od tego i nawet mi się udało. Gdy jednak przekroczyłam próg mieszkania, zupełnie się rozkleiłam. Oparłam plecy o ścianę i zsunęłam się na podłogę, płacząc coraz głośniejsze. Byłam taka głupia. Wiedziałam, że mnie zrani, a mimo to żywiłam nadzieję, że tak nie będzie. I co mi zostało? Złamane serce i upokorzenie.

Pragnęłam spakować się i wyjechać jak najdalej. Na samą myśl o tym ślubie miałam ochotę się zabić. A planowanie go? Nie wierzyłam, że zgodziłam się na coś tak popieprzonego. Chciałam dopiec Vincentowi, a tak naprawdę zrobiłam krzywdę samej sobie.

I tak oto dobrze zapowiadający się dzień stał się koszmarem na jawie, z którego chciałam się obudzić i o którym nie chciałam pamiętać.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Vincent

Próbując zachować jakiegokolwiek pozory, wróciłem do kawiarni i spojrzałem na ojca. Byłem wściekły, ale starałem się to ukryć.

– Dlaczego nie powiedziałeś od razu, z kim się spotykamy? Poza tym to ja miałem zająć się zorganizowaniem spotkania z Maddy.

– Miałeś, ale jak widać, było to dla ciebie zbyt trudne zadanie. Wystarczyło jedynie odnaleźć ją w Internecie i zadzwonić.

– Wiem, ale...

– Temat uważam za zakończony. Wzięła tę robotę, więc powinieneś się cieszyć.

Cieszyć... Miałem ochotę krzyknąć, rozwalić coś, strzelić sobie w łeb. Wiedziałem, że jeśli chodzi o ślub, moje zdanie było nieważne, ale łudziłem się, że będę miał więcej czasu. Gdybym tylko wiedział, co mnie czeka, zrobiłbym coś. Kurwa, cokolwiek, byle nie doszło do tego, czego najbardziej się obawiałem. Mimo wszystko nie zamierzałem się poddawać. Musiałem zaważać o Mad, choć szanse były niewielkie.

Miałem pustkę w głowie. Nie pamiętałem, kiedy ostatnio czułem się tak bezradny jak w tamtej chwili. W pewnym sensie byłem wdzięczny ojcu za to, co zrobił. To jedynie utwierdziło mnie w przekonaniu, że przyszedł czas na zmiany. Jeszcze nie wiedziałem, jak wprowadzę je w życie, ale wtedy to nie miało większego znaczenia.

Chciałem, by ten dzień skończył się jak najszybciej, ale gdy wróciłem do domu, wiedziałem, że nie mogę na to liczyć. Na widok Nory siedzącej na tarasie z naszymi matkami zrobiło mi się niedobrze. Nie miałem ani czasu, ani ochoty na rozmowę z nimi. Razem z ojcem podeszliśmy do nich, by się przywitać. Na wieść o tym, że czeka nas rozmowa o ślubie, chciałem wsiąść do samochodu i odjechać jak najdalej stąd.

– Pomyślałyśmy, że ślub powinien odbyć się na świeżym powietrzu, w jakimś malowniczym miejscu – poinformowała Eva, matka Nory.

– Co o tym myślisz, Vin? – zapytała dziewczyna.

– Wszystko jedno – burknąłem i odwróciłem się, by wejść do domu.

– Umówię was z kobietą, którą zatrudniłem do organizacji ślubu – powiedział ojciec.

Zatrzymałem się i zacisnąłem zęby.

– Sam się z nią spotkam – wycedziłem.

– Wykluczone! Nora powinna pojechać z tobą!

Spojrzałem na Evę tak, jakbym chciał ją zabić. Zauważyła to i nieznacznie się skuliła. Przynajmniej ona zdawała sobie sprawę z faktu, że Blakemore'owie dysponują znacznie większą siłą i głupotą jest prowokowanie któregoś z nas.

– Bardzo chciałabym się z nią spotkać – odezwała się cicho Nora. – Oczywiście jeśli to nie problem.

– Żaden problem – powiedział ojciec. – Zaraz do niej zadzwonię i ustalę szczegóły.

Odszedł, więc zrobiłem to samo. Na szczęście nikt mnie nie zatrzymał, ale w domu czekała kolejna niemiła niespodzianka. Mogłem się spodziewać, że Nora i jej matka nie odwiedziły nas same.

– Jesteście! To dobrze, musimy coś omówić – powitał nas Martin w towarzystwie Killiana.

Czuli się jak u siebie. Od kiedy zaczęli pojawiać się u nas bez zapowiedzi, zachowywali się coraz pewniej. Nie podobało mi się to, ale ojciec nie widział w tym problemu. I właśnie to dziwiło mnie najbardziej. Cenił przestrzeń osobistą, był typem człowieka, który mógł zabić, gdy ktoś ją naruszy. Danielsów jednak nie dotyczyły żadne zasady.

– Coś się stało? – zapytał ojciec, wskazując dłonią na drzwi gabinetu.

Weszliśmy do środka, a kiedy każdy zajął miejsce, Martin wyjaśnił powód niespodziewanej wizyty.

– Mamy szansę na uzyskanie kolejnego terenu. Diego zbadał sytuację w Connecticut. Wygląda na to, że Massachusetts jest do przejęcia od ręki.

Skrzywiłem się na widok zadowolonej twarzy ojca. Jego chęć zwiększenia władzy zaczęła mnie przerażać.

– W takim razie działajmy, zanim ktoś postanowi położyć łapę na czymś, co należy się nam.

– Tak po prostu? Bez przygotowania? Czy tylko ja dostrzegam absurd tej sytuacji? – odezwałem się poruszony.

– Co masz na myśli? – zapytał Martin.

– Chcecie poszerzać teren, nie zastanawiając się nad tym, jak to zrobić. Nie myślcie o konsekwencjach. Myślcie, że po prostu wejdziecie i poinformujecie wszystkich, że od teraz stan jest wasz?

– Nie wiesz, jak załatwia się takie rzeczy?

– Jak widać...

– Nie będziemy czekać! – wtrącił ojciec. – Do tej pory udawało się nam zdobyć wszystko, co chcieliśmy zdobyć.

– W końcu coś pójdzie nie tak.

– Powinieneś się cieszyć. Wszystko dzieje się bez twojej ingerencji. To my ryzykujemy. Ty czekasz tylko na gotowe.

Odwróciłem się w stronę Killiana, który patrzył na mnie z wyższością. Był nikim, a próbował zgrywać kogoś ważnego. Z trudem powstrzymałem się od zaatakowania go. Może popełniłem błąd, bo należał mu się porządny wpierdol, ale w przeciwieństwie do niego wolałem działać z planem, by zwiększyć swoje szanse. I ten plan zaczął rodzić się w mojej głowie. Uniosłem więc kącik ust i przekrzywiłem głowę. Już na ten gest Killian stracił pewność siebie. Czasy, w których udawałem, że niczego nie widzę, właśnie się skończyły.

– Masz rację. W takim razie działaj, a ja pomyślę, co zrobię, gdy przejmę ten teren.

– Chyba się zagalopowałeś – warknął Martin. – Nie pracujemy dla ciebie.

– W gruncie rzeczy pracujecie. Czekacie tylko, aż ożenię się z Norą, bo dopiero po połączeniu naszych rodzin będziecie naprawdę się liczyć. Ale ja zawsze mogę odwołać ten ślub. Nie zapominajcie o tym następnym razem.

Po tych słowach opuściłem gabinet. Byłem nawet zaskoczony, że ojciec mi na to pozwolił. Jeszcze bardziej zaskoczyło mnie to, że na mojej twarzy pojawił się uśmiech. A więc tak smakowała prawdziwa władza.

U szczytu schodów siedziała Davina. Podeszedłem do niej i usiadłem obok.

– Coś się stało?

– Nic... Czekam, aż sobie pójdą. Nie lubię tej Nory – powiedziała z niesmakiem.

– Dlaczego? Zrobiła ci coś?

– Nie. Po prostu jest głupia.

Zaśmiałem się.

– Głupia?

– Nie widzisz tego?

Zastanowiłem się. Nigdy o niej w taki sposób nie myślałem, ale gdy Davina skłoniła mnie do tego, doszedłem do podobnych wniosków.

– Jest po prostu... bezbarwna.

– „Bezbarwna” to ładniejsze określenie głupiej?

– Niezupełnie.

– W takim razie nie mogę się z tobą zgodzić.

– Dlaczego nie siedzisz z nimi?

– Bo po kilku minutach spędzonych w towarzystwie twojej narzeczonej musiałabym znaleźć broń ojca i strzelić sobie w łeb.

Wtedy zauważyłem, jak bardzo jest do nas podobna. Miała szesnaście lat, zaczęła dorastać, kształtować swój charakter. Obawiałem się, że już niedługo stanie się taka jak Katherine.

– W takim razie postaw się na moim miejscu.
– Mam nadzieję, że nie dojdzie do tego ślubu.
Wstałem i zanim poszedłem dalej, spojrzałem na Davinę.

– Ja też na to liczę.
– To dlaczego nic z tym nie zrobisz?
– Bo to nie takie proste.

Ile razy to już mówiłem? Kurwa. Dotarło do mnie, że powtarzam to jak mantrę.

– Wszystko jest proste, Vin. Trzeba tylko znaleźć wyjście z sytuacji.

Moja młodsza siostra dawała mi życiowe rady...

– Masz rację. Szukam go.

Odszedłem, by zamknąć się w swojej sypialni i jeszcze raz wszystko przemyśleć. Z każdym kolejnym dniem byłem coraz pewniejszy swoich decyzji. Ryzykowałem, ale co innego mi zostało? Straciłem kobietę, która była moim światem. Musiałem ją odzyskać, a to niełatwe zadanie. Zastanawiałem się, czy będzie w stanie mi wybaczyć, czy jeszcze kiedykolwiek ponownie mi zaufa. Dopiero spaliśmy wtuleni w siebie w samochodzie i nagle wszystko zniknęło, jakby w ogóle nic między nami się nie wydarzyło. Nienawidziła mnie i miała rację. Byłem tchórzem.

Ze szklanką koniaku usiadłem na łóżku i próbowałem znaleźć wyjście, o którym mówiła Davina. Nadszedł czas na wielkie zmiany. Nie mogłem żyć tak ani dnia dłużej. Byłem gotów na konsekwencje. Czas nie był moim sprzymierzeńcem, dlatego postanowiłem działać jak najszybciej. Ale nie tak, jak działał mój ojciec. Do tej walki potrzebowałem otwartego umysłu i dobrego planu.

Rozdział dwudziesty drugi

Maddy

Po rozmowie z Jordanem Blakemore'em zastanawiałam się, czy może być jeszcze gorzej. Na wieść o tym, że mam spotkać się z Vincentem i jego narzeczoną, chciało mi się płakać. Dlaczego byłam tak uległa? Dlaczego od razu nie odrzuciłam tego zlecenia? Cóż, o ile nie znałam odpowiedzi na pierwsze pytanie, odpowiedź na drugie była dość prosta. Chodziło o pieniądze, dzięki którym mogłabym wyjechać z tego popieprzonego miasta. Znaleźć się jak najdalej od Vincenta i udawać, że ktoś taki nigdy nie pojawił się w moim życiu. Bolało mnie serce na samą myśl o nim. Nienawidziłam go równie mocno, jak kochałam. Nie płakałam jednak. Już nie. Wylałam przez niego wystarczająco dużo łez. Miałam nauczyć go żyć, tymczasem on nauczył mnie być twardą.

Patrzyłam na swoje odbicie w lustrze z uniesioną głową. Miałam za chwilę wyjść, by spotkać się z państwem młodym. Zaśmiałam się gorzko na tę myśl. Ubrałam się w obcisłą czerwoną sukienkę, włożyłam szpilki i zrobiłam mocny makijaż. Owszem, wszystko było specjalnie. Nie chciałam, żeby pomyślał sobie, że przez niego cierpię. Choć w rzeczywistości miałam ochotę wskoczyć w dres i spędzić w łóżku kilka najbliższych dni, mając za towarzyszy wino i czekoladki.

Umówieni byliśmy w małej kawiarni naprzeciwko parku, który chciałam im pokazać. Miałam nadzieję, że wybiorą to miejsce i nie będziemy musieli umawiać się ponownie. Zauważyłam ich od razu. Siedzieli przy jednym ze stolików na zewnątrz. Ona coś do niego mówiła, on w ogóle nie zwracał na nią uwagi. Nora była filigranową blondynką z wyjątkowo jasną karnacją, a jej błękitne oczy dało się dostrzec nawet z dużej odległości. Wąskie usta pociągnęła czerwoną szminką, przez co miałam ochotę zetrzeć swoją, gdyż miały bardzo podobny odcień. Nie lubiłam jej, a nawet jej jeszcze nie poznałam. Nie chciałam z nią rozmawiać, przebywać w jej pobliżu, oddychać tym samym powietrzem co ona. Wyprostowałam się, wzięłam głęboki wdech i przeszłam przez ulicę. Nagle Vincent uniósł głowę, a nasze spojrzenia się skrzyżowały. Właśnie to chciałam zobaczyć w jego oczach. Zaskoczenie i tęsknotę. Z moich jednak nie mógł wyczytać niczego. Uśmiechnęłam się, kiedy zatrzymałam się obok nich. Mężczyzna wstał, ale nawet na niego nie spojrzałam.

– Dzień dobry. Nazywam się Maddy Cloud.

Blondynka uśmiechnęła się i podała mi dłoń.

– Dzień dobry. Jestem Nora Daniels, a to mój narzeczony, Vincent Blakemore.

– Tak. My się już znamy – powiedziałam z celową pogardą. – Jeśli nie czekacie na zamówienie, chciałabym pokazać wam miejsce, które wydaje mi się odpowiednie na kameralne, a jednocześnie wyjątkowe wesele.

– Właśnie wypiliśmy kawę, więc bardzo chętnie je zobaczymy.

– W takim razie zapraszam.

Szłam przodem, dzięki czemu choć przez chwilę nie musiałam się szczerzyć. Przeszliśmy przez ulicę i wkroczyliśmy do parku. Skierowałam się od razu w aleję prowadzącą do przyciągającej spojrzenie fontanny. Kiedy już do niej dotarliśmy, wzięłam głęboki wdech i odwróciłam się w ich stronę, ponownie szczerząc się jak idiotka.

– W tym miejscu zmieści się wszystko, czego będziecie potrzebować. Ołtarz może znajdować się tuż przy fontannie, a krzesła dla gości rozmieścilibyśmy po obu stronach ścieżki.

– Co o tym myślisz?

Nora spojrzała na Vincenta, ale on patrzył tylko na mnie, co utrudniało mi udawanie, że wszystko jest w porządku.

– Może być – burknął pod nosem.

– Jeśli nie jesteś przekonany, możemy szukać dalej – ciągnęła Nora. – Z pewnością jest wiele innych ciekawych miejsc. Ale nie jestem pewna, czy uda mi się zobaczyć je wszystkie, ojciec raczej nie pozwoli mi przyjeżdżać do Nowego Jorku tak często przed ślubem.

Powstrzymałam się od jakiegokolwiek reakcji, choć było to trudne.

– Niedaleko stąd jest sala bankietowa, wiele osób bierze w niej ślub, ponieważ jest wyjątkowo piękna – zaproponowałam beznamiętnie.

– Naprawdę? Możemy ją zobaczyć? Teraz?

– Jasne. Dajcie mi tylko chwilę, zadzwonię tam i się upewnię, czy to możliwe.

Odeszłam kilka kroków i odnalazłam numer właściciela Terrace on the Park. Pierwsza oficjalna wymiana zdań nie zapowiadała sukcesu tej rozmowy. Byłam jednak zdeterminowana, by jak najszybciej znaleźć to pieprzone miejsce i mieć ich z głowy. Właśnie dlatego, niby zupełnym przypadkiem, wspomniałam, że pan Blakemore rzadko ma czas. Wtedy od razu dostaliśmy zgodę na wejście i zwiedzenie całego budynku.

Wróciłam do Nory i Vincenta, informując ich o tym, że możemy iść tam już teraz. Na szczęście wystarczyło przejść przez park, by na jego końcu usłyszeć zachwyt Nory.

– To idealne miejsce! Musimy się tu pobrać!

Poczułam łzy pod powiekami i przez sekundę byłam przekonana, że nie wytrzymam dłużej. Wtedy Vin pojawił się obok mnie. Czulałam, że na mnie patrzy. Zamrugałam kilkukrotnie i ruszyłam w stronę drzwi. W progu czekał już na nas mężczyzna, który bardzo chciał powitać Vincenta.

– Zapraszam do środka, obejrzyjcie wszystko. Mam nadzieję, że znajdziecie dla siebie coś odpowiedniego. Mamy tu wiele różnych sal, jest z czego wybierać.

– Idźcie, ja poczekam tutaj – zaproponowałam, licząc na kilka chwil spokoju.

– Ty zdecyduj, ja nie znam się na takich rzeczach – odezwał się Vincent do Nory.

Ta nawet nie protestowała. Pozwoliła się poprowadzić starszemu mężczyźnie. Z wielką ochotą opowiadał jej o wszystkich atrakcjach, jakie może zapewnić młodej parze i jej gościom. Tymczasem ja zostałam z człowiekiem, którego nie chciałam widzieć.

– Mad...

Położył dłoń na moim ramieniu, ale od razu go odepchnęłam.

– Nie dotykaj mnie. Nigdy – wycedziłam.

– Daj mi się wytłumaczyć.

– Nie. Wszystko jest przecież jasne. Zdecydowałeś.

– To nie tak!

Spojrzałam na niego. Przyszło mi to z ogromnym trudem.

– A jak? Nie żenisz się? – zapytałam z ironią. – Rozumiem, że to spotkanie to tylko żart, a ty nie masz narzeczonej, która najwyraźniej nie może doczekać się dnia, kiedy cię poślubi.

– Porozmawiaj ze mną.

– Właśnie rozmawiamy, ale ta rozmowa niczego nie wnosi. Żałuję dnia, w którym dałam się namówić na to pieprzone przyjęcie! Żałuję tego, że uwierzyłam w słowa Katherine. Kurwa, żałuję każdego dnia, który spędziłam w twoim towarzystwie!

– Mad, proszę. Chcę ci to wyjaśnić.

– Ale ja nie chcę cię słuchać. Narzeczona u twojego boku wyjaśnia więcej niż twoje kolejne kłamstwa.

– Ona nic dla mnie nie znaczy. To ciebie kocham.

Poczułam, jak samotna łza spływa po moim policzku. Nienawidziłam się za tę słabość.

– Nie bierze się ślubu z kimś, jeśli kocha się inną osobę – wyszeptałam przez łzy.

– Spotkajmy się. Dziś. Porozmawiajmy.

– Nie ma mowy. Nie chcę słuchać więcej kłamstw.

– Nigdy cię nie okłamałam.

– Nie? Słyszysz, co mówisz? Daj mi spokój.

Odeszłam, ale nagle poczułam silny uścisk na nadgarstku. Chwilę później Vincent przyciągnął mnie gwałtownie do siebie. Uderzyłam o jego ciało i zanim się zorientowałam, jego usta zaatakowały moje. Próbowaliśmy go odepchnąć, ale się nie cofnął. Nie zamierzałam oddawać mu tego pocałunku, ale słabsza część mnie uległa, nie mogąc zachować obojętności na ten gest. Znów zaczęłam się nienawidzić. Kiedy tylko dotarło do mnie, że go pocałowałam, podjęłam kolejną próbę odepchnięcia go i tym razem dał za wygraną. Gdy tylko się ode mnie odsunął, zauważyłam w jego oczach ogrom emocji. Na moment

wstrzymałam powietrze, całą sobą czułam coś, czego nie powinnam czuć. Znowu.

– Dlaczego mi to robisz? – załkałam. – Dlaczego nie możesz odpuścić, skoro i tak masz w planie poślubić inną?

– Chcę być z tobą.

– Ale nie jesteś w stanie sprzeciwić się ojcu.

– To nie tak.

– A jak?

Usłyszeliśmy głos Nory, więc rozmowa wyglądała na zakończoną.

– Dziś do ciebie przyjdę – wyszeptał, gdy odwrócił się w stronę schodów.

– Nie.

– Przyjdę, Mad. Jeśli mi nie otworzysz, wyważę drzwi. A jeśli nie będzie cię w mieszkaniu, znajdę cię.

– To brzmi jak groźba.

– To jest desperacja, kochanie.

Odszedł, wychodząc naprzeciw swojej narzeczonej. Choć byli blisko, nie dałam rady skupić się na ich rozmowie. Dopiero gdy Nora podeszła do mnie i poinformowała, którą salę wybiera, wróciłam na ziemię.

– W takim razie możecie już iść, a ja załatwię potrzebne formalności – powiedziałam, siląc się na uśmiech.

Vincent kiwnął głową i wskazał narzeczonej drzwi. Czekałam, aż za nimi znikną, a gdy tak się stało, skupiłam się na mężczyźnie, który wyglądał na wyjątkowo podekscytowanego tym, że sam Vincent Blakemore ma zamiar wziąć ślub w jego sali.

Rozdział dwudziesty trzeci

Vincent

– Wszystkie sale były niesamowite, ale ta jedna jest po prostu idealna! Szkoda, że nie wpadłam na to, by ci ją pokazać, kiedy byliśmy na miejscu. No i sam ślub możemy wziąć na zewnątrz! Idealne rozwiązanie!

Nie wiedziałem, jakim cudem wytrzymuję w jednym samochodzie z tą dziewczyną. Zachwycała się pieprzoną salą od niemal godziny. Wciąż powtarzała te same słowa, a ja powoli traciłem cierpliwość. Na jej szczęście dojechaliśmy do domu w ostatnim momencie. Jeszcze chwila, a nie dałbym rady słuchać tego pierdolenia dłużej. Kiedy wysiedliśmy z auta, Nora pobiegła do domu, by powiedzieć o miejscu, w którym mieliśmy wziąć ślub. Gdyby nie to, że na wieczór miałem ważne plany, napiłbym się, by nie zwariować. Tego dnia Danielsowie mieli opuścić dom ojca. To akurat była wyjątkowo dobra wiadomość. Od naszej ostatniej rozmowy Martin i Killian nie zamienili ze mną ani słowa, a to również mi pasowało. Skurwysyni zapomnieli, że wszystko zależy ode mnie, musiałem im o tym przypomnieć.

Byłem w swojej sypialni, gdy zadzwonił mój telefon. Na widok numeru Alexandra skrzywiłem się mimowolnie.

– Tak?

– Co robisz w ten weekend?

Niby zwykłe pytanie, ale w naszym przypadku było powodem do przemyślenia odpowiedzi.

– Nie mam planów. Skąd to pytanie? – odparłem niepewnie.

– Są moje urodziny. Masz ochotę na wycieczkę do New Rochelle?

Zmarszczyłem czoło.

– Zapraszasz mnie?

– Dokładnie. Zabierz ze sobą Maddy.

– Z tym będzie problem.

– Coś nie tak?

Usiadłem na łóżku. Z jednej strony Alexander był ostatnią osobą, której chciałem się zwierzać. Z drugiej – chyba po prostu tego potrzebowałem. Komu innemu opowiedziałbym o tym, co się dzieje? Przecież nie miałem zupełnie nikogo. Jediną osobą, która mogła mnie wysłuchać, była Maddy, ale ona nie chciała mnie widzieć.

– Mad organizuje mój ślub.

Usłyszałem, jak wypuszcza głośno powietrze. Później jeszcze przez chwilę milczał.

– Masz zamiar to ratować?

– Pytasz, czy wezmę ślub z Norą?

– Tak.

Tym razem to ja potrzebowałem chwili, zanim odpowiedziałem.

– To ostatnia rzecz, którą chcę zrobić.

– Nie znam się na miłości, ale na przykładzie Jacoba wiem, że warto o nią walczyć.

Nie mogłem uwierzyć w to, że o tych sprawach rozmawiam właśnie z nim. Dało się wyczuć dystans między nami, ale i tak było znacznie lepiej niż jeszcze kilka dni wcześniej. Wtedy pomyślałem, że istnieje dla nas szansa. Nie wiedziałem, jak duża, ale poczułem chęć sprawdzenia tego. Chyba po prostu potrzebowałem wsparcia, dzięki któremu mógłbym w końcu postawić na swoim. Po tylu latach w tym domu było to dla mnie zbyt trudne.

– Naprawić? Ona nie chce mnie widzieć.

– Dziwisz się? Napraw to, co spieprzyłeś.

– Przyjadę w weekend – odpowiedziałem, po czym przerwałem połączenie.

Z okna sypialni zauważyłem, że Danielsowie wsiadają do samochodu. Na ten widok odetchnąłem. Byłem przekonany, że ojciec wpadnie do mnie, by powiedzieć mi, co sądzi o moim podejściu. Tak się właśnie stało. Nie czekałem długo. Minęło parę minut, a on wszedł do mojej sypialni.

– Co się z tobą dzieje? Nie pamiętasz, jaki mamy cel?!

Choć był wściekły, ja zachowałem spokój.

– Nie. Ty masz cel. Ja po prostu robię to, czego ode mnie oczekujesz.

– Nie zapominaj, że to, co osiągniemy, będzie później twoje!

– Moje? W połączeniu z Danielsami? To nigdy nie będzie moje.

– Co ty pieprzysz?! – wysyczał. – Oni są jedynie pionkami! Potrzebujemy ich, ale to my zawsze będziemy górą!

Miałem ochotę wyśmiać go, ale zamiast tego postanowiłem spróbować czegoś innego.

– A co, jeśli nie chcę tego ślubu?

– Do tej pory nie miałeś z nim problemu.

– Powiedzmy, że kogoś poznałem – odrzekłem zamyślony.

Ojciec spojrział na mnie zmrużonymi oczami.

– Co to ma do rzeczy? Ślub z Norą jest zwykłym biznesem. Pieprz, kogo chcesz i kiedy chcesz, to nie ma znaczenia.

Ugryzłem się w język, zanim powiedziałem coś więcej. Rozmowa o miłości z moim ojcem nie miała najmniejszego sensu. Wtedy dotarło do mnie, że potrzebuję pomocy, bo sam nie poradzę sobie w tej nierównej walce.

– Ta kobieta irytuje mnie nawet wtedy, kiedy się nie odzywa.

– Ona nie ma znaczenia. Nie liczy się. Jest jak przedmiot, który musi trafić w odpowiednie ręce.

A ty przestań odpierdalać, bo zaczniesz przypominać swoich braci!

Po tych słowach wyszedł. Po raz pierwszy nie miałem nic przeciwko porównywaniu mnie z braćmi. Wręcz przeciwnie.

Wziąłem prysznic, zmieniłem garnitur na koszulę i jeansy, po czym wyszedłem z domu. Nie wiedziałem, czego mogę się spodziewać. Maddy mogła uciec, by się ze mną nie spotkać. Mogła być także ciekawa i zostać w mieszkaniu. Kiedy do niej jechałem, nie miałem pojęcia, jak skończy się nasze spotkanie. Nie wiedziałem nawet, co mam jej powiedzieć. Musiałem jednak ją zobaczyć. To pragnienie było silniejsze ode mnie.

Zapukałem dwukrotnie do jej drzwi, po chwili usłyszałem kroki i przekręcany zamek.

– Myślałam, że nie przyjdiesz – powiedziała, gdy tylko otworzyła.

Od razu wszedłem do środka, bojąc się, że w przeciwnym wypadku zamknie mi drzwi przed nosem.

– Musiałem cię zobaczyć.

– Widziałeś.

Miała na sobie krótki szlafrok. Już na sam widok trudno było mi myśleć.

– Mad, potrzebuję cię – wyszeptałem, łapiąc ją w pasie.

Próbowała mi się wyrwać, ale jej nie uwolniłem z objęć. Kiedy odpuściła walkę, uniosła głowę i spojrzała mi w oczy.

– Gdybyś mnie potrzebował, nie brałbyś ślubu z inną.

– Pracuję nad tym.

– Nad czym?

– Ślubu nie będzie.

– Nie wierzę ci.

Złapała moje ręce i zepchnęła je z siebie. Odwróciła się, kierując prosto do salonu. Zanim do niego weszła, znów ją chwyciłem. Docisnąłem jej plecy do ściany, a drogę ucieczki zablokowałem swoim ciałem.

– Kochasz mnie? – zapytałem z trudem.

Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami. Czekałem cierpliwie, aż mi odpowie. Potrzebowałem tego.

– Jakie to ma znaczenie?

– Po prostu odpowiedz.

– Tak, kocham cię. Ale to nieważne. Nie będę tą drugą.

- Dla mnie jesteś jedyna.
- Nie widzę tego. Nie chcę się powtarzać, ale ślub planujesz z inną.
- Do ślubu zostało jeszcze wiele miesięcy. W tym czasie sporo może się wydarzyć.
- Powiedz mi prawdę. Jak duża jest szansa, by do niego nie doszło?

Przyłożyłem czoło do jej czoła i spojrzałem głęboko w jej hipnotyzujące oczy. Była tak idealna, że na moment zapomniałem o jej pytaniu.

– Nie dojdzie do niego. Zrobię coś. Jeszcze nie wiem co, ale to zrobię. Musisz mi uwierzyć, bo tylko z tobą jestem w stanie walczyć. Gdy nie ma cię obok, zaczynam wariować.

– Chciałabym w to wierzyć. Ale już raz ci zaufałam – odpowiedziała cicho.

Ująłem jej brodę, zmuszając, by na mnie patrzyła.

- Nie zostawiaj mnie teraz.
- To ty zostawiłeś mnie, Vin.
- Nie. To nieprawda.
- Wyjdź, proszę.
- Nie wyrzucaj mnie!

Jej twarz była tak blisko mojej, a świadomość tego, że nie mogę jej pocałować, zabijała mnie od środka.

– Nie wyrzucam cię. Proszę tylko, żebyś wyszedł. Jeśli rzeczywiście mnie kochasz, będziesz wiedział, jak mnie odzyskać. Nie pozwolę ci znów złamać mojego serca. Dopóki nie będę pewna, nie dopuszczę cię do siebie ponownie.

Patrzyłem na nią, żywiąc nadzieję, że zmieni zdanie. Już po jej oczach widziałem, że nie miałem szans, przynajmniej w tym momencie. Choć było to dla mnie trudne, odpuściłem i wyszedłem z jej mieszkania. Nie sposób opisać, jak wtedy się czułem. Jakby coś wyrwało mi serce, jakbym przestał istnieć. Wiedziałem, że muszę o nią walczyć, bo bez tej kobiety moje życie straciło sens.

Po powrocie do domu jeszcze raz wszystko przemyślałem. I chociaż nie ułożyłem żadnego konkretnego planu, wiedziałem, że muszę coś zrobić. Nagle moim ratunkiem okazali się bracia, z którymi przez wiele lat żyłem w kłótni. Nie miałem pewności, czy to możliwe, ale nadzieja pomogła mi przetrwać.

Rozdział dwudziesty czwarty

Maddy

Nie zmrzyłam oka przez całą noc, bijąc się z myślami. Wmawiałam sobie, że zrobiłam to, co powinnam zrobić, i bardzo dobrze się stało. Jednocześnie żałowałam, że nie pozwoliłam mu zostać. Byłam tak cholernie rozdarta, że czułam to całą sobą. Najgorsze były momenty, w których wyobrażałam sobie, że Vincent nie daje za wygraną, dominuje nade mną i nie pozwala mi się odtrącić. I właśnie przez takie wizje nie mogłam zmrzyć oczu.

Rano obudziłam się zupełnie nie do życia. Na szczęście nie musiałam pracować i modliłam się, by tak już zostało do końca dnia. Powinnam się położyć i spróbować ponownie zasnąć, ale bałam się tego, co mi się przyśni lub o czym zacznę myśleć, gdy tylko przymknę powieki. Próbowałam znaleźć sobie jakieś zajęcie, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Dopiero po południu uznałam, że potrzebuję alkoholu. Miałam nawet ochotę napić się w samotności, uznałam jednak, że chcę się przy tym komuś wygadać. I tak oto popełniłam kolejny błąd w swoim życiu. Wysłałam wiadomość do Katherine. Już po wymianie kilku kolejnych wiadomości byłyśmy umówione w jednym z pobliskich klubów. Jasne, że czułam kłopoty, ale to było normalne w towarzystwie tej kobiety. Miałam nadzieję na wypicie tak dużo, że wszystkie wspomnienia z ostatniego tygodnia w magiczny sposób znikną z mojej głowy. Szkoda, że to nie było takie proste.

Dochodziła ósma wieczorem, gdy stałam już na zewnątrz, czekając na Katherine. Włożyłam krótką czarną sukienkę i zrobiłam sobie mocny makijaż. Chciałam pasować do dziewczyny, z którą zamierzałam spędzić kilka kolejnych godzin. Na co dzień raczej nie miałam kompleksów, ale przy niej często czułam się jak brzydkie kaczątko. Zachwycała za każdym razem, nawet kiedy nic nie robiła. Mogła obudzić się na kacu, a i tak wyglądała promiennie. Cholernie jej tego zazdrościłam. Właśnie dlatego mężczyźni biegali za nią z językami na wierzchu. Gdy czarne auto zatrzymało się obok mnie i otworzyłam tylne drzwi, wiedziałam, że teraz znów tak będzie. Usiadłam obok Katherine – jak zwykle wyglądała zachwycająco. Kierowca ruszył, a ja odezwałam się do kobiety:

– Chcę się dziś napić, więc mam nadzieję, że nie znikniesz nagle.

– Za kogo ty mnie masz? – Zaśmiała się głośno.

Oczywiście nie myślałam o niej jak o dziwce. Nigdy nie przyszło mi to do głowy. Nawet jeśli łądowała z kimś w łóżku, facet musiał przejść setkę testów psychologicznych, zanim do tego doszło. Nawet nie wiedzieli, że Katherine ich bada, gdy odpowiadali na z pozoru normalne pytania.

– Tak tylko mówię.

– Vin się odzywał?

– Można tak powiedzieć. Wiesz, że wczoraj spędziłam dzień z nim i z jego narzeczoną?

Otworzyła szeroko oczy.

– Jebany kutas – wysyczała. – Mam nadzieję, że wydrapałaś oczy jemu albo przynajmniej tej suchej wywłoce!

– Nie. Zaproponowałam im miejsce, w którym mogliby wziąć ślub.

– Co z tobą nie tak, Maddy?

– Nie jestem taka jak ty. A nawet gdybym była, nie zmieniłoby to niczego. To, co się dzieje, już dawno wymknęło się spod kontroli.

– Mam nadzieję, że tego nie spieprzy.

– Nie wiem. Nie chcę o tym rozmawiać. A już na pewno nie na trzeźwo.

Niedługo później dojechałyśmy na miejsce. Już nie pierwszy raz mogłam zobaczyć na własne oczy, co znaczy nazwisko Blakemore. Zero kolejek i specjalne traktowanie na każdym kroku. Chyba nikomu z tej rodziny to nie przeszkadzało. Wcale się nie dziwiłam, każdy chciałby zaznać takiego luksusu, a dla nich to była codzienność. Chciałam podejść do baru, bo dostrzegłam dwa wolne miejsca, ale wtedy Katherine złapała mnie za rękę i pociągnęła w głąb sali, gdzie czekała już na nas wolna łoża.

– Poinformowałaś ich, że tu będziesz? – zapytałam, zajmując miejsce na kanapie.

Katherine usiadła naprzeciwko mnie i sięgnęła po jedną z kilku butelek ustawionych na środku stolika. Napełniła nasze kieliszki, po czym spojrzała na mnie z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Oczywiście. Dzięki temu mamy gotowe miejsce z daleka od tłumów. Możemy porozmawiać, muzyka nie dudni nam nad głowami i mamy pewność, że nikt nie spróbuje się tu wpierdolić, bo ochronę również nam załatwiłam.

– Przemyślałaś wszystko – stwierdziłam zamyślona.

W sumie mnie nie zdumiała. Katherine taka była. Z jednej strony naprawdę żyła, czerpiąc z życia garściami, a z drugiej – wszystko planowała.

– Lubię mieć pewnego rodzaju spokój. – Puściła do mnie oczko, po czym uniosła kieliszek w geście toastu.

Tak naprawdę mogłabym napić się w spelunie, w swoim mieszkaniu czy nawet na ulicy. Było mi wszystko jedno. Potrzebowałam po prostu alkoholu. Rozmowa także była mi potrzebna. To nie tak, że nie miałam innych koleżanek, dlatego postanowiłam umówić się z siostrą faceta, który złamał mi serce. Chodziło o to, że nie znałam nikogo, kogo tak bardzo chciałabym wtajemniczać w swoje życie. Opowiedzieć o tym, jak do wszystkiego doszło i jak boleśnie się to dla mnie skończyło. A Katherine wiedziała wystarczająco dużo. Poza tym miałam pewność, że mimo jasnego celu stała także po mojej stronie. Nie łudziłam się, że porzuciła plany, które miały doprowadzić do zerwania zaręczyn. Z pewnością jednak myślała w tym wszystkim także o mnie.

Po kilku kolejkach poczułam zbawienne działanie alkoholu. Ból nie był już tak silny. Wciąż go czułam, ale w końcu mogłam opowiedzieć głośno o tym, co siedziało w mojej głowie.

– On się z nią ożeni – odezwałam się, przerywając długie milczenie.

Katherine wychyliła kieliszek i od razu połała następną kolejkę. Spojrzała na mnie przenikliwie, przez chwilę nad czymś się zastanawiając.

– Jeśli tak, będzie skończonym idiotą i zniszczy odrobinę sympatii, którą zyskał u mnie i braci.

– Nie wierzę, że mogłoby być inaczej.

– Podobno Alexander zaprosił go na swoje urodziny. Po raz pierwszy. – Przerwała, by opróżnić kieliszek. – A Vincent przyjął to zaproszenie. Nie wiem nawet, który z nich zaskoczył mnie bardziej.

– To jeszcze o niczym nie świadczy. Może zależy mu na lepszych relacjach z rodzeństwem, ale to nie ma ze mną niczego wspólnego.

Katherine zaśmiała się głośno.

– Proszę cię! Wszystko zaczęło się od ciebie! Nie wiem, co zrobiłaś, ale to działa.

– I to musi wystarczyć.

Tym razem to ja sięgnęłam po butelkę, by dolać alkohol do kieliszków. Nie wiedziałam nawet, co piłam, ale ważne, że działało.

– Kochasz go, prawda?

– Kocham – przyznałam niechętnie. – Dlatego uważam, że błędem było wprowadzanie mnie do waszego planu. Mam wrażenie, że kochałam go już wcześniej, kiedy go poznałam. Nasze kolejne spotkanie jedynie pogorszyło całą sytuację.

– Nie wiedziałam, że to aż tak poważna sprawa.

Napiłam się, po czym przymknęłam na chwilę oczy.

– Teraz to nie ma znaczenia. Był wczoraj u mnie. Chciał porozmawiać, ale nie wiem, czy będę mogła mu znowu zaufać.

– Trudno mi mówić o miłości, zaufaniu czy innych uczuciach, o których nie mam pojęcia, ale moim zdaniem nie powinnaś się poddawać.

– Ja się nie poddam, Kat. Ja po prostu nie mam już siły. Wiem, że nigdy nie byłaś na moim miejscu, ale wierz mi, że to cholernie destrukcyjne uczucie.

– Domyślałam się.

Przy kolejnych drinkach już milczałyśmy. Katherine chyba o czymś myślała. Miałam nadzieję, że nie układała kolejnego planu, jak zmienić Vincenta.

Było już po północy, kiedy zaczynałam mieć problemy z widzeniem. Wyglądało na to, że wystarczyło mi alkoholu. Oparłam się plecami o oparcie kanapy i spojrzałam na Kat, która chyba również

miała dosyć.

– Myślę, że powinniśmy już wracać – wybełkotałam.

– Poinformuję kierowcę.

Wyciągnęła telefon i z trudem wystukała wiadomość. Schowała go i spojrzała na mnie zamglonymi oczami. Wypuściła wolno powietrze, po czym wstała i kiwnęła głową. Z trudem podniosłam się z miejsca, a z jeszcze większym wysiłkiem pokonałam drogę przez cały klub. Na zewnątrz wcale nie zrobiło mi się lepiej. Gdy weszłam do samochodu, zaśmiałam się nagle.

– Już dawno się tak nie upiłam.

Katherine również zaczęła się śmiać.

– Chciałabym powiedzieć to samo.

Z jednej strony nie miałam siły na kontynuowanie rozmowy, z drugiej – czułam się zaskakująco pobudzona. Miałam nadzieję, że kiedy wrócę do domu, zasnę od razu, gdy przyłożę głowę do poduszki.

Pożegnałam się z Katherine i chwiejnym krokiem przeszłam przez parking. Na szczęście do mieszkania dotarłam w jednym kawałku. Otworzyłam okno w sypialni i położyłam się do łóżka. Nie mogłam jednak zasnąć. Coraz intensywniej myślałam o Vincencie. Nie byłam w stanie tego przerwać.

Rozdział dwudziesty piąty

Vincent

Patrzyłem przed siebie, od czasu do czasu podnosząc szklankę z koniakiem. Miałem iść już spać, ale wtedy zadzwonił mój telefon. Serce zabiło mi szybciej, gdy zobaczyłem na wyświetlaczu „Maddy”. W pierwszej chwili nawet się uśmiechnąłem, ale później zorientowałem się, która jest godzina. Od razu pomyślałem, że coś się stało.

– Maddy?

– Cześć. Nie obudziłam cię?

– Nie. Wszystko w porządku?

– Chyba trochę tęsknię – powiedziała cicho.

Wyprostowałem się. Poczulem coś dziwnego i nie potrafiłem nawet określić, co to takiego.

– Tęsknisz?

– Dlaczego nie chcesz być ze mną?

Westchnąłem. Przyłożyłem dłoń do twarzy, szukając właściwej odpowiedzi. Jak miałem wyjaśnić jej, że jest w błędzie? Bałem się, że przez źle wyważone słowa się rozłączy. A skoro sama do mnie zadzwoniła, rozumiałem, że jeszcze mam szansę. Moja sytuacja nie była łatwa, ale jak się okazało, nie była także beznadziejna.

– Wiesz przecież, że bardzo chcę z tobą być.

– Nie. Nie walczysz o mnie. Nie robisz niczego, żeby zerwać zaręczyny. Wcale ci na mnie nie zależy.

Dopiero wtedy zorientowałem się, że jej głos nie brzmi tak, jak powinien. Byłem pewien, że piła.

– To nie tak.

– Naprawdę mnie kochasz?

– Najbardziej na świecie, kochanie.

– Więc dlaczego mi to robisz? – załkała.

Nie mogłem znieść myśli, że znów przeze mnie płacze. Czułem się tak, jakby ktoś władował mi cały magazynek w serce.

– Mad, mówiłem ci, że to nie tak. Chcę być z tobą, wierz mi.

– Wierzę, ale wątpię, że coś z tym zrobisz.

Wstałem od biurka, złapałem za marynarkę i opuściłem sypialnię. To był impuls. Musiałem ją zobaczyć.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak wiele zależy od ciebie.

Wyszedłem na zewnątrz, ruszyłem w stronę garaży, gdzie kręciło się dwóch ludzi ojca. Machnąłem do jednego ręką na znak, że ma mnie gdzieś zawieźć. Wtedy nie myślałem nawet o tym, że ojciec dowie się o celu mojej podróży. Byłem jednak zbyt wstawiony i jeszcze bardziej rozkojarzony, by wsiadać za kółko.

– Nie wiem już, co mogę zrobić. Oddanie ci serca nic nie znaczy? – powiedziała płaczliwie.

– Byłem tak długo ślepy, Mad. Wszystko, co się działo, wydawało mi się właściwe. Nagle pojawiłaś się ty i wywróciłaś cały mój świat do góry nogami. Im dłużej nie mam cię przy sobie, tym bardziej ślepnę.

Wsiadłem do samochodu i zasłoniłem mikrofon w komórce, by przekazać adres kierowcy.

– Dlaczego musisz pochodzić z tak popieprzonej rodziny?

– Czasami myślę, że to nie ona jest popieprzona.

– Tylko twój ojciec?

– Tylko ja.

– Chciałabym w końcu zobaczyć, jaki naprawdę jesteś.

Wypuściłem głośno powietrze. Sam chciałem to zobaczyć. Miałem wrażenie, że ta uśpiona część mnie właśnie się obudziła. Być może dlatego jechałem do kobiety, od której powinienem trzymać

się z daleka. Mogłem żyć jak do tej pory, ale dla niej gotów byłem zmienić całe swoje życie. Musiała mi tylko w tym pomóc. Wiedziałem, że jest pijana, liczyłem jednak na to, że w tym stanie powie mi prawdę.

– A jeśli ci pokażę? Nie raz, nie na chwilę? Tak po prostu?

– Jest na to szansa?

– Wszystko można zrobić, wystarczy tylko odpowiednia motywacja.

– Tą motywacją jestem ja, prawda?

W tamtej chwili chciałem powiedzieć jej tak wiele, ale kierowca mojego ojca nie mógł usłyszeć niczego, co miałyby szansę mnie pogrążyć. Nie w tamtym momencie. Wiedziałem już, że chcę walczyć, ale nie mogłem zrobić tego tak po prostu. Całe życie spędziłem na kształtowaniu siebie na kogoś, kim nie byłem. Jeśli miałem wyjść z tego bez szwanku i jednocześnie osiągnąć to, czego tak bardzo pragnąłem, musiałem być ostrożny.

– Tak, masz rację.

Przez szybę zauważyłem, że jestem coraz bliżej. Im dłużej do niej jechałem, tym bardziej traciłem cierpliwość.

– Chyba powinnam się rozłączyć, zanim powiem zbyt wiele.

– Nie. Powiedz – wyszczałem.

– To nie ma sensu.

– Dlaczego? Prawda zawsze ma sens. Powiedz – naciskałem.

– Mam ci powiedzieć, że moim zdaniem jesteś tchórzem? Że w każdej chwili mógłbyś wszystko zmienić? Ty się boisz, Vin. Mógłbyś po prostu powiedzieć, że ślubu nie będzie. Powiedz mi teraz, że się mylę.

Znów spojrzałem przez szybę. Gdyby tylko wiedziała, że nie mówię wszystkiego, by powiedzieć jej to prosto w oczy...

– Czy się mylisz? W pewnym sensie... tak.

– Wyjaśnij mi to.

– Nie wszystko da się załatwić od razu. Czasami czas jest najlepszym sprzymierzeńcem.

– A ja uważam, że tylko grasz na czas. Chcesz mnie, a jednocześnie nie chcesz stracić posady.

– Pogodziłem się już z jej utratą. Nie zależy mi na tym.

Milczała. Przez chwilę myślałem nawet, że zasnęła.

– A na czym ci zależy? – zapytała w końcu, a w jej głosie usłyszałem brak wiary.

Wtedy chciałem wykrzyknąć, że zależy mi tylko na niej. Miałem jednak szczęście, bo na jej ulicy znaleźliśmy się wyjątkowo szybko. Gdy kierowca się zatrzymał, wyskoczyłem z samochodu i pobiegłem dalej, by jak najszybciej znaleźć się w mieszkaniu Maddy.

– A jak myślisz?

– Nie wiem, chciałabym, żebyś mi o tym powiedział.

Wszedłem na klatkę i tak szybko, jak tylko byłem w stanie, zacząłem pokonywać schody.

– Chcesz to usłyszeć?

– Dokładnie tak.

– Więc otwórz drzwi.

– Co?

– Otwórz drzwi, Mad.

Przez moment było cicho. Rozłączyłem się, gdy usłyszałem dźwięk przekręcanego zamka.

– Co ty tu robisz? – zapytała zaskoczona.

Dopiero wtedy zauważyłem, że nie wypięła tylko kilku lampek wina.

– Zależy mi na tobie. Tylko na tobie.

Wszedłem do środka i od razu wpiłem się w jej usta. To, że bez zwłoki oddała mi ten pocałunek, znaczyło dla mnie więcej niż tysiąc słów. W tamtym momencie nie chciałem niczego więcej.

– Skoro ci na mnie zależy, udowodnij mi to – wyszeptała, odsuwając swoje usta od moich.

Odszedłem od niej o krok, dokładnie lustrując jej ciało. Gdyby tylko wiedziała, co wtedy miałem ochotę z nią zrobić... Powstrzymało mnie jedynie to, że była pijana, a ja chciałem, by zapamiętała wszystko dokładnie.

– Udowodnię... ale nie dziś. Chodź spać, kochanie.

Nie wyglądała na przekonaną, ale w tamtej chwili było jej chyba wszystko jedno. Miałem nadzieję, że gdy się obudzi, będzie pamiętała każde jedno słowo, które mi powiedziała. Nie zdawała sobie sprawy z tego, jak jej telefon pomógł mi w podjęciu decyzji.

Rozdział dwudziesty szósty

Maddy

Obudziłam się z bólem głowy. Otworzyłam oczy i wpatrywałam się w ścianę, próbując przypomnieć sobie wydarzenia z ostatniej nocy. To okazało się trudniejsze, niż sądziłam. Było dużo alkoholu. Pamiętałam, że rozmawiałam z Katherine o Vincencie, a później wróciłam do domu. Kiedy już myślałam, że to wszystko, przypomniałam sobie, że wybierałam jego numer. Pisnęłam niemo, gdy przed moimi oczami pojawił się obraz, w którym otwierałam mu drzwi. Bardzo wolno odwróciłam się, by sprawdzić, czy nie śpi obok.

– Dzień dobry – powitał mnie ochryplym głosem.

Leżał i patrzył na mnie tym swoim przenikliwym spojrzeniem. Na moment straciłam głos.

– Co tu robisz? – wyszeptalam z trudem.

– Nic nie pamiętasz?

Wyglądało na to, że był zawiedziony.

– Szczerze mówiąc... niewiele. Czy my...?

– Nie. Nie dotknąłem cię.

Ulżyło mi. Chociaż musiałam przyznać, że nie wiedziałam, z jakiego powodu. Dlatego, że nic się nie wydarzyło? A może dlatego, że gdyby coś się wydarzyło, nie pamiętałabym tego?

– Zadzwoiłam do ciebie?

– Zgadza się.

– Co się stało, że tu przyjechałeś?

– Trochę mi nagadałaś. – Poruszył się i zawisł nade mną. – Oczywiście miałaś rację i musiałem ci ją przyznać, patrząc w twoje oczy.

– Co powiedziałam? – zapytałam przerażona.

– Wiele rzeczy. Na przykład to, że jestem tchórzem – odparł jakby rozbawiony.

– Wcale tak nie myślę – powiedziałam szybko.

– Myślisz. I wiesz co? Masz rację. – Odsunął się ode mnie, po czym zszedł z łóżka. – Uświadomiłaś mi coś ważnego i możesz być pewna, że ten ślub się nie odbędzie.

Po tych słowach wyszedł z sypialni, jakby to, co powiedział, było nieistotne. Jeszcze przez chwilę leżałam nieruchomo, wpatrując się w drzwi, za którymi zniknął. W końcu jednak doszłam do siebie na tyle, by móc wstać i pójść za nim. Znalazłam go w kuchni. Parzył kawę. Wgapiałam się w niego, ale on tylko raz zerknął w moją stronę. Miałam wrażenie, że to głupi sen, bo przecież to nie mogło się tak po prostu ułożyć. Ból głowy i lekkie mdłości spowodowane zbyt dużą ilością alkoholu nie pomagały ułożyć myśli w jedną sensowną całość. Dopiero gdy Vincent postawił kubki na stole, zapach gorącej kawy nieco mnie otrzeźwił. Zająłam miejsce na krześle i spojrzałam na mężczyznę – jego twarz była zaskakująco rozluźniona. Gubiłam się w tym.

– Co zamierzasz? – zapytałam, wpatrując się w niego.

– Jeszcze nie wiem. Jutro lecimy do New Rochelle, może tam znajdzie wyjście.

– Jak to: lecimy?

– Alex ma urodziny.

– To nie tłumaczy twojej informacji, że lecę z tobą.

– Mam zamiar zabierać cię ze sobą wszędzie, gdzie tylko będę mógł to zrobić – powiedział tak stanowczo, że nieświadomie skuliłam ramiona.

Czy źle o mnie świadczyło, że czekałam na więcej władczości z jego strony? Nie chciałam, by był taki jak bracia, ale ta cecha mi się w nich podobała. Dzięki niej mogli uważać, że nic nie jest w stanie ich zniszczyć, i nawet ludzie, którzy stanęli na ich drodze, czuli to, gdy tylko na nich spojrzeli. Vincent także taki był, ale z jakiegoś powodu to ukrywał. I nagle pokazał swoją kolejną twarz, która według mnie była najlepsza. Przede wszystkim dlatego, że była prawdziwa.

– Zacząłeś dogadywać się z Alexem?

– Można tak powiedzieć.

Wtedy przypomniałam sobie coś z poprzedniego wieczora. Katherine wspominała mi o zaproszeniu Alexandra.

– To chyba dobrze. Myślę, że staną po twojej stronie, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Nie obchodzi mnie, co zrobią oni. Jedyłą osobą, której potrzebuję po swojej stronie, jesteś ty.

Uniosłam kubek z kawą i gdy przyłożyłam go do ust, pozwoliłam sobie na uśmiech. Miałam ochotę rzucić się na Vincenta, pocałować go, poczuć jego usta na swoim ciele. Przypomnieć sobie momenty, w których wszystko było w porządku. Wiedziałam jednak, że nie mogę tego zrobić.

– Muszę wziąć prysznic – poinformowałam po chwili.

Wstałam od stołu, wyszłam z kuchni i skierowałam się prosto do łazienki. Rozebrałam się, podeszłam do lustra i niemal krzyknęłam na widok mojego odbicia. Zmyłam resztki makijażu, rozczesałam włosy i weszłam do kabiny, od razu odkręcając gorącą wodę. Zamknęłam oczy i pozwoliłam, by spływała po mojej twarzy. Po chwili usłyszałam jakiś ruch. Wiedziałam, że to Vincent, więc nie zareagowałam, nawet kiedy do mnie dołączył. Stał tuż za mną, położył mi brodę na barku, a rękoma objął moją talię. Westchnęłam cicho, gdy poczułam, jak jego bliskość koi moje nerwy. Nagle wszystko zdawało się łatwiejsze. Wystarczyło tylko, by on był przy mnie. Zdawałam sobie jednak sprawę z tego, że muszę zachować między nami dystans. „Dopóki on wciąż będzie miał narzeczoną, ja będę tą drugą” – ta myśl nie przestawała pojawiać się w mojej głowie.

Odwrociłam się wolno w jego stronę. Spojrzałam w patrzące na mnie oczy, niepewne, jakby Vincent przygotowywał się na kolejne odrzucenie. Podejrzywałam, że sama patrzyłam podobnie, bo przecież żadne z nas nie mogło przewidzieć przyszłości. Zakręciłam wodę i znów spojrzałam na niego.

– Dlaczego mam wrażenie, że to tylko chwilowy spokój? – odezwałam się.

– Bo tak pewnie jest.

Opuściłam głowę, uświadamiając sobie, że przede mną jeszcze wiele nieprzespanych nocy.

– Jesteś Blakemore... brak spokoju idzie w parze z tym nazwiskiem.

Złapał moją brodę, zmuszając do spojrzenia na niego.

– Wiesz, jaka jest najlepsza cecha tej rodziny? Bierzemy to, co chcemy.

Po tych słowach wpił się w moje usta. Uderzyłam plecami o ścianę kabiny, a moje paznokcie wbiły się w jego plecy. Zassał moją dolną wargę, po czym zszedł niżej, skupiając się na szyi. Zaciśnął mi palce na pośladkach i przycisnął mnie do swojego ciała.

– Chcę pokazać ci mój dom – powiedział, odrywając się nieznacznie ode mnie.

– Twój dom? – zapytałam zdezorientowana.

– Spakuj najpotrzebniejsze rzeczy. Jutro jedziemy do New Rochelle.

Wtedy wyszedł z kabiny. Stałam jeszcze chwilę, próbując unormować oddech. Nie tego się spodziewałam i choć nie doznałam zawodu, miałam wrażenie, że wszystko odbywa się poza moją kontrolą. To było wyjątkowo dziwne uczucie.

Tak jak polecił Vincent, spakowałam kilka rzeczy. Sama nie wiedziałam, na co mam być gotowa, więc zabrałam dwie sukienki, dwie pary spodni i dwie bluzki. Wrzuciłam jeszcze bieliznę i trzy pary butów, a na koniec dodałam kosmetyczkę. Liczyłam, że to wystarczy. Vincent w tym czasie zadzwonił po kierowcę, który miał przyjechać po nas z New Rochelle i tam nas zawieźć.

– Nie szybciej byłoby zadzwonić po kogoś z Nowego Jorku? – zapytałam, gdy skończył rozmowę.

– Szybciej, ale niebezpieczniej. Tu mam do dyspozycji jedynie ludzi ojca.

– Nie chcesz, żeby ktoś wiedział o tym, że jesteś ze mną?

– Wczoraj jeden z nich mnie do ciebie zawiózł. – Podeszedł do mnie i objął dłońmi moją twarz. – Nie chodzi o to, że tego nie chcę. Po prostu wolałbym, by ojciec nie zaczął jeszcze czegoś podejrzewać. Wiem, co robi w takich sytuacjach, i wierz mi, skarbie, nie jest mi na rękę, by kazał komuś mnie śledzić.

– Tak robi z twoimi braćmi?

– Dokładnie. Teraz musimy uważać, by zyskać kluczowy element zaskoczenia.

– Nic z tego nie rozumiem.

– Nie musisz. Zrozumiesz w odpowiednim czasie.

Miałam taką nadzieję, bo zaczynałam wariować. Wydawało mi się, jakby Vincent mówił w obcym języku, a to nie pomagało mi zachować spokoju. Chciałam wiedzieć, czy coś planuje i co to takiego jest, ale zamiast tego dostałam szyfr, którego nie potrafiłam złamać. Pozostało mi czekać na dzień, w którym wszystko stanie się jasne, a przynajmniej choć trochę zrozumiałe.

Rozdział dwudziesty siódmy

Vincent

Dotarliśmy do mnie niedługo przed zmrokiem. Maddy z ciekawością oglądała mój dom, a ja przyłapałem się na tym, że sam zacząłem go zwiedzać. Przez ostatnie miesiące rzadko w nim bywałem i powoli zapominałem, jak w ogóle wygląda. Czułem się tutaj jednak zdecydowanie lepiej niż w domu ojca. Wiedziałem, że najprawdopodobniej go stracę, kiedy tylko dojdzie do nieuniknionego. Byłem gotów zapłacić taką cenę za wolność.

– Czy nie ryzykujesz, zabierając mnie tutaj?

Maddy podeszła do mnie, a gdy zatrzymała się bardzo blisko, musiałem się skupić, by przypomnieć sobie, jakie pytanie mi zadała. Świadomość tego, że mam ją u siebie w domu, odbierała mi jasność myślenia.

– Ryzykuję. – Pochyliłem się do niej i złapałem jej brodę. – Ale te usta są warte każdego ryzyka.

– Przesunąłem kciukiem po dolnej wardze dziewczyny.

Chciałem ją pocałować, ale wtedy się odezwała.

– Muszę ci o czymś powiedzieć.

Wyprostowałem się i skupiłem na jej oczach. Wyglądało na to, że chodziło o coś ważnego.

– Słucham.

– Nie spotkaliśmy się przypadkiem.

– Co masz na myśli?

Rozejrzała się nerwowo dookoła. Coraz mniej mi się to podobało.

– Twoje rodzeństwo chciało, by nie doszło do ślubu. Postanowili wpłacać w to mnie, ale nie dlatego się zgodziłam. Ja chciałam po prostu cię zobaczyć i wiedziałam, że tylko w ten sposób będzie to możliwe – wyjaśniła bardzo szybko.

Nawet nie byłem zły. Nie na nią. Na moje rodzeństwo? Nienawidziłem ich za wiele rzeczy, więc ta drobna intryga niczego nie zmieniła. Tak naprawdę mogłem się domyślać, że nagłe pojawienie się Mad w moim życiu nie miało nic wspólnego z przypadkiem.

– Opowiadałaś im o nas? – zapytałem poważnie.

– Tak, ale nie wszystko i nie im, tylko Katherine.

– A ona przekazywała to reszcie.

– Przepraszam! Wiem, jak to wygląda. Chciałam ci powiedzieć już wcześniej, ale zawsze coś mi przeszkadzało.

Zacisnąłem usta. Patrzyłem na jej spanikowany wyraz twarzy i pomyślałem, że mi się podoba. Nie poznawałem siebie, czasami nawet się tego bałem, bo wszystko mi mówiło, że wiele się we mnie zmienia. Nie potrafiłem tego do końca zaakceptować. Musiałem jednak przyznać, że w tamtym momencie czerpałem z tego pewną przyjemność.

– Coś ci pokażę – powiedziałem beznamiętnie.

Wziąłem ją za dłoń i ruszyłem w stronę schodów. Weszliśmy na piętro, skierowaliśmy się w lewo i przeszliśmy przez korytarz, na którego końcu znajdowały się drzwi do mojej sypialni. Gdy weszliśmy do środka, spojrzaliśmy na Mad.

– Nie przepraszaj, jeśli robiłaś to dla mnie – wyszeptalem. – Nie dbam o to, w jakich okolicznościach się spotkaliśmy. Nawet jeśli wszystko było ukartowane, nie żałuję, że dałem się nabrać. Gdyby nie ty, nie wiem, w jakim miejscu byłbym teraz.

– Nie jesteś zły?

– Nie. Całe moje życie to nieustanne udręki i złość. Odkąd mam ciebie, nie odczuwam ich tak bardzo.

– Dlaczego tu jesteśmy?

– Przypomniałem sobie nasze pierwsze spotkanie. Coś, o czym mi wtedy powiedziałaś.

Rzuciła mi pytające spojrzenie. Uśmiechnąłem się do niej w odpowiedzi, po czym przesunąłem

wzrok na fortepian stojący w kącie pomieszczenia. Zerknęła szybko w tamtą stronę i znów spojrzała na mnie.

- Powiedziałaś mi, że uwielbiam grać na fortepianie – wyszeptęła.
- A ja odpowiedziałem, że musisz mi kiedyś zagrać. To dzisiaj, Mad.
- Dawno tego nie robiłam.
- Ja nie robiłem wielu rzeczy przez niemal całe życie.

Uśmiechnęła się nieznacznie, po czym podeszła niepewnym krokiem do instrumentu. Najpierw odsłoniła klawisze i wolno przejechała palcami po obudowie. Później ostrożnie usiadła na ławie, układając dłonie na klawiszach. Nie zagrała jednak. Odwróciła głowę i spojrzała na mnie tak, jakby się czegoś bała. Podeszedłem do niej, usiadłem za nią, ułożyłem dłonie na jej udach, po czym złożyłem pocałunek na jej ciepłym ramieniu.

- Zagraj dla mnie, kochanie – wyszeptęłem.

Nacisnęła jeden klawisz, po kilku sekundach kolejny. Cierpliwie czekałem, próbując jej nie dekoncentrować, ale to było wyjątkowo trudne. W końcu jednak zaczęła grać. Na początku niepewnie, ale z czasem wszystko się zmieniło. Poznałem tę melodię. Był to jeden z utworów Beethovena. Gdy Maddy grała, ja sunąłem dłońmi po jej odsłoniętych udach. Moje usta błędziły po jej szyi i plecach, a nogi coraz mocniej zaciskały się na jej ciele. Czują to samo, co czułem ja. Pragnąłem jej tak bardzo, że powoli traciłem kontakt z rzeczywistością. Uświadomiłem sobie, że moje dłonie już nie gładzą skóry jej ud, tylko zaciskają się na nich, coraz mocniej, coraz zachłanniej. I choć Mad grała dalej, ten dźwięk przestał być czysty. Uśmiechnąłem się, słysząc, jak myli klawisze. Nagle przerwała czynność. Opuściła ręce i wolno odwróciła głowę w moją stronę.

- Vin – szepnęła.
- Chcę cię pieprzyć na tym fortepianie – wyrzuciłem z siebie pobudzony do granic możliwości.

Usłyszałem, jak wciąga powietrze. Poczulem, że drży pod wpływem mojego dotyku. Złapałem ją w tali i docisnąłem do swojego ciała. W odpowiedzi jęknęła cicho, kładąc dłonie na moich kolanach. Zassałem skórę na jej szyi, jednocześnie wodząc palcami po nieustająco drżącym ciele.

- Wstań – warknąłem do jej ucha.

Zrobiła to i odwróciła się do mnie. Stopą rozstawiłem jej nogi, ustawiając się między nimi. Wolno unosiłem jej sukienkę, odkrywając coraz więcej ciała Maddy, aż zatrzymałem się na tali. Pochyliłem się, by zamknąć klapę fortepianu, a kiedy już to zrobiłem, uniosłem Mad i posadziłem ją na niej. Ułożyłem jej stopy na ławie, po obu stronach mojego ciała i nieśpiesznie zsunąłem z niej majtki. Nawet kiedy na nią nie patrzyłem, wiedziałem, że jej puls wzrasta z każdą kolejną sekundą. Wydawało mi się nawet, że słyszę bicie jej serca. Pochyliłem się i zassałem jej łechtaczkę. Pisnęła cicho, naprężając ciało. Ssałem ją i kreśliłem kółka językiem na przemian, wsłuchując się w coraz głośniejszy krzyk rozkoszy, który uciekał z jej ust. Mógłbym to robić bez najmniejszej przerwy. Delektować się jej smakiem i wsłuchiwać w każdy jeden dźwięk, który wydostaje się z jej słodkich ust.

- Vincent – wydyszała.

Uniosłem głowę i spojrzałem na nią. Miała rozchylone wargi i zaróżowione policzki. W jej oczach płonęło pożądanie, na którego widok wszystko się we mnie zagotowało. Z trudem przełknąłem ślinę.

- Tak?
- Weź mnie.

Czułem się jak człowiek pod wpływem hipnozy, w którym jedna prosta komenda budziła demona. Uniosłem się gwałtownie, złapałem za uda kobiety, moszcząc się między nimi, gdy ona walczyła z paskiem moich spodni. Chwilę później wszedłem w nią jednym pchnięciem bioder, rozkoszując się jej bliskością. Nasze ciała uderzały o siebie, a oddechy łączyły się w jeden. Ani na moment nie przestawałem na nią patrzeć. Już sam widok jej twarzy był dla mnie jak narkotyk. A to, co działo się między nami, zupełnie odbierało mi rozum. Chciałem jeszcze więcej, jakby to w ogóle było możliwe. Mijały minuty, a ja wciąż czułem niedosyt, wciąż było mi jej mało.

Wyszedłem z niej, postawiłem ją na podłodze i odwróciłem plecami do siebie. Złapałem za jej biodra, które wypięła w moim kierunku, przyciągnąłem do siebie jeszcze bardziej, po czym od razu

zaczęłam ją pieprzyć. Dłonią opierała się o fortepian, a głowę miała odchyloną do tyłu. Kiedy tylko odwróciła ją w bok i ujrzałam jej profil, nie mogłam się powstrzymać od wsunięcia w jej rozchylone usta palca. Objęła go wargami, ssała delikatnie, mrużąc przy tym oczy. Poruszałam biodrami coraz szybciej, aż w końcu poczułam, jak jej cipka zaciska się na moim kutasie. Krzyknęła głośno, naprężając ciało. Objąłem ją, jedną dłoń zacisnąłem na piersi i gdy tylko poczułem, że kończy szczytować, nie byłem w stanie wytrzymać dłużej. Doszedłem w niej, mając nadzieję, że ta chwila potrwa jak najdłużej.

- Zwariuję przez ciebie – wyznałam, próbując unormować oddech.
- Ja przez ciebie zwariowałam już dawno.

Rozdział dwudziesty ósmy

Maddy

Tej nocy spałam wyjątkowo dobrze. Zanim zasnęłam, długo rozmawiałam z Vincentem. Bardzo mi to pomogło. Miałam wrażenie, że wiem już o nim wszystko. Oczywiście zdawałam sobie sprawę z tego, że jeszcze wiele przed nami, ale już się tak nie bałam. Nie chciałam być naiwna, ale wszystko mówiło mi, że będzie już tylko lepiej.

Do południa spędziliśmy czas wspólnie, ciesząc się sobą i nie robiąc tak naprawdę nic. Wystarczyły nam nasza obecność i spokój, jakiego rzadko mogliśmy doświadczyć. Podobało mi się to, chociaż z pewnością nie potrafiłabym tak żyć na co dzień. Vincent również nie wydawał się zdolny do spokojnego trybu życia. Taka odskocznia pomogła nam jednak oczyścić myśli. Po południu ruszyliśmy w drogę do domu Alexandra. Widziałam, że Vin jest podenerwowany. Wcale mu się nie dziwiłam. Jeszcze nie tak dawno temu nie miał kontaktu z rodzeństwem i nagle coś się zmieniło. Sama się stresowałam, choć znałam każdego z nich. Nie na tyle jednak, by powiedzieć, że coś o nich wiedziałam. Opierałam się na plotkach i historiach opowiadanych przez Katherine. Jacy byli naprawdę? Nie łudziłam się, że się tego dowiem. Każdy z nich był chodzącą tajemnicą. Odślaniali się przed nielicznymi. Uważałam to za dobrą taktykę. Nawet trochę im tego zazdrościłam. Sama zbyt często darzyłam zaufaniem ludzi, którzy na to nie zasługiwali.

– Nigdy nie byłam w New Rochelle – powiedziałam, gdy wjechaliśmy do miasta.

– Nie ma tu niczego, co mogłoby przyciągać – odparł poważnie Vincent.

– Pewnie Alex lubi to miejsce. W końcu to jego dom.

– Tego nie wiem, ale myślę, że to nigdy nie był i nigdy nie będzie jego dom.

– Dlaczego?

– Zawsze marzył o zamieszkaniu w Nowym Jorku.

– Chciał zająć miejsce twojego ojca?

– Dokładnie. Nigdy się z tym nie krył. Uważał, że jest lepszy – odparł ponuro.

Widać było, że to jeden z najważniejszych powodów ich lat kłótni.

– Kończy trzydzieści dwa lata, prawda? Jest od ciebie niewiele młodszy? – zmieniłam temat, nie chcąc ciągnąć nieprzyjemnej rozmowy.

– Tak. Między nami są dwa lata różnicy. Dokładnie dwa lata i trzy miesiące.

Powinni być nie tylko braćmi, ale i przyjaciółmi. Przynajmniej tak mi się wydawało. Jak jednak widać, niewielka różnica wieku o niczym nie świadczyła. Może była jeszcze dla nich szansa.

Jakiś czas później zaparkowaliśmy pod ogromnym domem w wiktoriańskim stylu. Patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami, zachwycając się każdym centymetrem tej budowli. Był połączeniem nowoczesności i dawnego stylu, a z racji mojego zawodu nie mogłam przejść obok tego obojętnie.

– Co za niespodzianka. – W wejściu stanął Alexander. – A jednak udało ci się porwać tu Maddy.

Uśmiechnęłam się, po czym obserwowałam sztywne powitanie. Po chwili weszliśmy do środka. Główny salon olśnił mnie przepychem i pewnego rodzaju industrializmem. Dołączył do nas wysoki mężczyzna, który uśmiechnął się tajemniczo, kiwając do nas głową w geście powitania.

– Reszta czeka w sali rozrywkowej – powiedział oficjalnie, po czym na mnie spojrział. – Jestem Victor. A ty pewnie Maddy?

– Tak, zgadza się – odrzekłam nieco zawstydzona.

Mimo że nie po raz pierwszy widziałam któregoś z braci Blakemore'ów, czułam wyjątkowo dużą niepewność. To chyba dlatego, że nigdy wcześniej nie byłam w takiej sytuacji.

Przeszliśmy dalej, gdzie z wyjątkiem Daviny znajdowało się całe rodzeństwo Vincenta.

– A już robiliśmy zakłady, czy się pojawisz – rzucił rozbawiony Richie. – Były też takie, w których głosowaliśmy, czy będziesz sam. Przyznaję, przegrałem oba.

– Jest jeszcze wcześniej, nie spodziewałem się, że tu będziecie – odpowiedział mu poważnie Vin.

– Lubimy się bawić, więc po co czekać? – zapytał Jacob, a następnie przyłożył butelkę piwa do ust.

Na jego kolanach siedziała Avery. Jedną ręką obejmowała mężczyznę, a w drugiej także trzymała butelkę. Katherine podeszła do nas i z szerokim uśmiechem podała nam piwo. Choć byłam nieco zakłopotana, nie chciałam tego po sobie pokazywać. Wiedziałam, że Vincent czuje się nieswojo, i zależało mi na tym, by to zmienić. Złapałam go za rękę i poprowadziłam na kanapę. Popchnęłam go na nią, a kiedy usiadł, zajęłam miejsce na jego kolanach. Spojrzał na mnie zafascynowany, po czym upił trochę alkoholu. Czułam, że wszyscy na nas patrzą, a to trochę mnie krępowało. Na szczęście sytuację uratował Richie, skutecznie odciągając uwagę reszty od nas.

– Jak długo będziemy tu siedzieć? Liczyłem na dobrą zabawę i wolę kobiety. Zaczynam się czuć trochę tak, jakbym spędzał czas z emerytami na grze w bingo.

– Popieram! Dochodzi wieczór, czas się zabawić – dodał przyjaciel Jacoba.

Alexander oparł się o stół bilardowy, skrzyżował ręce na piersi, opuścił nieco głowę, po czym spojrzał na nas spođe łba.

– Już niedługo wszystko będzie gotowe.

– Zabrzmiało trochę złowrogo – zażartowała Katherine. – Mam nadzieję, że to przeżyjemy.

– Nie jestem aż tak pojebany – zaśmiał się Alex w odpowiedzi.

Patrzyłam na wszystko nieco wycofana. Nie czułam się swobodnie, przez co naprawdę trudno było mi udawać, że jest w porządku. Zauważyłam także, że Avery wygląda podobnie. Nie była zbyt długo w związku z Jacobem, więc pewnie wciąż się uczyła tej rodziny. A była ona szalenie skomplikowana. Katherine opowiadała mi o Avery jakiś czas temu. Niewiele z tego pamiętałam, ale w pamięci utkwił mi fakt, że pracowała u niego jako pokojówka i okręciła go sobie wokół palca. Ciekawiło mnie, jak w ogóle do tego doszło. To były dwa zupełnie inne światy. I choć nie twierdziłam, że ja i Vincent pochodzimy z tych samych, wiedziałam, że naszym było do siebie bliżej. Jakkolwiek na to patrzeć, nasi ojcowie prowadzili ze sobą interesy.

– Gotowi? – zapytał Alexander po pewnym czasie.

Katherine i Richie wyglądali na najbardziej zainteresowanych atrakcjami. Victor jedynie się uśmiechał. Seth, Jacob i ich przyjaciele z pewnością byli zaintrygowani tym, co miało się wydarzyć.

– Rzadko zabieracie mnie ze sobą. Muszę zobaczyć, jak moi bracia potrafią się zabawić! – krzyknęła podekscytowana Katherine.

– Nie zabieramy cię, żeby nie psuć sobie zabawy – odpowiedział jej beznamiętnie Jacob.

Kat odwróciła się w jego stronę i zmrużyła oczy. Avery zaśmiała się głośno, po czym wstała z kolan Jacoba i wzięła go za rękę, prowadząc w stronę wyjścia. Wszyscy opuściliśmy dom i zobaczyliśmy na podjeździe kilka czekających na nas samochodów. Wsiadliśmy z Vincentem do jednego z nich, ale nie mogliśmy liczyć na chwilę we dwoje. Dołączyła do nas uśmiechnięta Katherine.

– Co? – zapytała, gdy oboje spojrzeliśmy na nią.

– Nic – burknął Vincent, po czym odwrócił się w stronę szyby.

– Wiesz, gdzie jedziemy? – odezwałam się do kobiety.

– Nie do końca. Zgaduję, że to jakiś klub albo miejsce specjalnie wynajęte przez Alexa. Z pewnością wszystko dokładnie zaplanował.

Czułam pewien lęk przed nieznanym. Nie mogłam przewidzieć, gdzie się znajdziemy i co stanie się na miejscu. Wiele scenariuszy chodziło po mojej głowie. Niepotrzebnie się nimi zdręczałam, ale nie mogłam tego powstrzymać.

Gdy dojechaliśmy do celu, spojrzałam przez szybę, by sprawdzić, gdzie Alex postanowił nas zabrać.

– Co to za miejsce? – zapytałam nieco zdezorientowana.

– Zatoka Long Island Sound – odpowiedział beznamiętnie Vincent.

Wyszedł z samochodu, a my zaraz za nim. Było już ciemno, ale rozstawione dookoła lampiony sprawiały, że okolica była dobrze widoczna. Dodawały jej także niesamowitego klimatu.

– Zaskakująco cicho – skomentowałam zamyślona.

– Do czasu, kochanie. – Alexander zatrzymał się obok mnie. – Wszystko zaraz się zmieni, więc

nacieszcie się chwilą.

Po tych słowach odszedł, wyciągając telefon z kieszeni. Wybrał jakiś numer, po czym przyłożył komórkę do ucha, ale był już zbyt daleko, bym mogła cokolwiek usłyszeć.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Vincent

Moi bracia byli fanami imprez bez kontroli i hamulców. Najlepiej czuli się pod gołym niebem, jakby bliskość z naturą budziła w nich zwierzęta, którymi byliśmy w jakiejś mierze wszyscy. Nie spędzałem z nimi czasu, ale wiedziałem o ich ulubionych formach zabawy. Dopiero w momencie, w którym do nich dołączyłem, zdałem sobie sprawę z tego, że w pewnym sensie byłem z nimi, gdy bawili się w najlepsze. Latami musiałem obserwować każdy ich krok na rozkaz ojca, który uważał, że mogą stanowić zagrożenie dla interesów rodziny. Czym jednak była dla niego rodzina? Rozmyślałem nad tym, obserwując zbierających się ludzi. Nie potrafiłem jednak odpowiedzieć sobie na to pytanie. Na pewno rodziną nie byliśmy my, jego dzieci. Może był nią sam dla siebie i to mu w pełni wystarczyło? Z każdym kolejnym dniem nabierałem przekonania, że wybrałem najgorszą drogę. Przestałem marzyć o przejęciu władzy. Nie chciałem jej, gardziłem nią. Być może, gdyby wszystko wyglądało inaczej, patrzyłbym na to w inny sposób.

– Widzę, że Alexander lubi świętować.

Z myśli wyrwał mnie głos Maddy.

– Jak każdy.

– A ty?

– Ja? – Zastanowiłem się. – Chyba musimy to sprawdzić.

Uśmiechnąłem się i złapałem ją za rękę, prowadząc w tłum ludzi. Chciałem poczuć to, co czuli moi bracia. Chciałem przestać analizować i rozmyślać o tym, czy dobrze robię. Udało mi się to zaskakująco szybko. Czułem się wolny. Jakiś głos z tyłu głowy krzyczał do mnie, że to nie miejsce, w którym powinienem przebywać. Był to głos dawnego mnie – posłusznego ojcu, ślepo wykonującego każdy jego rozkaz. Nie zamierzałem już nigdy taki być. Miałem do stracenia zbyt dużo.

Piłem piwo, przyglądając się szeroko uśmiechniętej Mad, która rozmawiała z Avery i Katherine. Podobał mi się ten widok. Mimo miejsca i okoliczności wyglądało to na spokój, jakiego pragnąłem podświadomie całe życie.

– Co z nią zrobisz? – Obok mnie stanął Alex.

Wciąż czułem pewien niesmak, gdy dochodziło między nami do wymiany zdań. Nie były już ostre, przepełnione groźbami i nienawiścią, mimo wszystko nie czułem się swobodnie. Równocześnie jednak wiele się zmieniło i wyglądało na to, że to jeszcze nie koniec.

– Nie wiem. Chcę z nią być, ale nie mam pojęcia, jak tego dokonać.

– Jeśli nie zamierzasz jej zostawić, wiedz, że ci pomożemy.

Spojrzałem na niego. Po raz pierwszy poczułem braterskie powiązanie między nami.

– Jak chcecie mi pomóc? To wszystko jest bardziej popieprzone, niż może się wam wydawać.

Ojciec zrobi wszystko, by połączyć nas z Danielsami.

– Ale do ślubu cię nie zmusi. Boisz się utraty dobrej pozycji?

– Nie – odparłem od razu. – Na tym już przestało mi zależeć.

– A więc o co chodzi?

Opróżniłem butelkę piwa, odstawiłem ją i sięgnąłem po następną.

– Nawet nie wiesz, do czego zdolny jest ojciec, kiedy coś nie idzie po jego myśli.

– Zlecił zabójstwo swojego brata. Wiem, że jest zdolny do wszystkiego.

– A jeśli to ją każe zabić?

Alexander znieruchomiał. Spojrzał na mnie, później na Mad, po czym ponownie skupił się na mojej osobie.

– Myślisz, że posunąłby się do tego?

– Sam powiedziałeś, że zlecił zabójstwo swojego brata. A Maddy jest dla niego nikim. Jak Avery, którą do tej pory uważa za... – Przemilczałem to, bo nie mogłem powtórzyć na głos słów ojca.

– Jej jednak nie zabił.

– Ale Jacob nie dostał rozkazu ożenienia się z konkretną kobietą dla wyższego celu.
– W takim razie musimy być sprytniejsi.
– Co masz na myśli?
– Jeszcze nie wiem. To nie czas na obmyślanie planu. Wiem jednak, że nie ma sytuacji bez wyjścia. Są tylko źle obrane drogi. Coś już chyba o tym wiesz.

Zmrużyłem oczy. Napiłem się jeszcze trochę, otarłem usta wierzchem dłoni i ponownie spojrzałem na Alexa.

– Znasz go. Ma plan A, B, C, D i jeszcze kilka kolejnych, na wypadek gdyby pierwsze zawiodły. Ja jestem planem A. Jak myślisz: kto jest B? Ożenisz się z Norą, gdy ja zerwę zaręczyny?

Zaśmiał się.

– Wątpię, bym był planem B. A jeśli jednak nim jestem... nie zrobiłbym tego. Chciałem rządzić, ale z powodu swoich zasług. Nie w ten sposób, Vin.

Czy mnie zaskoczył? Nie. Czy mu wierzyłem? Tego nie byłem pewien. Gdyby nawet okazało się, że jest w stanie przejąć władzę po spełnieniu warunków ojca, nie byłbym zły. Cieszyłbym się, że ten ciężar został ściągnięty z moich barków.

Tak jak się spodziewałem, urodziny Alexandra nabrały perwersyjnego klimatu. Stało się to szybko, bo każda z osób, która się pojawiła, wiedziała, na co się pisze. Nie potrzebowali alkoholu. Jeden wielki grzech, który razem ze zszokowaną Maddy obserwowałem z boku. Spodziewałbym się tego po Avery, która do niedawna nie znała naszej rodziny. Ona jednak wyglądała tak, jakby nikt nie pieprzył się tuż obok niej. Wpatrzona w Jacoba, siedziała mu na kolanach. Szeptali coś sobie do ucha, błędząc dłońmi po swoich ciałach. Było w tym wszystkim coś interesującego. Pomyślałem, że skoro Avery potrafiła odnaleźć się w obcym świecie, ja nie powinienem mieć z tym najmniejszych problemów. Bo przecież ten świat tkwił we mnie od zawsze.

– Chyba nie byłam na to gotowa – powiedziała Mad, zaciskając dłonie na moim ramieniu.

Uniosłem kącik ust i rozejrzałem się dookoła.

– Tak właśnie wygląda ich życie.

– Wszystko musi skupiać się na seksie?

– Nie chodzi o seks, tylko o wolność. Każdy interpretuje ją na swój sposób, każdy czerpie z niej tyle, ile chce czerpać. Ale przede wszystkim chodzi o to, że nie ma dla nich żadnych barier. Robią to, co chcą robić, i nie zastanawiają się nad konsekwencjami. Wcześniej myślałem, że to lekkomyślne i pozbawione sensu. Teraz uważam, że nie ma nic lepszego od życia według własnych reguł.

– A więc tobie to nie przeszkadza? – zapytała zmieszana.

– Nie. Jacob jest tu ze swoją dziewczyną. Nie zwracają uwagi na to, co dzieje się dookoła. Ashton zniknął gdzieś z jedną dziewczyną, bo ceni prywatność, ale nie zapomina o dobrej zabawie. Seth i Richie... Hmm. Oni są... – Przerwałem na chwilę, wyszukując ich w tłumie pieprzących się ludzi. – ...otwarci.

– Otwarci?

– Nie znalazłem innego słowa.

– A Alex?

– Gdzieś zniknął. Tak samo jak Katherine i Victor.

Nagle pomyślałem, że zniknięcie Kat i przyjaciela Alexandra mogło nie być do końca zbiegiem okoliczności. Nawet ja wiedziałem, że Carter ma pierdolca na punkcie mojej siostry. Liczyłem, że moje przypuszczenia są jednak mylne. Nie powinno mnie to obchodzić, a jednak zaczęło.

– Więc może my także powinniśmy zniknąć?

– Jeszcze nie teraz.

– Dlaczego?

Wpatrywałem się przed siebie, myśląc nad odpowiednim doborem słów.

– To dla mnie kolejna lekcja. Zmieniam swoje życie, Mad. Muszę nauczyć się wszystkiego.

Czułem się jak dziecko, ale to było dobre. Wiedziałem, że znajdowałem się w odpowiednim miejscu. I pomyśleć, że jeszcze kilka tygodni temu patrzyłbym na to zupełnie inaczej.

Rozdział trzydziesty

Maddy

Poranek w domu Alexandra był dość... bolesny. Obudziłam się z niezłym kacem, gdy dochodziło południe. Vincenta nie było już w łóżku, więc postanowiłam go odszukać. W łazience umyłam twarz, rozczesałam włosy, następnie ubrałam się i wyszłam z sypialni. Kompletnie nie pamiętałam drogi na dół, ale zaskakująco szybko odnalazłam schody. Później było już lepiej. Doszłam do głównego salonu, w którym spotkałam Avery i Katherine.

– Dzień dobry – powitała mnie z szerokim uśmiechem ta pierwsza. – Mam coś dla ciebie.

– Co takiego?

Podeszłam bliżej, a wtedy kobieta przesunęła w moją stronę na stoliku szklankę wody i dwie tabletki.

– Od razu postawi cię na nogi.

Bez chwili namysłu sięgnęłam po nie. Popiłam wodą i usiadłam na fotelu.

– Mam nadzieję. Nienawidzę mieć kaca.

– Ostatnio się z nim nie rozstajesz – zażartowała Kat.

– Mam ciężki okres.

– Znam ten ból. – Avery się zaśmiała. – Ty chociaż nie nasłuchiłaś się od tego starego dziada, jakim śmieciem jesteś – dodała z goryczą w głosie.

– Jezu – szepnęłam. – Blakemore jest...

– Chujem – dokończyła za mnie Katherine. – Jednak mając Vincenta po swojej stronie, mamy większe szanse.

– Większe szanse? Na co?

– Na życie bez jego obserwacji.

– Na to bym nie liczyła. On widzi wszystko – odezwała się Avery. – Jest jak diabeł, który w każdej chwili może znaleźć się w wybranym miejscu i wywołać w nim piekło. Przeraza mnie nawet sama myśl o nim.

Zastanawiałam się nad historią tej dziewczyny. Co prawda Katherine wspominała mi o niej, ale było to tylko parę wzmianek i wciąż niewiele wiedziałam. Chciałam nawet zapytać o to Avery, ale dołączyli do nas bracia Blakemore.

– I jak wasza debata? Wpadliście na jakiś rewelacyjny pomysł? – odezwała się Kat.

– Debata? – zapytałam zaskoczona.

Vincent złapał mnie za rękę, ściągając z fotela, po czym usiadł w nim i posadził mnie na swoich kolanach.

– Zastanawiamy się, jak możemy nie dopuścić do ślubu, nie ryzykując przy tym zbyt wiele.

– Oczywiście z naszym kochanym tatusem nic nie jest tak proste, jak by mogło się wydawać.

Nie wystarczy zrezygnować – dodał Ashton. – Proponuję go zabić.

– Ash – warknął Jacob. – Nie będziemy tacy jak on. Mówiłem ci już, że to wyjście ostateczne, jeśli nie da nam wyboru.

– Nie daje nam go od lat! Naprawdę tego nie widzicie?!

– Nie zagraża naszemu życiu.

– No dobrze... Wymyśliliście coś? – Dalszą wymianę zdań przerwała im Avery.

– Niezupełnie. Najlepszą opcją byłaby rezygnacja Nory, ale nie mamy pojęcia, jak mogłoby do tego dojść – odpowiedział Alexander.

– A gdyby dowiedziała się o Maddy? – zaproponowała Avery.

– Wątpię, by to pomogło. Domyślam się, że jest na to przygotowana. Rzadko się zdarza, by don dotrzymywał wierności. Szczególnie w ślubach aranżowanych. Najczęściej przyszła żona zdaje sobie z tego sprawę jeszcze przed zawarciem małżeństwa.

Na te słowa poczułam się jak sparaliżowana. Nie powinnam myśleć o tym, że Vincent też taki

będzie. Kto jednak mógłby dać mi gwarancję?

– Najlepiej uderzyć w Danielsów. Dowiedzieć się, dlaczego chcą zjednoczyć się z naszą rodziną, i spróbować im to zniszczyć – rzucił Jacob.

– Jak chcecie to zrobić? – zapytała Katherine. – Niełatwo będzie dotrzeć do nich na tyle, by cokolwiek wskórać.

– Musimy spróbować. W ostateczności Vincent zerwie zaręczyny i będziemy czekać na to, co się wydarzy.

– A wydarzy się na pewno dużo – stwierdził ponuro Richie. – Oberwie albo on, albo my wszyscy. Może część z nas. Nie wierzę, że ojciec przyjmie to spokojnie.

– A nawet jeśli przyjmie, to tylko dlatego, że zdążył się na to przygotować – dodał Vincent.

Cała ta rozmowa była dla mnie dość przytłaczająca. Niby wszystko rozumiałam, ale w głowie miałam coraz większy mętlik. Jak to możliwe, że jeden facet mógł bezkarnie niszczyć życie wielu ludzi? Własnym dzieciom gotował piekło na ziemi, jeśli tylko nie robiły tego, co im kazał. Spojrzałam ukradkiem na Ashtona. On był tego najlepszym przykładem. Nie mógł żyć, jak chciał, bo ojciec odebrał mu wszystko. Wyglądało, że Ash mimo to nieźle sobie radził. To mnie cieszyło. Stanowił dowód na to, że można uciec od chorych decyzji ojca i nie ponieść zbyt dużych konsekwencji. Widać było, że jest szczęśliwy i nic go nie trapi. Chciał pomóc rodzeństwu, ale nie musiał tego robić. W pewnym sensie odciął się od nich, gdy zdecydował się postawić ojcu. A jednak los jego rodziny był dla niego ważny. Plotki o tym, jak bezwzględny jest każdy Blakemore, mijały się z rzeczywistością. Ludzie myśleli tak, nie znając ich naprawdę. A może to oni robili wszystko, by każdy widział w nich tylko bestie?

Niedługo później zjedliśmy wspólnie obiad, po czym poszliśmy do siebie, by się spakować i wrócić do domu. Czas spędzony u Alexandra wiele mnie nauczył. Nawet noc, na którą nie byłam gotowa, dała mi jakąś lekcję.

– Kiedy się zobaczymy? – zapytałam Vincenta, gdy skończyłam pakować swoje rzeczy.

Zamknął walizkę, wyprostował się i spojrzał na mnie poważnie.

– Mam nadzieję, że szybko.

– Oby. Ukrywanie się coraz bardziej mnie przerasta. Nie chcę wywierać na tobie presji, ale nie zapominaj, że organizuję twój ślub. To dla mnie za wiele.

Podszedł do mnie i przyciągnął do siebie. Wtuliłam się w niego, od razu czując się odrobinę lepiej.

– Wiem o tym. To niełatwa sytuacja także dla mnie. Na szczęście do ślubu mamy jeszcze sporo czasu.

– Sporo czasu... Nie wiem, czy to akurat dobrze. Gdyby został miesiąc, musiałbyś działać od razu.

– To nie tak działa, Mad. Gdyby wszystko było tak proste, już dawno zerwałbym te zaręczyny. Ojciec jest niebezpieczny nawet w chwilach, w których nic go nie drażni. Nie chcę, żeby komuś się coś stało.

– Wiem – szepnęłam.

Oczywiście, że to rozumiałam. Po prostu mnie to wszystko przytłaczało. Najgorsza była jednak niepewność. Nikt nie mógł mi zagwarantować, że finalnie będziemy razem. Tak wiele mogło się wydarzyć. Podświadomie czułam, że na naszej drodze pojawią się przeszkody, które trudno będzie pokonać.

Przed zmrokiem opuściliśmy posesję Alexandra. Sama myśl o powrocie do niepewnej przyszłości mnie przygniatała. Musiałam wziąć się w garść i przygotować na wszystko, co mnie czekało. Scenariuszy było wiele. Nie liczyłam na te najlepsze, ale modliłam się, by najczarniejsze wizje nie okazały się rzeczywistością. Wiedziałam, że tę noc spędzę sama i będę się zastanawiać, co się dzieje u Vincenta.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Vincent

Już wcześniej rano ojciec wezwał mnie do siebie. Miałem nadzieję, że spędzę trochę czasu bez jego towarzystwa, ale on najwyraźniej miał inne plany. Łudziłem się, że będę mógł na spokojnie pomyśleć i może wpadnę na plan, który uchroni mnie od pieprzonego ślubu i innych zobowiązań. Niestety zamiast tego musiałem od razu stawić się na rozmowę, na którą nie byłem gotów. Nie wiedziałem, czego będzie dotyczyła, ale to nie miało znaczenia. Przewidywałem, że nie będę z niej zadowolony.

U ojca pojawiłem się na długo przed południem, licząc na szybkie załatwienie sprawy i powrót do domu. Kiedy wszedłem do jego gabinetu, wiedziałem już, że coś się wydarzyło. Wystarczyło tylko spojrzeć na jego twarz. Zawsze wyglądał na spiętego, ale w tamtym momencie miałem wrażenie, że każdy jego mięsień jest naprężony do maksimum.

– Coś się stało? – zapytałem, gdy zająłem miejsce po przeciwnej stronie biurka.

– Diego Daniels nie żyje – powiedział z ogromną powagą.

Ta wiadomość wyjątkowo mnie zaskoczyła. Nie czułem żalu, mimo wszystko byłem w jakiś sposób poruszony tą informacją.

– Jak to się stało?

– Okazało się, że Connecticut wcale nie był wolnym stanem. Z wiarygodnych źródeł wiem, że wszystko było zaplanowane. Killian miał zabić kilku nieliczących się ludzi. Był przekonany, że likwiduje tych, którzy mają tam coś do powiedzenia. Najprawdopodobniej liczyli na to, że zabiją kogoś z naszej rodziny.

Uzmysłowiłem sobie, że mogłem to być ja. Chęć dążenia do władzy Martina sprawiła, że zginął jego syn. Ciekaw byłem, czy czuł się za to odpowiedzialny. Mój ojciec z pewnością nie miałby wyrzutów sumienia.

– A więc była to sprytnie zastawiona zasadzka – stwierdziłem obojętnie. – Mały stan nie oznacza, że władzę nad nim ma ktoś gorszy od nas.

– Chcesz powiedzieć, że podziwiasz tego sukinsyna? – zasyczał groźnie.

Uniosłem kącik ust.

– A ty nie? Nie doceniliście przeciwnika, przez co ktoś zginął. Do przewidzenia było, że wasze pochopne decyzje w końcu doprowadzą do śmierci kogoś z nas. Cieszę się, że to nie ja.

Zadrżała mu powieka. Kipiał wściekłością, a ja dobrze się przy tym bawiłem. Pomyśleć tylko, że niedawno na taki widok stawałem na baczność. Niewiele brakowało, a wyśmiałbym wspomnienie dawnego siebie. Powstrzymałem się jednak, chociaż to nie było łatwe.

– Zemścimy się. Zginie każdy, kto myślał, że może nam zaszkodzić – oznajmił twardo.

– Nie tylko myślał, ale i to zrobił. Chcesz się bawić w podbijanie nic nieznaczącego stanu w imię zasad?

– Chodzi o honor! – Uderzył pięścią w blat biurka. – Szykuj się na wojnę.

– Ani mi się śni – parsknąłem. – Nie zrobisz ze mnie celu do rozstrzelania tylko dlatego, że ty i Daniels macie chore ambicje. Jeśli tak bardzo wam zależy, sami tam jedźcie.

– Do reszty cię popieprzyło?! To jest, kurwa, rozkaz!

Znów chciało mi się śmiać. Rozkaz... W dupie miałem jego rozkazy. Nie byłem tym samym człowiekiem, który robił wszystko pod dyktando ojca. Byłem sobą.

– Nie będę narażał życia. Wyślijcie Killiana.

– On też pojedzie. On i twoi bracia.

– Moi bracia? Poinformowałeś ich już o tym? Wątpię, żeby którykolwiek z nich z radością przyjął to zlecenie.

– Przestań pajacować – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Ty ich o tym poinformujesz. Biorąc pod uwagę twoje ostatnie odwiedziny u Alexandra, wygląda na to, że wasze stosunki się polepszyły.

Już sam jego ton mówił, że wie więcej, niż chce mi pokazać. Wyraz jego twarzy jedynie to potwierdzał. Spiałem się, choć miałem nadzieję, że nie widać tego po mnie.

– Nie oznacza to, że wszyscy chętnie wyruszą na misję samobójczą.

– Samobójczą?

– Myślisz, że ktoś tam przekonany jest o tym, że sobie darujemy? Są gotowi na nasze wtargnięcie i z pewnością przewidują każdą opcję.

Jego zaślepienie mnie przerażało. Coraz bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że odpiędała mu z wiekiem.

– Nie pytałem cię o zdanie. Wydałem rozkaz, a ty go wykonasz.

– A jeśli nie?

– Zostaniesz z niczym.

Wstałem z miejsca, wyprostowałem się i spojrzałem mu prosto w oczy.

– Niech więc tak będzie. Do końca tygodnia opuszczę dom w Yonkers. Z tego, co wiem, Ashton nie narzeka na swoje życie. Wygląda na to, że powinienem wziąć z niego przykład. Lepsze to niż pewna śmierć.

– Ty chyba sobie, kurwa, żartujesz!

– Nigdy nie byłem bardziej poważny.

– Jeśli myślisz, że ci na to pozwolę...

– Już mi pozwoliłeś. Sam powiedziałeś, że zostanę z niczym. Wygląda na to, że dałeś mi więcej niż kiedykolwiek wcześniej.

Wyszedłem z gabinetu, czując się wolny jak nigdy dotąd. Z uśmiechem opuściłem dom ojca i wsiadłem do samochodu, by jak najszybciej odjechać z jego posesji. Dopiero po przekroczeniu bramy dopadła mnie niepewność. Wiedziałem, że ojciec tak tego nie zostawi. I choć miałem ogromną ochotę, by odwiedzić Maddy, musiałem przesunąć te plany. Wybrałem numer Alexandra, by poinformować go o rozmowie z ojcem. Przeczynałem, że powinien o niej wiedzieć.

– Rzuciłem to w cholerę – powiedziałem, gdy tylko odebrał.

– Co? O czym mówisz? – zapytał zdezorientowany.

– Zabito Diega Danielsa. Ojciec kazał mi zebrać was i go pomścić.

– Ja pierdołę. Do reszty zwariował?

– Na to wygląda. Powiedział, że jeśli odmówię wykonania rozkazu, zostanę z niczym. A więc wybrałem nic.

– I jak to przyjął?

– Tego jeszcze nie wiem. Myślę, że następne dni będą kluczowe. Wiedział, że byłem u ciebie.

– Więc pewnie wie także o Maddy.

– Tego się obawiam.

– Nie wiem, czy rzucenie wszystkiego w cholerę było dobrym posunięciem, Vin. Jeśli ojcu zacznie odpiędać, mogą ucierpieć także osoby, które nie mają związku z naszą rodziną. W tym Mad.

Zatrzymałem się na poboczu. Oparłem głowę o zagłówek fotela i wypuściłem wolno powietrze.

– Nie miałem wyjścia. Nie narażę nikogo na śmierć w imię jego zemsty.

– Martwią mnie konsekwencje.

– Zakładam, że do ciebie zadzwoni. Może też zdecydować się na telefon do Jacoba albo Richiego.

Będzie szukał kogoś, kto odwali za niego robotę, ryzykując życie. Dopóki ma to na głowie, nie będzie się zajmował mną.

– Czuję, że niedługo zrobi się gorąco.

– Ojciec działa bezmyślnie. Zawiadom resztę, niech każdy będzie gotowy na telefon.

Im dłużej rozmawiałem z Alexem, tym gorzej się czułem. Zastanawiałem się, jaką cenę przyjdzie mi zapłacić za wolność.

– Zrobię to, ale ty powinienesz zadbać o bezpieczeństwo Maddy – rzekł poważnie.

Spojrzałem w lusterko wsteczne.

– Zrobiłbym to, gdyby ludzie ojca mnie nie śledzili – wycodziłem. – Jeśli nie wie o niej, dowie się, gdy do niej pojedę. A jeśli nawet wie, niekoniecznie domyśla się, że coś nas łączy.

- Skoro wysłał za tobą ludzi, nie jest pewien. Wracaj do domu, pojedę po nią.
- Dziękuję – powiedziałem z wdzięcznością.

Zanim ruszyłem ponownie w drogę, napisałem wiadomość do Maddy, opowiadając jej w skrócie o wydarzeniach z tego dnia. Poinformowałem, że Alex zabierze ją z mieszkania, i poprosiłem, by sprawdziła dokładnie, kto stoi za drzwiami, gdy usłyszy pukanie. Tylko tyle mogłem zrobić. Miałem nadzieję, że to wystarczy. Nigdy wcześniej nie bałem się o nikogo. Nie znałem tego uczucia, ale było destrukcyjne. Głowa pękała mi od natłoku myśli, nie mogłem skupić się na drodze. Śledzący mnie ludzie nie poprawiali mojego stanu. Czułem w kościach, że już niedługo wszystko się rozpiardoli.

Rozdział trzydziesty drugi

Maddy

Siedziałam w salonie jak na szpilkach. Byłam spocona z nerwów i cała drżałam. Z ogromnym trudem poradziłam sobie ze spakowaniem najpotrzebniejszych rzeczy. Nigdy bym nie pomyślała, że coś takiego mnie spotka. Mimo związku z Vincentem liczyłam, że wszystko rozwiąże się bez większych problemów. Po raz kolejny rzeczywistość napłuła mi w twarz. Niczego nie żałowałam, ale poczucie niesprawiedliwości zabijało mnie od środka. Żyjąc na pograniczu obu różnych światów, nie zdawałam sobie nawet sprawy, jakim piekłem potrafi być to środowisko. To był mój błąd. Powinnam się przygotować na więcej, tymczasem siedziałam ze łzami w oczach na kanapie, wpatrując się w ścianę. Byłam jak mała, zagubiona dziewczynka, która rozpaczliwie błagała o ratunek. Modliłam się, by wszystko jak najszybciej się skończyło, a diabeł otrzymał karę, na jaką zasłużył. Nigdy nie życzyłam ludziom śmierci, ale stary Blakemore nie był człowiekiem. Był potworem, który zasługiwał na bolesny koniec. Problem polegał jednak na tym, że tacy jak on nie poddają się łatwo śmierci. Gotów był poświęcić życie swoich dzieci, byle ratować własne.

Ktoś zapukał do drzwi. Tak cicho, jak mogłam, podeszłam do nich i spojrzałam przez wizjer. Poczułam ulgę, zobaczywszy twarz Alexandra. Otworzyłam mu i spojrzałam na niego tak, jakbym błagała o pomoc. Zza jego pleców wyłonili się Victor i jeszcze jeden mężczyzna, którego imienia nie znałam.

– Jesteś gotowa? – zapytał Alex. Głos miał ponury i przepełniony gniewem.

– Nie, ale bardziej gotowa już nie będę – powiedziałam cicho.

Sięgnęłam po torbę, ale prędko zabrał mi ją Victor. Zamknęłam drzwi, po czym ruszyłam z mężczyznomi ku schodom. Na zewnątrz czułam się obserwowana, ale pomyślałam, że to moja paranoja, więc w milczeniu szłam w stronę samochodu. Wsiadłam do środka, po czym westchnęłam pod nosem. Nieznajomy mężczyzna i Victor zajęli miejsca z przodu, a Alexander usiadł obok mnie.

– To wszystko jest tak nierealne, że ciężko mi uwierzyć, że dzieje się naprawdę – odezwała się roztrzęsiona.

Samochód ruszył. Alex rozejrzał się dookoła, po czym odwrócił się do tyłu, wpatrując się w szybę.

– Nawet mnie zaczyna przerastać – przyznał poważnie. – Musimy jednak sobie z tym poradzić.

– Cieszę się, że Vincent po tylu latach może liczyć na wsparcie braci.

Tymi słowami przyciągnęłam uwagę mężczyzny. Spojrzał na mnie badawczo i przez kilka chwil milczał.

– Dla nas wszystkich to nowość. Z dnia na dzień wiele się zmieniło. Jeszcze niedawno walczyliśmy ze sobą, a teraz stoimy ramię w ramię. Chyba nikt nie oswoił się jeszcze z tą zmianą. Może Katherine, ale ona ma dar dostosowywania się do każdej sytuacji.

– Wam też nie idzie najgorzej.

Alex uśmiechnął się ledwo zauważalnie, po czym znów spojrzał za siebie.

– Chyba nikt nas nie śledzi.

– Myślisz, że twój ojciec niczego się nie domyślił? – zapytał Victor.

– Domyślił się, ale chyba był przekonany, że to Vincent przyjedzie po Maddy.

– Chyba że kazał jedynie ją obserwować. Może ktoś widział, jak pojawiliśmy się u niej, i tyle wystarczyło?

– Myślisz, że powinniśmy zawieźć ją do innego miejsca?

– Nie. Nawet jeśli twój ojciec wie o wszystkim, bezpieczniejsza będzie w twoim domu, bo tam będziemy mogli ją obronić.

– Obronić? – zapytałam przerażona.

– Spokojnie. Wątpię, by ojciec stanowił dla ciebie realne zagrożenie – powiedział Alexander.

– Ale jakież istnieje, tak?

- Jeśli nawet, to niewielkie.
- Mało pocieszające – rzuciłam pod nos.
- Na razie nie widzę powodów do obaw. Musimy poczekać i sprawdzić, co się wydarzy.
- A Vincent? Gdzie jest?
- W swoim domu. Pakuje rzeczy i czeka.
- Czeka? Na co?
- Na kolejny krok ojca.

To nie było na moją głowę. Naprawdę niewiele z tego rozumiałam i to było najgorsze. Chciałam pomóc, ale miałam związane ręce. Bo co mogłam zrobić?

Kiedy dojechaliśmy do domu Alexandra, zauważyłam znajomy samochód.

- Katherine – wycedził Alex. – Prosiłem, żeby trzymała się jak najdalej od tej sprawy.
- Prosiłeś Katherine, żeby trzymała się jak najdalej? Naprawdę? – zadrwiłam.
- Miałem nadzieję, że chociaż raz posłucha.

– Wiesz, że ona nie słucha nikogo. A jeśli czegoś się jej zabrania, robi na przekór. Prędejm byś coś ugrał, gdybyś kazał jej się zaangażować.

– Niestety muszę się z tobą zgodzić.

Wysiedliśmy z samochodu i poszliśmy prosto do domu. Kat czekała na nas w salonie. Najpierw spojrzała na mnie, ale po chwili skupiła wzrok na wzburzonym Alexie i się odezwała:

– Wiem, co chcesz powiedzieć, i możesz sobie darować. Przyjechałam tutaj, za to Jacob i Seth są już u Vincenta.

– Żartujesz?

– Nie. Richie dostał zlecenie, więc pojawi się później. Ashton też chciał do nas dołączyć, ale wybiliśmy mu to z głowy.

– A kto wam wybije z głowy wpierdalenie się tam, gdzie nie trzeba? To nie są żarty, Katherine! Ojcu może odpierdolić jeszcze bardziej! Jeśli zobaczy, że się ze sobą spotykamy, uzna, że kombinujemy za jego plecami!

– Przestań się drzeć! Ojciec może myśleć, co mu się podoba, i nawet bez naszej obecności mógłby dojść do tych samych wniosków! Wolę być tutaj, niż czekać, aż któryś z was łaskawie poinformuje mnie o tym, co się dzieje!

Ostra wymiana zdań między rodzeństwem ciągnęła się bez końca. Korzystając z okazji, że nikt nie zwracał na mnie uwagi, podeszłam do barku i napełniłam szklankę koniakiem, by nieco uspokoić nerwy. Po chwili podszedł do mnie Victor, zrobił sobie drinka i posłał mi tajemniczy uśmiech.

– Można się do tego przyzwyczaić.

– Naprawdę? – zapytałam nieco zaskoczona.

– Tam, gdzie pojawia się Katherine, zawsze wiele się dzieje.

Popatrzył na nią jakby rozmarzony. Prawie upuściłam szklankę, zdawszy sobie sprawę, że nie tylko Carter szaleje na jej punkcie.

– Czyli zawsze się kłóca?

– To nietypowa rodzina. Każdego dnia mogą sobie skakać do gardeł, ale gdy robi się gorąco, stają się jednością. Poszliby za sobą w ogień bez mrugnięcia okiem. Ale nie pokazują tego.

– Masz rację. To bardzo nietypowa rodzina.

– Przywykniesz. Teraz, kiedy nawet Vincent zrozumiał, co robi stary Blakemore, może być już tylko lepiej.

– Jesteś pewien? Nie wygląda na to, by wszystko szło w dobrym kierunku.

– Moim zdaniem to tylko chwilowe problemy. Nie wiem, co się wydarzy, ale cokolwiek to będzie, dadzą sobie radę.

Miałam nadzieję, że się nie myli. Czulałam, że tak będzie, ale bałam się najbliższych dni. Nienawidziłam poczucia niepewności i bezsilności. W duecie sprawiły, że zaczynałam wariować. Tak właśnie się wtedy czulałam – jakbym traciła zmysły.

Katherine i Alexander w końcu przestali się kłócić. Od razu zrobiło się znacznie ciszej, przez co byłam w stanie usłyszeć własne myśli.

– Nasza rodzina nie słynie z trzymania się planu – stwierdziła Kat, sięgając po butelkę z koniakiem.

– Delikatnie powiedziane – odparł Alexander.

Przechylił szklankę do ust i spojrzał na siostrę tak, jakby w głowie miał tylko jedną myśl. Katherine natomiast nie zwracała na niego większej uwagi. Albo nie widziała tego spojrzenia, albo miała je gdzieś. Obstawiałam drugą opcję.

– Zadzwoń do Vincenta – poinformował nas Alexander.

Byłam ciekawa, z jakimi informacjami wróci, o ile powie nam cokolwiek.

Rozdział trzydziesty trzeci

Vincent

– Jak by na to nie patrzeć, mamy przewagę – stwierdził zamyślony Seth.

– To nie przewaga, o jaką nam chodziło. Musimy teraz czekać na ruch ojca i mieć nadzieję, że mu nie odpierdoli – odparł Jacob, wpatrując się w podłogę.

– Błędem było przyjeżdżanie tutaj. Na pewno wie, że jesteście u mnie – odpowiedziałem nerwowo.

Jacob uniósł głowę i na mnie spojrzał.

– Błędem lub nie. Zależy, jak to odbierze. Mogliśmy zostać u siebie i czekać na to, co się wydarzy. Bierz pod uwagę jednak to, że w razie najgorszego nie zdążylibyśmy niczego zrobić. Teraz musimy czekać. Pojawi się tu prędzej czy później.

– Obawiam się, że z tej sytuacji nie ma wyjścia.

– Pracowałeś z nim tak długo, powinieneś móc przewidzieć jego ruchy.

– Problem polega na tym, że niemal każda jego decyzja była dla mnie zaskoczeniem. Działa pod wpływem impulsu, jego kroki zdają się nieprzemysłane. Najlepszym przykładem jest sytuacja, do której doprowadził. Diego nie żyje, a on, zamiast się wycofać, chce się zemścić. A wszystko po to, by udowodnić, że nikt mu nie zagraża.

– Czy tylko ja mam wrażenie, że jest coś, o czym nikomu nie powiedział? – zapytał Seth.

– Też tak uważam – zgodziłem się. – Sam nacisk na połączenie się z Danielsami od początku był dla mnie zaskoczeniem. Nie dorównują nam siłą, ale niekiedy mi się wydawało, że traktuje ich nie tylko jak równych sobie, ale też znacznie potężniejszych.

Stanąłem przed oknem i wpatrywałem się w bramę, jakbym czekał na samochód ojca. Z jednej strony nie wierzyłem, że się pojawi, ale z drugiej – liczyłem, że tak właśnie będzie. Wolałem, by odwiedził mnie niż Alexa. Cała ta sytuacja zaczynała być nie do zniesienia. Niby nic się nie działo, a ja wariowałem.

Zadzwoiłem do Alexandra. Zapewnił mnie, że Maddy jest pod dobrą opieką. Wierzyłem mu, ale nie zmieniało to faktu, że chciałem zabrać ją do siebie. Kiedy się rozłączyłem, mój telefon po chwili się odezwał. Zmarszczyłem czoło, dostrzegłszy, że to Nora. Mimo niechęci odebrałem połączenie.

– Tak?

– Vincent, co się dzieje? – zaszlochała. – Mój brat nie żyje, a ty podobno uciekłeś.

Zaśmiałem się.

– Kto ci powiedział, że uciekłem?

– Mój ojciec. Powiedział, że odmówiłeś im pomocy i po prostu uciekłeś.

– Odmówiłem samobójczej misji. Nie mam zamiaru ginąć za twojego brata. W dupie mam to, że nie żyje. Sam się, kurwa, pchał tam, gdzie nikt go nie zapraszał. I nie uciekłem.

– Ale...

– Posłuchaj, nie obchodzi mnie to, co powiedział ci ojciec. I jeszcze jedno... Przekaż im, że żadnego ślubu nie będzie.

Rozłączyłem się i wkurwiony wróciłem do salonu. Jacob i Seth spojrzeli na mnie pytająco, gdy tylko zająłem miejsce na fotelu.

– Coś nie tak? – zapytał podejrzliwie Jacob.

– Wszystko w porządku. Zadzwoiła do mnie Nora. Powiedziała, że ojciec przekazał jej wiadomość o mojej... ucieczce.

– Ucieczce?

– Też tego nie rozumiem, ale nie zamierzam o tym myśleć.

– Carter próbuje dowiedzieć się czegoś o Danielsach, ale wciąż niczego nie znalazł. Jakiś czas temu podjęliśmy próbę dostania się do nich, ale nic z tego nie wyszło. Są kurewsko ostrożni, więc nikt z zewnątrz nie ma szans na wyciągnięcie czegokolwiek na ich temat.

– Czyli wciąż czekamy?

– Chyba już nie – odezwał się Seth.

Spojrzałem na niego, ale on skupiony był na widoku z okna. Podeszedłem bliżej i zauważyłem trzy czarne samochody parkujące na podjeździe. Z jednego z nich wyłonił się ojciec.

– Pora zacząć zabawę – wycedziłem.

Czekaliśmy w skupieniu na jego wejście. Byłem gotów na śmierć i rozmowę. Wszystko jedno. Kiedy wszedł do środka w obstawie pięciu mężczyzn, pomyślałem, że czeka mnie śmierć. Obserwowałem go, gdy dokładnie przyglądał się twarzom Jacoba i Seta. Patrzył na nich tak, jakby miał im za złe zdradę. Z każdą kolejną sekundą moja pewność co do scenariusza tego spotkania była wyraźniejsza. Dopóki ojciec nie zabrał głosu.

– Pojednanie po latach – skomentował teatralnym głosem. – Kto by pomyślał, że zwaśnieni bracia nagle dojdą do zgody.

Wymieniliśmy porozumiewawcze spojrzenia, ale żaden z nas nie odezwał się ani słowem. Wiedziałem, że to mój obowiązek, zanim jednak otworzyłem usta, trzykrotnie zastanowiłem się nad doborem słów. Sytuacja była na tyle napięta, że pogarszanie jej stanowiłoby błąd.

– Okazało się, że mamy wiele wspólnego – odezwałem się.

– W to nie wątpię. Knucie, jak mi zaszkodzić, wymaga wielu głów.

– Po co przyjechałeś? Mówiłem już, że dom opuszczę do końca tygodnia.

– Przyjechałem, by dać ci ostatnią szansę. – Spojrzał na Jacoba i Seta. – Wam także.

– Nam? – zapytał Jacob. – To, że coś sobie ubzdurałeś, nie świadczy o tym, że masz rację.

– Zważaj na słowa i lepiej mnie posłuchaj. Wszyscy posłuchajcie. – Podeszedł bliżej i bacznie przyjrzał się każdemu z nas, jakby chciał odczytać nasze myśli. – Wykonacie mój rozkaz. Pojedziecie do Connecticut, załatwicie sprawę, jak należy, a w zamian za to nie dosięgnie was kara.

– Jak to: nie dosięgnie? Wysyłasz nas na samobójczą misję! – wtrąciłem podniesionym głosem.

– Posłuchaj! – warknął. – Jest was wielu, każdy ma swoją armię. Naprawdę myślisz, że tak mały stan może być dla was problemem?

– Dla Diega okazał się gwoździem do trumny.

– Diego był idiotą! Ani on, ani Killian nie zbadali sprawy dokładnie. Tym razem to wy zrobicie wszystko porządnie i jeden z was zostanie tam, by mieć teren na oku.

– Mam jeden warunek.

Spiorunował mnie wzrokiem, który mówił: „jak śmiesz stawiać mi warunki?!”. W tamtym momencie było mi wszystko jedno. Miałem zamiar zagrać *va banque*.

– Jaki warunek? – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Ślub z Norą się nie odbędzie.

– Ach tak...

Czekałem, aż powie coś więcej, ale zamiast tego zaczął chodzić po salonie. Jedno było pewne – zastanawiał się. Pytanie tylko, nad czym dokładnie. Zachowywałem cierpliwość, w końcu jednak nie wytrzymałem.

– Jaka jest twoja decyzja?

– Dobrze wiesz, że połączenie rodzin jest dla nas kluczowe.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Ale mimo wszystko próbujesz to speprzyć.

– Nic na to nie poradzę. Nie chcę mieć nic wspólnego z tą kobietą.

– Przemyślę to.

– Przemyślisz? Zrobię, co mi każesz, i jeśli przeżyję, wrócę tu, by usłyszeć, że mój warunek nie wchodzi w grę?

– Nie. Wykonasz rozkaz, a kiedy wrócisz, rozważę, czy istnieje inne wyjście – powiedział zaskakująco spokojnie.

Spojrzałem na braci, którzy ledwo zauważalnie kiwnęli głowami w geście zgody. Zawahałem się nad odpowiedzią. Coś mi w tym nie grało. Zbyt łatwo poszło.

– Dobrze – odrzekłem bez przekonania.

Ojciec nic więcej nie powiedział. Odwrócił się i opuścił mój dom. Obserwowałem, jak się oddala, i rozmyślałem, co mu chodzi po głowie.

– Coś planuje – stwierdził Jacob. – Znam tę minę.

– Nawet nie wiem, na co się przygotować.

– Skoro szykujemy się na wojnę, warto przygotować się na wszystko. Zadzwoń do Richiego i przekażę mu, żeby się pośpieszył.

– Nie musicie tego robić.

– Daj spokój, Vin. Z nami masz szansę na przeżycie. Nikt nie wie, co zastaniesz na miejscu. Przyda ci się pomoc, więc przestań pieprzyć – odezwał się Seth.

Oczywiście, pomoc była mi bardzo potrzebna. Nie wiedziałem nawet, z czym walczyć i co mnie czeka. Ani w Connecticut, ani po powrocie.

Niedługo później zadzwoniłem do Alexandra. Uznaliśmy, że najlepszym rozwiązaniem jest spotkanie się u niego. Richie miał się pojawić tam jak najszybciej. Wiedziałem, że z jego „talentem” wszystko będzie znacznie prostsze. Mimo to wciąż czułem, że coś wisi w powietrzu.

Rozdział trzydziesty czwarty

Maddy

W nocy w domu Alexandra zrobiło się głośno i tłoczno. Nikt się nie odzywał, wszyscy czekali na Richiego, który – o ile dobrze zrozumiałam – wykonał jakieś zlecenie, po czym załatwił samolot do Nowego Jorku. Próbowalam wyciągnąć z Vincenta cokolwiek, ale powiedział mi jedynie o wizycie swojego ojca. Chciałam wiedzieć, co myśli i co chce zrobić, ale próby dowiedzenia się czegokolwiek okazały się nieskuteczne. Był spięty, jak każdy z jego braci. Nawet Katherine wyglądała na zdenerwowaną, co było zaskakujące.

W domu Alexa pojawili się także Carter i Angelo sprowadzeni przez Jacoba i Seta. Niedługo później dołączył w końcu Richie.

– Wiecie co? Nie uwierzycie, ale wasze ciągle telefony i wiadomości nie sprawiły, że samolot nagle przyspieszył i zapierdalał z prędkością światła – wysyczał.

– Sprawa jest pilna – odpowiedział mu Jacob. – Normalnie zaczęlibyśmy bez ciebie, ale masz wiedzę, która jest nam niezbędna.

– Jak miło zostać docenionym po ciężkiej podróży. – Spojrzał na mnie w skupieniu. – Pierwsza sprawa... Katherine zabiera Maddy najpóźniej jutro.

– Znów mam robić za niańkę? – rzuciła oburzona kobieta, po czym spojrzała na mnie. – Lubię cię, ale te pierdolone samce zawsze mnie wykluczają!

– Kiedy wrócimy, wezmę cię w miejsce, w którym na pewno ktoś będzie chciał się do ciebie dobrać – odparł Richie. – Wtedy będziesz mogła odciąć mu kutasa i wepchnąć do gardła. Nie ma jednak mowy, żebyś teraz brała udział w tej pojebanej akcji.

Kat nie była zadowolona, ale nie odezwała się już. Chyba doszła do wniosku, że nic nie wskóra. Cieszyłam się, że będzie ze mną. W jej towarzystwie mogłam poczuć się bezpiecznie. Sama pewnie bym zwariowała.

– Więc co robimy? – zapytał Vincent.

– Gdy nie odrzucałem połączeń od was, próbowałem doszukać się jakichkolwiek informacji na temat Connecticut, ale znalazłem niewiele. Ojciec powiedział mi jedynie, że Martin otrzymał skrzynkę z głową Diega. I chociaż o to nie prosiłem, dostałem zdjęcie tego prezentu. Swoją drogą, ten, kto to zrobił, nie miał w tym zbyt dużej wprawy.

– Ta informacja jest nam raczej niepotrzebna – stwierdził Seth.

– I tu się mylisz, braciszku. Poszarpana skóra na szyi świadczy o braku umiejętności naszego przeciwnika. Najprawdopodobniej mieli jedynie przewagę liczebną i odrobinę szczęścia. Być może zginął od postrzału, a głowa odcięta została tylko na pokaz. A więc mamy tu do czynienia z demonstracją siły.

– Wciąż niewiele rozumiem.

– To nieważne. Skupmy się na tym, że najpewniej na nas czekają i są gotowi na atak z naszej strony.

– Brak elementu zaskoczenia może być dla nas dużym problemem – skomentował Vincent.

– Brak informacji jest dla nas problemem. Killian Daniels rzekomo pozbył się wszystkich, którzy byli zagrożeniem. Albo nie odrobił lekcji, albo ktoś robi nas w chuja.

Próbowałam się skupić, ale im więcej mówił Richie, tym bardziej bolała mnie głowa. Powinnam chyba robić notatki, by cokolwiek zrozumieć.

– Co masz na myśli? – zapytał Carter. – Nie wiedział, kogo likwiduje?

– Albo gównu wiedział.

– Jaśniej – warknął Alex.

– W Connecticut rządzi Ernie Thompson, którego z pewnością nie zabił Killian. Facet wciąż żyje i najprawdopodobniej właśnie on stoi za morderstwem Diega. Zginął natomiast Preston Brown, obstawiam, że z rąk Killiana. Można powiedzieć, że dzielili władzę na pół, choć Ernie miał jej znacznie

więcej. Nie chce mi się wierzyć, że Daniels nie sprawdził wszystkiego przed atakiem.

– A więc Killian był przekonany, że pozbywa się jedynej osoby, która miała władzę w tamtym rejonie, a zamiast tego oczyścił teren temu drugiemu, który szybko upomniał się o swoje? – zapytał Alexander.

– Tak to wygląda. Druga opcja jest dość chujowa, bo zakłada, że nasz tatuś wiedział o wszystkim.

– Wątpię – odezwał się Vincent. – Byłem przy rozmowie dotyczącej tego terenu.

– I obyś się nie mylił.

– Co robimy? – zapytał Alexander. – Kiedy ruszamy?

– Ojciec, Martin i Killian mają pojawić się tu jutro wieczorem – poinformował Richie. – Nie podoba mi się obecność żadnego z Danielsów, ale nie mamy wyboru. Moim zdaniem najlepiej ruszyć za kilka dni, a wcześniej odpowiednio się przygotować.

– A znając ojca, każe nam ruszyć od razu – stwierdził posępnie Seth.

Oparłam głowę o ramię Vincenta i starałam się słuchać dalszej wymiany zdań. To jednak z każdą sekundą stawało się dla mnie trudniejsze. Byłam wykończona, bolała mnie głowa i marzyłam tylko o tym, by wszystko się skończyło. Vin gładził mnie po plecach, prowadząc ożywioną dyskusję z braćmi. Mówili coś o scenariuszach, jakie mogą ich spotkać. Kiedy usłyszałam o śmierci, wolałam wyłączyć umysł. Słuchanie tego doprowadzało mnie jedynie do jeszcze gorszego stanu, a i tak byłam już wystarczająco przerażona. Na samą myśl o utracie Vincenta czułam w sercu okropny ból. Jak miałam przeżyć kolejne dni bez niego, wiedząc, że jest w niebezpieczeństwie?

Było już bardzo późno, gdy rozmowa zaczęła dobiegać końca. Usłyszałam tylko, że Vincent mówi coś o dokończeniu jej rano. Później poruszył się, a ja z trudem się wyprostowałam.

– Przepraszam – wyszeptał.

– Za co?

– Za to, co się dzieje.

– To nie twoja wina.

Wstaliśmy, po czym poszliśmy prosto do sypialni, w której spędziłam poprzednią noc.

– Kiedy wszystko się skończy, wynagrodzę ci to – powiedział pewnym głosem, zamykając drzwi pokoju.

Rozebrałam się, chociaż nawet to sprawiło mi ogromny problem. Położyłam się do łóżka, czekając, aż Vincent do mnie dołączy. Gdy tak się stało, wtuliłam się w niego.

– Nie musisz mi niczego wynagradzać. Po prostu bądź.

– Będę – westchnął.

– Vin?

– Tak?

– Boję się.

– Czego się boisz, skarbie?

– Że cię stracę, że twój ojciec zrobi wszystko, żeby postawić na swoim. Czuję się tak, jakbym już cię traciła, chociaż jesteś tutaj. To mnie przeraża.

Przez dłuższą chwilę nie odezwał się ani słowem. Gdyby nie to, że gładził dłonią moje plecy, uznałabym, że zasnął. Sama byłam już cholernie zmęczona, a powieki z każdym mrugnięciem zdawały się coraz cięższe. Mimo wszystko wiedziałam, że nie zasnę, dopóki nie usłyszę od niego odpowiedzi.

– Ojciec nie może postawić na swoim. Nie zmusi mnie do ślubu. Oczywiście, najlepszym dla nas rozwiązaniem jest jego zgoda na zerwanie zaręczyn. Jeśli jednak jej nie otrzymam, po prostu odejdę. Już mi nie zależy na władzy.

– Pójdiesz w ślady Ashtona?

– W pewnym sensie już to zrobiłem. Ojciec wyklucza go ze wszystkiego, a Ash nieźle sobie radzi. Wydaje mi się, że jest szczęśliwy, bo uwolnił się od tego świata.

– Chciałabym, żebyś też był szczęśliwy.

– Jestem. Mam ciebie i niczego więcej nie potrzebuję.

Rozdział trzydziesty piąty

Vincent

Musiałem pozwolić Katherine zabrać Maddy z domu Alexa, zanim zdążyłem nacieszyć się jej bliskością. Nie wiedziałem nawet, gdzie będą czekać, aż to wszystko się skończy. Wołałem nie wiedzieć. Później pojawili się ojciec, Martin i Killian, którzy nie wyglądali na załamanych śmiercią najmłodszego Daniela. Z jednej strony mnie to nie dziwiło, ale z drugiej – zastanawiałem się, dlaczego tak bardzo pragną zemsty. Czy naprawdę najważniejsza była władza?

Tak jak zakładałem, ojciec chciał wysłać nas jak najszybciej do Connecticut, nie liczyło się nawet to, że nie byliśmy przygotowani. Samo zebranie naszych ludzi w jednym miejscu wymagało pracy i organizacji.

– Nie mamy pojęcia, gdzie obecnie przebywa Ernie Thompson. Na jego miejscu ukryłbym się tam, gdzie nikt by mnie nie szukał. Nie znamy tego stanu, nie wiemy nic o miastach, które obejmuje. Nasza wiedza jest zbyt mała, by polegać na szczęściu – powiedział wzburzony Richie.

Nie dziwiłem się, że sytuacja wytrąca go coraz bardziej z równowagi. Powtarzał to samo od kilku godzin, ale ani ojciec, ani Martin nie przyjmowali tego do wiadomości. Zdawało się, że nawet Killian stał po naszej stronie, co akurat mnie zaskoczyło.

– Nie będziemy czekać. Zebranie wszystkich informacji zajmie zbyt dużo czasu – odparł beznamiętnie ojciec.

– Ale za to będziemy mieć szansę na przeżycie.

– Nie dramatyzuj. Jesteś zabójcą na zlecenie, do cholery, a zachowujesz się tak, jakbyś nigdy wcześniej tego nie robił!

– Wytlumaczę ci, jaka jest różnica, ojcze – wycedził Richie przez zaciśnięte zęby. – Niejednokrotnie dajesz mi zlecenia, prawda? Dostaję całą listę informacji, które są mi niezbędne do zlikwidowania celu. A teraz? Co masz dla mnie? Zaatakowaliście stan, nie mając pojęcia, kto nim rządzi!

– Sytuacja jest inna. Skup się.

Zacisnąłem usta, zastanawiając się, jakim cudem Richie jeszcze stał w miejscu i próbował cokolwiek wyjaśnić. Znany był ze swojej porywczowości i braku myślenia. Mimo wszystko znosił każde słowo ojca, chociaż nawet ja traciłem cierpliwość.

– Możemy się rozdzielić lub zaatakować całą grupą – wtrącił Killian. – Ale prawdą jest, że bez dokładnego celu wystawiamy się na odstrzał.

– A więc wymyślcie coś, co sprawi, że się nie wystawicie! – warknął Martin. – To nie jest zabawa!

– Czy jest coś, o czym powinniśmy wiedzieć? – zapytałem pełen podejrzeń.

Coś nie grało. Wiedziałem, że nie mówią nam wszystkiego. Po minie obu mężczyzn widziałem, że ukrywają ważny element całej układanki. Co ciekawsze, wydawało mi się, że nawet Killian nie jest poinformowany o wszystkim.

Ojciec i Martin popatrzyli na siebie, później ich spojrzenia uciekły do nas.

– Nie ruszymy nigdzie, dopóki się nie dowiemy, co jest grane – odezwał się wkurwiony Jacob.

Zapadła cisza, która zdawała się nie na miejscu. Przez ostatnie godziny w pomieszczeniu było głośno i nerwowo. Nagle wszystko ucichło. Spojrzałem ukradkiem na Killiana, który wpatrywał się w profil swojego ojca, jakby chciał wywiercić mu dziurę w policzku. Do tego momentu tkwiłem w przekonaniu, że w ich rodzinie panują inne zasady niż w naszej. Wyglądało na to, że stary Daniels także wolał ograniczyć informacje swoim synom.

– Z głową Diega dostałem list – odezwał się w końcu Martin. – Było na nim tylko jedno zdanie.

– Jakie zdanie? – zapytałem zaintrygowany.

– „A teraz idziemy po was”.

– Podobno to nie zabawa – warknął Richie. – Teraz przynajmniej rozumiem, dlaczego tak bardzo wam się śpieszy. Oczywiście poinformowanie nas, że przez waszą głupotę wszyscy jesteśmy zagrożeni,

nie było istotne!

– Uznaliśmy, że tak będzie lepiej – odparł ojciec.

– Dla kogo?! Kurwa!

Richie wyszedł z domu, zmuszając wszystkich do przerwy w dalszych rozmowach. Może to dobrze, bo sam byłem już na granicy cierpliwości. Także wyszedłem. Odnalazłem brata niedaleko domu. Palił papierosa, wpatrując się przed siebie. Miał naturalnie bardzo wyraźne rysy twarzy, ale wtedy były one jeszcze bardziej podkreślone. Widziałem napięcie już z daleka. Zatrzymałem się obok brata. Popatrzył na mnie, po czym sięgnął do kieszeni i wyjął paczkę fajek. Chociaż nie paliłem, w tamtym momencie wziąłem papierosa bez zastanowienia. Odpaliłem go, zaciągnąłem się dymem i wypuszczając go z płuc, spojrzałem w niebo.

– Tak szczerze... jakie mamy szanse? – zapytałem.

– Mimo całego gówna duże.

– Myślałem, że jesteśmy na przegranej pozycji.

– I tak, i nie. Thompson nie jest kimś, kto w normalnych warunkach mógłby nam zagrozić. Tak naprawdę się nie liczy. Rządzi w małym stanie, ale to tylko umowne określenie. Ma niewiele i mało kto się go boi. Większość mieszkańców nie zdaje sobie pewnie sprawy z jego istnienia.

– Gdzie leży więc problem?

– Może być wszędzie, a my nie mamy czasu na zlokalizowanie go. Wczoraj wysłałem informacje o nim do człowieka, który mógłby nam pomóc, ale do teraz nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.

– Musimy działać na oślep?

– Na to wygląda.

Gdy wróciłem do domu, atmosfera wciąż była gęsta. Nie wiedziałem, czy po moim wyjściu ktoś w ogóle się odezwał, ale wszystko wskazywało na to, że doszło do kolejnej burzliwej wymiany zdań.

– Co robimy? – zapytał Alexander.

Niemal zapomniałem o jego obecności. Przez całe spotkanie stał w kącie i nie odezwał się ani słowem.

– Ruszymy jutro w nocy. Zbierzcie swoich ludzi, zostawcie kilku na wszelki wypadek. Seth, powinieneś przenieść Lexi w inne miejsce.

– Chyba znam odpowiednie.

Wiedziałem, że myślimy o tym samym. Katherine z pewnością nie byłaby zachwycona, gdyby usłyszała o naszych planach, dlatego uznałem, że lepiej postawić ją przed faktem dokonanym.

– Jacob, ukryj Avery i Halle. Nie wiemy, z kim dokładnie mamy do czynienia, więc będzie lepiej, jeśli się zabezpieczymy.

– Z którego miejsca ruszamy? – zapytał Carter.

– Sprowadźcie wszystkich tutaj – odezwał się Richie, który dopiero wszedł do domu. Spojrzał na ojca i Martina. – Wy załatwicie nam transport. Skoro uważacie, że nie musimy się przygotowywać, jestem ciekaw, jak poradzicie sobie z tym zadaniem.

Ojciec zasyczał przez zaciśnięte zęby, ale się nie odezwał. Byłem zdumiony, bo zazwyczaj nie stronił od podkreślenia swojej pozycji. Tym razem nawet on odpuścił.

Rozdział trzydziesty szósty

Maddy

Katherine szalała. Byłam zaskoczona, że próbuje to ukryć, bo zwykle nie owijała w bawełnę. Tym razem zachowywała się inaczej. Wiedziałam, że nie podoba jej się rola, którą dostała. Właściwie nawet się jej nie dziwiłam. Miała prawo czuć się odrzucona, mimo że w tym wszystkim chodziło o jej dobro i bezpieczeństwo. I tak oto została z nami. Avery zdążyła już przyzwyczać się do jej wybuchowości, poza tym wyglądało na to, że się przyjaźniły. Halle zamknęła się w jednym z pokoi, ale nie widać było po niej, by się bała. Lexi jednak... Gdy stanęła w progu domu, do którego przywiozła nas Kat... Cóż, na moment zrobiło się dość niebezpiecznie. Niewiele wiedziałam o tej dziewczynie. Była jeszcze dzieckiem. Chociaż sama się bałam, widziałam, że ona boi się bardziej.

– Potrzebujesz czegoś? – zapytałam ją, starając się nawet uśmiechnąć.

Podniosła wzrok i spojrzała na mnie z miną zbitego psa. Naprawdę zrobiło mi się jej szkoda. Katherine wyszła, a Avery zajęta była wpatrywaniem się w okno. Lexi siedziała z podkulonymi nogami na fotelu i wyglądało na to, że nie tylko obecna sytuacja ją przerasta.

– Nie – szepnęła tak cicho, że ledwo ją usłyszałam.

– Wiem, że się boisz, ale wszystko będzie dobrze.

– Dobrze? – Uśmiechnęła się ponuro. – Ile o mnie wiesz?

– Cóż... ja... – wymamrotałam zmieszana.

– Nie jestem przestraszonym dzieckiem. Moi rodzice zostali zamordowani na moich oczach, a później wujek wysłał mnie do domu Setha, który traktuje mnie jak zło konieczne. Nikt mnie nie chce i wszyscy czekają tylko, aż się mnie pozbędą. Nie obchodzi mnie, co dzieje się teraz. Tak naprawdę mogłabym zginąć.

Powiedzieć, że mnie zaskoczyła, to tak, jakby nic nie powiedzieć. Patrzyłam na nią szeroko otwartymi oczami i nie potrafiłam wyobrazić sobie, co musiała czuć. Moi rodzice nadal żyli. Nie razem, bo rozwód wzięli wiele lat temu, jednak żyli. Na samą myśl o tym, że musiałabym przejść przez to, co Lexi, robiło mi się słabo.

– Bardzo mi przykro – wydukałam.

– Niepotrzebnie. Wiem, że nie należysz do tej rodziny jak Avery. Wielu rzeczy nie rozumiecie.

– Pewnie masz rację.

– Wiesz może, gdzie mam pokój?

Nie wiedziałam. Nie miałam nawet pojęcia, gdzie w ogóle jesteśmy.

– Zaczekaj chwilę.

Wyszłam z salonu, by znaleźć Katherine. Była w kuchni. Siedziała na blacie wyspy i piła koniak z butelki. Spojrzała na mnie przez ramię, po czym wróciła do wpatrywania się przed siebie. Podeszłam do niej, zatrzymałam się naprzeciwko i wzięłam od niej butelkę. Upiłam duży łyk, po czym oddałam alkohol Kat.

– Jesteś w kiepskim stanie – stwierdziłam zmartwiona.

– Nie zaprzeczę. Wkurwia mnie to, że zawsze jestem wykluczana. Strzelam lepiej od większości moich braci, a nożem posługuję się niewiele gorzej od Richiego. A mimo wszystko odsuwają mnie za każdym razem.

– Pomyślałaś, że się o ciebie martwią?

– Jasne – parsknęła. – Nie wierzą, że dałabym sobie radę.

– Myślę, że źle na to patrzysz. Jesteś ich siostrą, dbają o ciebie. Mimo że wasza rodzina jest skomplikowana, sama przyznasz, że oddalibyście za siebie życie.

Katherine zmieniła nieco minę. Wyglądało na to, że zaczęła rozważać realność moich słów. Sama byłam ich pewna.

– Nawet jeśli masz rację, nie zmienia to faktu, że jestem wkurwiona.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Lexi zapytała o pokój, w którym może spać.
– Na górze jest ich pełno. Niech sobie coś wybierze – powiedziała od niechcienia.
– Co to za dom?
– Moje zabezpieczenie przed ojcem. Pewnie o nim wie, ale nie może mnie kontrolować. Dom jest tylko mój i trzymam go, na wypadek gdybym została wygnana z tej cudownej rodziny.

Przeczuwałam, że właśnie o to chodziło. Kat podjęła słuszną decyzję, uniezależniając się od ojca. Dzięki temu mogła być spokojniejsza o przyszłość.

Wróciłam do salonu i podeszłam do Lexi, która wciąż siedziała skulona w fotelu.

– Katherine powiedziała, że na górze jest wiele pokoi. Możesz sobie wybrać ten, który ci odpowiada. Pójść z tobą?

– Nie. Poradzę sobie.

Od razu wstała i wyszła, a ja spjrzałam na Avery, która przyglądała się wszystkiemu.

– Podobno jest z nią problem – powiedziała cicho, robiąc kilka kroków w moją stronę.

– Co masz na myśli?

– Jakiś czas temu Seth był u Jacoba i rozmawiali o Lexi. Dziewczyna niewiele je i praktycznie nie wychodzi z sypialni. Z jednej strony Seth nie widzi w tym problemu, ale z drugiej wszyscy się martwią, że nie zdoła utrzymać jej przy życiu.

– Cierpi – stwierdziłam zamyślona.

– Co do tego nie mam wątpliwości.

– Mamy gości. – Dołączyła do nas Katherine.

Była spięta, wyglądała trochę tak, jakby zobaczyła ducha.

– Kogo? – zapytałam przerażona.

– Ojciec chce chyba porozmawiać.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– No to pięknie – wymamrotałam pod nosem.

– Ode mnie raczej niczego nie chce. Pójdę na górę, bo na sam widok jego twarzy robi mi się niedobrze – rzuciła Avery.

Po chwili do domu wszedł stary Blakemore. Od razu zmierzył mnie swoim zimnym spojrzeniem. Ułożył usta w krzywy uśmiech i podszedł bliżej. Stałam nieruchomo, starając się utrzymać głowę w górze, ale to było trudne zadanie.

– Obserwowanie, jak mój syn traci dla ciebie głowę, było fascynujące, ale pora przerwać tę zabawę.

Katherine stanęła obok. Złapała moją rękę i pociągnęła mnie do tyłu, sprawiając, że nagle znalazłam się za jej plecami.

– Zostaw ją. To moja przyjaciółka, a ty jesteś w moim domu.

– Nie zamierzam nic jej robić. Chcę porozmawiać.

– Chcesz porozmawiać? Ty?

– Dokładnie. Maddy z pewnością zainteresuje to, co mam jej do zaoferowania.

Choć panicznie się bałam, nie mogłam chować się za Kat.

– Słucham – powiedziałam drżącym głosem.

– Zostaw nas – rzucił do Katherine.

Kobieta spjrzała na mnie przez ramię. Kiwnęłam głową, dając jej znak, że wszystko w porządku. Wiedziałam, że nie odejdzie daleko, ale kiedy tylko wyszła, poczułam się jak wystawiona na pożarcie. Uniosłam głowę i popatrzyłam w przerażające oczy mężczyzny.

– O czym chce pan ze mną rozmawiać?

– Nie lubię, gdy próbuje się ze mnie robić idiotę. Zwykle kara za to jest jedna, ale biorąc pod uwagę moją znajomość z twoim ojcem, postanowiłem, że tym razem nie posunę się do kroku, na który bez wątpienia zasłużyłaś.

– Chyba nie rozumiem.

– Gdy pieprzyłaś się z moim synem, wiedziałaś, że planuje ślub. Nie zaprzeczysz.

Poczułam się tak, jakby ktoś napluł mi w twarz.

– Nigdy nie chciał się żenić – rzuciłam.

– I tu się mylisz. Chciał. Był na to przygotowany i nie mógł się doczekać dnia, w którym wszystkie nasze plany się spełnią. Ale zjawiałaś się ty i postanowiłaś wszystko rozpierdolić. Domyślałam się, że chodzi o pieniądze. Vincent zapewniłby ci niezłą stabilizację. Zamiast niego zrobię to ja. Ile potrzebujesz, by odczepić się od mojego syna raz na zawsze?

– Nie wierzyłam w to, co słyszałam. Patrzyłam na niego, ale nie byłam w stanie powiedzieć ani słowa. Tkwił w chorym przekonaniu, że jestem dziwką łąsą na pieniądze. To nie był blef. W jego oczach mogłam wyczytać wszystko, a przede wszystkim to, że wierzył w swoje słowa.

– Nie chcę żadnych pieniędzy. Myli się pan, oceniając mnie w ten sposób. Mógłby mi pan zaoferować nawet skarbiec pełen złota, ale to niczego nie zmieni. Kocham Vincenta.

Zaśmiał się. Głośno i teatralnie. Ten dźwięk był torturą dla moich uszu.

– Prawie ci uwierzyłem.

– A więc powtórzę. Nie chcę żadnych pieniędzy. Traci pan czas, proponując mi coś takiego.

– Nie pozostawiasz mi więc wyboru. Skoro nie chcesz dojść do porozumienia w ten sposób... Kochasz swoich rodziców, prawda? Zależy ci na tym, by nie spotkała ich tragedia?

Rozdział trzydziesty siódmy

Vincent

Wszystko działo się tak szybko, że miałem wrażenie, jakbym stał gdzieś z boku, całkowicie odcięty od rzeczywistości. Jakby moimi ruchami sterował ktoś zupełnie inny. Czekali na nas. Spodziewaliśmy się tego, a jednak byliśmy zaskoczeni. Odgłosy wystrzałów i krzyki mieszały się w mojej głowie. Widziałem wszystko, a jednocześnie byłem ślepy. Nie sposób oszacować, ile osób zabiłem i jak długo to trwało, ale powiodło się nam. Wygraliśmy wojnę i zdobyliśmy twierdzę, którą był dom Thompsona. Adrenalina krążąca w moich żyłach odbierała mi zdolność myślenia. Nigdy wcześniej nie uczestniczyłem w czymś takim. Zabijanie nie było mi obce, ale teraz stoczyliśmy prawdziwą wojnę. Pomogły nam przewaga i niepodważalne szczęście, ale nie obyło się bez ofiar.

Krew zmieszana z wodą spływała po moim ciele. Drżały mi ręce, a gdy zamykałem oczy, wracałem wspomnieniami do tego, co się wydarzyło. Wiedziałem, że i tak nie pamiętam zbyt wiele. To działo się tak szybko... Mogłem zginąć w każdej chwili, zdawałem sobie z tego sprawę. Wystarczył jeden celny strzał, a padłbym martwy. Dało mi to do myślenia. Życie było tak bardzo kruche. Żeby to zrozumieć, musiałem stanąć oko w oko ze śmiercią. Wciąż do siebie nie doszedłem, ale przynajmniej mogłem zapanować nad własnym oddechem. Wiedziałem, że będzie trudno, choć nie przewidziałem, że zostawimy setki ciał. Straciliśmy wielu ludzi. Gdyby jeszcze było warto... Gdybyśmy walczyli o coś wielkiego. Nienawidziłem ojca jeszcze bardziej. To nie była nasza wojna. To nie był teren, którego pragnęliśmy. A mimo to każdy z nas narażał własne życie. W imię, kurwa, czego?

Po prysznicu dołączyłem do reszty. Przebywaliśmy w domu Thompsona, którego jeszcze nie tak dawno temu Richie pozbawił głowy. Oglądanie tego nie należało do przyjemnych czynności. Na szczęście było już po wszystkim. Wygraliśmy. Ponieśliśmy duże straty, ale liczyło się tylko to, że wszyscy przeżyliśmy. Moi bracia nie ucierpieli. Z wyjątkiem jednego...

– Jak on się czuje? – zapytałem, wpatrując się w śpiącego Alexandra.

– Wyliże się – odpowiedział Jacob. – Zostanie mu tylko ładna blizna.

Alex oberwał, gdy wydawało się nam, że wszyscy są już trupami. Co prawda kula przestrzeliła mu ramię, ale w głowie miałem jedynie myśl, że była tak blisko serca. Niegdyś pewnie w ogóle by mnie to nie ruszyło, ale nagle zmieniło się tak wiele.

– Jutro o świcie wracamy? – zapytał Carter.

– Tak. Nic tu po nas. Killian i jego ludzie mają tu zostać i tym razem się upewnić, że teren jest rzeczywiście czysty.

– Z tego, co widzę, już to robi – stwierdził zamyślony Victor.

– Niech robi, co chce. Traktuje to zadupie jak swój teren, ale to akurat dobrze dla nas – powiedział Jacob.

– Co masz na myśli? – zapytałem zainteresowany.

– Tak naprawdę niczego tu nie ma. Może było, ale kilka godzin temu zostało rozjebane. Samo przyzwyczajanie ludzi do nowej władzy, a nawet do tego, że w ogóle taka istnieje, to robota, której chyba żadnemu z nas nie chciałoby się wykonywać.

Miał rację. Kiedy obejmowaliśmy własne tereny, szliśmy na gotowe. Każdy znał nazwisko Blakemore i wiedział, jakie konsekwencje przynosi brak akceptacji naszych pozycji. A w Connecticut może niewielki procent mieszkańców usłyszał kiedykolwiek o naszej rodzinie. Killian chciał się bawić w budowanie imperium od podstaw i nikt nie miał z tym najmniejszego problemu. Gdyby chodziło o znacznie większy teren, na którym byłoby coś, na czym by nam zależało, sprawa z pewnością wyglądałaby inaczej.

– Katherine próbowała dodzwonić się do mnie ponad sto razy – odezwał się nagle zaniepokojony Seth.

Rozejrzałem się dookoła, zastanawiając się, gdzie podziąłem swój telefon.

– Do mnie też – powiedział Jacob, wpatrując się w swoją komórkę.

– Dzwoniła nawet do mnie – dodał zamyślony Carter. – To nie wróży niczego dobrego. Jestem ostatnią osobą, do której by zadzwoniła, a nieodebranych połączeń mam ponad pięćdziesiąt.

– Oddzwon do niej – powiedziałem do Setha, rezygnując z dalszych poszukiwań.

Katherine nie dzwoniłaby tak często, gdyby nic się nie stało. Czułem, że chodzi o Mad. Seth włączył tryb głośnomówiący i położył telefon na stoliku. Zanim odebrała, Alex zdążył się obudzić. Spojrzał na mnie, ale szybko skupił się na głosie Kat.

– Co się z wami, do chuja, dzieje!?! Dlaczego nikt nie odbiera ode mnie tego pierdolonego telefonu?!

– Powinnaś wiedzieć, że byliśmy zajęci – odparł nerwowo Seth.

– Gdzie Vincent?

– Jestem tu – odezwałem się.

– Był u mnie ojciec. Zmusił Maddy do odejścia.

– O czym ty mówisz?! Co jej zrobił?

Zacisnąłem pięści, a w głowie miałem jedną myśl. Jeśli jej dotknął, zabiję go własnymi rękoma.

– Zagroził, że jeśli nie zniknie z twojego życia, zabije jej rodziców.

Nie czekałem na więcej szczegółów. Wybiegłem z domu, by jak najszybciej wrócić do Nowego Jorku. Zastanawiałem się jedynie, czy powinienem najpierw zabić ojca, czy odszukać Maddy.

– Vincent! – Jacob mnie dogonił. – Nie działaj pochopnie.

– Zabiję go – wysyczałem przez zęby.

Chciałem wsiąść do samochodu, ale mi na to nie pozwolił. Złapał mnie za ramię i odwrócił w swoją stronę.

– Nigdzie nie pojedziesz. Nie teraz. Zrobisz to, na co on czeka, rozumiesz?

– Mam siedzieć bezczynnie?!

– Nie. Masz działać z głową. Wracaj do środka, coś wymyślimy.

– Co chcesz, kurwa, wymyślać? Trzeba go zabić!

– Nie! Posłuchaj! Wiem, że chcesz to zrobić, ale wtedy zginiesz ty, a Mad zostanie bez ochrony.

Ochłon i wracaj do środka.

Zrobiłem to niechętnie. Wiedziałem jednak, że Jacob ma rację. Ojciec tylko czekał, aż wpadnę do jego domu.

– Wrócili – poinformował Seth, gdy weszliśmy do środka.

– Vin, posłuchaj – odezwała się Katherine. – Wiem, że Maddy pojechała do matki. Jej ojciec jest we Francji, załatwia interesy i nie będzie go jeszcze kilka tygodni. Nasz ojciec na pewno każe cię śledzić, gdy tylko wrócisz do Nowego Jorku. Zareaguje, gdy podejmiecie próbę kontaktu.

– Co mam zrobić?

– To ryzykowne, ale uważamy, że tylko Killian jest w stanie nam pomóc – powiedział Alexander.

– Masz rację, to ryzykowne i z pewnością nie wyjdzie.

– Niekoniecznie. Jestem ranny, ale nikt nie wie, jak bardzo. Killian ma rozmawiać z Martinem dopiero jutro. Musimy go znaleźć i przekonać, by stanął po naszej stronie.

– Możesz jaśniej? – wysyczałem.

– Zadzwonię do Martina i poinformuję go, że nieźle oberwałem. Muszę zostać na miejscu, a ty zostajesz ze mną. Ojciec straci czujność. Będzie obserwował jedynie Mad, ale zajmiemy się tym, by na chwilę o niej zapomniał.

– Nawet jeśli się to uda, w czym nam pomoże?

– Będziesz miał czas, żeby ją zabrać i ukryć. Ojciec może i jej groził, ale nie robi niczego, jeśli dobrze to rozegramy.

Kilka chwil zajęło mi poskładanie myśli. Mieliśmy przewagę, nie tylko dlatego, że działaliśmy razem. Nie mogłem zapominać o matce i o tym, że mimo całego gówna, w jakim musiała żyć, potrafiła postawić na swoim. To właśnie ona miała zostać naszym największym sojusznikiem.

– Znajdę Killiana – powiedziałem po namyśle.

– Pójdę z tobą – zaproponował Jacob. – Jeśli się nie zgodzi albo zacznie kombinować, jego ojciec dostanie głowę kolejnego syna w prezencie.

Wiedziałem, że mówi prawdę i jest na to przygotowany. Ja także byłem. W tamtym momencie czułem, że jestem w stanie zrobić wszystko, by tylko odzyskać Mad i zapewnić jej bezpieczeństwo. Dogadanie się z Killianem wiązało się z ogromnym ryzykiem, ale co innego miałem zrobić?

Rozdział trzydziesty ósmy

Maddy

– Nie podoba mi się to. – Mama spojrzała na mnie karcąco. – Wiesz, że cię Kocham i zawsze cieszę się z twoich odwiedzin, ale nie wierzę, że się za mną stęskniłeś i dlatego przyjechałeś do mnie z bagażem.

Westchnęłam. Jakaś część mnie chciała wykrzyknąć prawdę, przytulić się do matki i rozplakać jak wystraszona dziewczynka.

– Mówiłam ci już. Nie mam żadnych dużych zleceń, mam dużo wolnego, więc postanowiłam spędzić trochę czasu z tobą. Sama przyznaj, że dawno się nie widziałyśmy.

Chciałam brzmieć bardzo przekonująco, ale wychodziło mi to coraz gorzej.

– Nie wierzę.

– Mam wrócić do siebie?

– Nie. Masz powiedzieć mi prawdę. Wpakowałaś się w jakieś kłopoty? Mam nadzieję, że nie odziedziczyłaś tego talentu po swoim ojcu.

– Mamo – westchnęłam. – W nic się nie wpakowałam. Przestań szukać problemu tam, gdzie go nie ma.

Gdy byłam dzieckiem, ojciec nie prowadził brudnych interesów, ale to szybko się zmieniło. Wyczuł pieniądze i choć mama była przeciwna, on o to nie dbał. Rozwiedli się niedługo później i to była najlepsza decyzja, jaką mogli podjąć.

– No dobrze – powiedziała bez przekonania. – Powiedzmy, że ci wierzę.

– Rozpakuję swoje rzeczy i pójdę na spacer. Dawno mnie tu nie było, chętnie przypomnę sobie, jak wygląda okolica.

Mama kiwnęła głową, ale w jej oczach wciąż widziałam brak wiary w moje słowa. Znała mnie, niełatwo było ją oszukać. Cieszyłam się, że nie drążyła dalej tematu. Musiałam jakoś przetrwać najbliższe dni, a później spróbować ułożyć sobie życie na nowo. Priorytet stanowiło jednak bezpieczeństwo mamy. Choć Blakemore obiecał, że jeśli się odsunę, nic jej się nie stanie, nie wierzyłam mu. Był potworem. Skończoną kanalią. Cholernie tęskniłam za Vincentem i bolało mnie serce, gdy o nim myślałam. Ale nie mogłam postąpić inaczej. Miałabym wtedy krew rodziców na rękach. Nigdy nie wybaczyłabym sobie, gdyby coś im się stało. W tamtej chwili było mi cholernie ciężko, ale obiecałam sobie, że nie będę o tym myśleć. Przynajmniej spróbuję.

Tak jak zaplanowałam, wzięłam prysznic i wyszłam z domu, by pooddychać świeżym powietrzem i sprawdzić, czy coś zmieniło się w okolicy. Wszystko wyglądało dokładnie tak, jak zapamiętałam, a ja zdałam sobie sprawę, że naprawdę rzadko odwiedzałam mamę. Nie dzieliło nas wiele kilometrów, więc nie mogłam usprawiedliwić się odległością. Dopiero gdy dotarło do mnie, że mogłabym już nigdy więcej jej nie zobaczyć, zrozumiałam, jak wielki błąd popełniłam, unikając odwiedzin.

Peryferie Nowego Jorku miały swój urok, którego nigdy nie znalazłam w mieście. Było znacznie spokojniej, co normalnie uważałabym za plus, ale w tamtym momencie brak gwaru ułatwiał mi myślenie, a tego przecież nie chciałam. Zatrzymałam się obok kawiarni, którą pamiętałam jeszcze z czasów dzieciństwa. Po krótkim namyśle weszłam do środka i usiadłam przy jednym ze stolików. Po chwili podszedł do mnie kelner, pytając o zamówienie. Poprosiłam o sernik i cappuccino, po czym skupiłam się na widoku za oknem. Patrzyłam tak, dopóki mężczyzna nie wrócił z deserem i kawą.

Niedługo później wypiąłam ostatni łyk cappuccino i postanowiłam wrócić do domu. Poprosiłam o rachunek, zapłaciłam i wyszłam na zewnątrz. Zrobiłam kilka kroków i wtedy zauważyłam Vincenta. Nagle całe moje ciało zdrętwiało. Dobrze było go zobaczyć, upewnić się, że nic mu się nie stało, ale jego obecność w tym miejscu mogła kosztować moją matkę życie. Vin podszedł bliżej, złapał mnie za rękę i pociągnął za budynek kawiarni.

– Co ty tu robisz? – wydukałam.

– Przyjechałem po ciebie.
– Nie. Nie możesz! Twój ojciec...
– Jestem sprytniejszy od ojca i mam duże wsparcie.
– Nawet jeśli tak jest, nie mogę zostawić mamy.
– Nie każę ci jej zostawiać, Mad... Mamy jednak cholernie mało czasu. Richie i Seth odwrócili uwagę ojca, ale liczy się każda sekunda.

Kiwnęłam głową, jakbym cokolwiek rozumiała. Tak naprawdę w mojej głowie ziała jedna wielka pustka.

Wróciłam do domu w towarzystwie Vincenta i odważyłam się powiedzieć mamie całą prawdę. Było to trudne, ale Vin mi pomógł i dzięki temu mogłam opowiedzieć naszą historię, a przynajmniej jej najważniejszą część. Na wieść o tym, do czego posunął się stary Blakemore, mama poblądła. Rozumiałam, że było to dla niej trudne. Sama ledwo utrzymywałam się na nogach.

– A twój ojciec? Co z nim? – zapytała po chwili ciszy.

– Jest teraz we Francji, wysłałem do niego kilku moich ludzi, ale zakładam, że jest bezpieczny – odpowiedział za mnie Vincent. – Teraz muszę zabrać stąd panią i Maddy. Spakujcie się.

Mama kiwnęła głową, następnie szybkim krokiem poszła do swojej sypialni. Cieszyłam się, że nie odmówiła. Ja także poszłam zabrać swoje rzeczy. Na szczęście nie zdążyłam wyciągnąć z torby wszystkiego, więc zajęło mi to dosłownie kilka minut.

– Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę – westchnęłam.

– Mam plan, który sprawi, że będziesz bezpieczna. Zaufaj mi.

– Jaki to plan?

– Szalony, ale nie mamy wyboru.

– Rozumiem, że nie zdradzisz mi szczegółów.

– Nie teraz, Mad. Naprawdę się śpieszymy.

Złapał torbę z moimi rzeczami i ruszył do wyjścia. Poszłam za nim. W salonie czekaliśmy na moją mamę, która na szczęście pojawiła się po krótkiej chwili. Vincent podszedł do okna, rozejrzał się dokładnie po okolicy, po czym wyciągnął z kieszeni telefon. Wybrał jakiś numer i przyłożył komórkę do ucha.

– Jesteśmy gotowi.

Rozłączył się, spojrzał na mnie przez ramię, jakby chciał powiedzieć mi, że wszystko będzie dobrze. Widziałam jednak niepewność malującą się w jego oczach. Chciał wierzyć w dobre zakończenie, ale sam miał wątpliwości. Kto by ich nie miał?

– Jest samochód – odezwał się, po czym sięgnął do klamki drzwi wejściowych. – Szansa na to, że ktoś nas obserwuje, jest praktycznie zerowa, ale lepiej zachować ostrożność. Wyjdźcie i tak szybko, jak tylko możecie, pobiegnijcie do samochodu.

Właśnie tak zrobiliśmy. Jakiś mężczyzna otworzył nam drzwi. Wskoczyliśmy do środka, niemal kładąc się na tylną kanapę. Po chwili dołączył do nas Vincent. Usiadł z przodu, odwrócił się do mnie i uniósł kącik ust.

– Pierwsza faza zaliczona.

– Ile ich przewidujesz? – zapytałam drżącym głosem.

– Kilka. Kiedy wsiądziemy do samolotu, będzie to oznaczało, że jesteśmy na wygranej pozycji.

– Dokąd lecimy?

– Do Las Vegas.

– Co? Żartujesz?

– Pierwszą moją myślą było miasteczko takie jak to. Z dala od tłumów. Alexander uświadomił mi jednak, że kiedy ojciec dowie się o wszystkim, wpadnie na taki sam pomysł. O jakim miejscu nie pomyśli?

– O tłocznym i głośnym – powiedziałam zamyślona.

Dotarło do mnie, że wybór Vincenta ma większy sens, niż można by się spodziewać. Nawet jeśli jego ojciec uzna, że nie ukryliśmy się w małym miasteczku, i tak nie przyjdzie mu do głowy Las Vegas. To miasto i Vincent w ogóle do siebie nie pasowali.

Zatrzymaliśmy się po jakiejś godzinie jazdy. Okazało się, że jesteśmy na kompletnym odludziu, gdzie nie ma niczego z wyjątkiem niewielkiego samolotu. Obok niego stał Alexander, rozglądając się nerwowo na wszystkie strony. Wyszliśmy z auta i ruszyliśmy do niego. Mężczyzna skinął głową mojej mamie, po czym pomógł jej wejść na pokład. Razem z Vincentem szliśmy tuż za nimi. Kręciło mi się w głowie, z trudem trzymałam się na nogach i oddychałam. Usiadłam w fotelu, wzięłam parę głębszych wdechów i spojrzałam na Vina, który właśnie zapinał moje pasy.

– Jeszcze trochę.

– Boję się – wyszeptałam.

– Nie pozwolę, żeby coś złego cię spotkało. Stanę na głowie, żebyś była bezpieczna. Nikt cię nie tknie, Mad. Obiecuję.

Wierzyłam mu. Naprawdę mu wierzyłam. Moje spojrzenie uciekło w kierunku Alexa. Dopiero wtedy zauważyłam, że ma unieruchomioną rękę.

– Co mu się stało?

– Oberwał. To nic takiego, szybko dojdzie do siebie.

– Czy teraz powiesz mi, jaki macie plan?

Zanim odpowiedział, odwrócił się, by spojrzeć na moją mamę i Alexa, którzy siedzieli po drugiej stronie samolotu.

– Jeszcze nie teraz.

Odpuściłam. W normalnych okolicznościach z pewnością nie poddałabym się tak łatwo, ale wtedy byłam zbyt słaba, by zrobić cokolwiek. W krótkim czasie wydarzyło się zbyt wiele. Odczuwałam to całą sobą.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Vincent

Przez cały lot trzymałem telefon w ręku. Brak wiadomości był dla nas bardzo dobrą wiadomością. Wyglądało na to, że każdy z moich braci sprostął swoim zadaniom. Pozostało mi jedynie czekać, aż wszyscy spotkamy się na miejscu.

Las Vegas było miastem, którego nienawidziłem pod każdym możliwym względem. Nawet moi bracia, znani z rozrywkowej natury, nie przepadali za tym miejscem. Wszystko było tu... za bardzo. Za głośne, za bardzo przesadzone, za bardzo wyuzdane. Panujący tu chaos był jednak naszym największym sprzymierzeńcem. Nawet gdyby ojciec jakimś cudem zaczął nas tu szukać, stanąłby przed dużym wyzwaniem.

Weszliśmy do jednego z hoteli, w którym Alexander zarezerwował nam pokoje na lewe nazwiska. Kolejny plus tego miejsca – wystarczy banknot o wysokim nominale, a jakikolwiek dowód tożsamości przestaje być nagle potrzebny. Poszliśmy do swoich pokoi, by poczekać w nich na resztę. Maddy odprowadziła najpierw matkę, a po kilku minutach dołączyła do mnie. Wiedziałem, że zaczną się kolejne pytania. Nie chciałem zdradzać jej niczego z mojego planu, ponieważ on wciąż nie był pewny. Wolałem milczeć, niż dawać jej nadzieję na coś, co mogło się nie udać. Problem polegał na tym, że nic nie było pewne. Wydarzyć mogło się wiele i nikt nie mógł niczego przewidzieć.

– Co jest grane, Vin? Mam wrażenie, że dzieje się więcej, niż chcesz mi powiedzieć. A nawet jestem o tym przekonana – odezwała się z wyrzutem.

– Wszystko, co się dzieje, opiera się na bardzo niestabilnym planie. Każdy jego etap wiąże się z zaufaniem komuś, kogo niekoniecznie chciałbym nim obdarzyć.

– Teraz rozumiem jeszcze mniej.

Westchnąłem i wyciągnąłem do niej rękę, by do mnie podeszła. Kiedy to zrobiła, złapałem ją i posadziłem na swoich kolanach. Oparłem się o fotel, po czym spojrzałem w jej oczy, które wpatrywały się we mnie z nadzieją.

– Wiele zależało od Killiana. Żaden z nas nie miał co do niego pewności, ale był naszą ostatnią deską ratunku. Skoro się tu znaleźliśmy, oznacza to, że stanął po naszej stronie.

– Killian Daniels? – zapytała zaskoczona. – Chciałabym nadażyć, ale mam wrażenie, że w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin wydarzyło się zbyt wiele.

– Bo poniekąd tak jest. Martin nie jest lepszym ojcem od mojego. Chyba właśnie dlatego jego syn postanowił go zdradzić.

– Więc co się dzieje teraz?

– Czekamy. Dopóki całe moje rodzeństwo nie pojawi się w tym hotelu, nic więcej nie mogę zrobić.

– To wszystko jest...

– Skomplikowane i nie powinno się wydarzyć. Chcę uniknąć rozlewu krwi, Mad. Mój ojciec to kanalia i zasługuje na śmierć, mimo wszystko jego zabójstwo to ostateczność.

– Dlaczego?

– Uważamy, że jest wiele rzeczy, które przed nami ukrywa. Nie chcemy, żeby zabrał do grobu wszystkie swoje tajemnice, bo być może będą mogły pograżyć każdego z nas.

Wiedziałem, że niewiele z tego rozumiem. Wcale jej w tym nie pomagałem. Jaki był jednak sens, by wprowadzać ją do tego popieprzonego świata? Nie chciałem tego dla niej.

– Czy to się kiedyś skończy?

– Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, jeszcze dziś będziemy wolni.

Naprawdę na to liczyłem. Przytuliła się do mnie, a ja zamknąłem oczy i oczyściłem swój umysł. Świadomość tego, że za kilka godzin może nic po nas nie zostać, okrutnie przytłaczała. Wyrzuciłem to z głowy, bo tylko tak byłem w stanie cieszyć się chwilą. Odchyliłem się, by popatrzeć na twarz Maddy. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem z zachłannością, którą

bez wątpienia wyczuła. Pocałunek oddała od razu i już wtedy wiedziałem, że trudno będzie go przerwać. Ale przecież wcale nie musieliśmy tego robić. Z jednej strony mieliśmy mało czasu, ale z drugiej – byłem pewien, że nikt nie pojawi się nagle w naszym pokoju.

Uniosłem się, trzymając Mad na rękach, i zaniósłem ją do łóżka. Położyła się na plecach, patrząc na mnie z pragnieniem i czymś, czego do końca nie rozumiałem. Nie wiedziałem, czy to smutek, strach czy niepewność, a może nawet wszystkiego po trochu. Uśmiechnęła się nieznacznie, ruchem ciała zachęcając mnie do dołączenia do niej. Nie spuszczaając z niej wzroku, rozpiąłem swoją koszulę. Nieśpiesznie pozbywałem się kolejnych ubrań, jakby czas nie miał najmniejszego znaczenia. Zupełnie nagi zawisłem nad nią. Podtrzymując ciężar ciała na łokciu jednej ręki, drugą wsunąłem pod materiał sukienki i odnalazłem majtki. Ściągnąłem je i delikatnie uniosłem sukienkę. Pochyliłem się nad Mad, chowając twarz w zagłębieniu jej szyi. Pocałowałem ciepłą skórę, jednocześnie wchodząc w nią leniwym ruchem. Jęknęła cicho, gdy byłem cały w jej wnętrzu. Zacząłem poruszać biodrami, zadarłem głowę, by móc patrzeć na jej twarz, która z każdą chwilą była bardziej zaróżowiona. Usta miała rozchylone, a oczy zdawały się błyszczące. Kochałem w niej wszystko i chociaż nie chciałem myśleć o złych rzeczach, one same zaatakowały moją głowę. By je odgonić, starałem skupić się na tym, co robiłem. Uderzałem biodrami coraz szybciej, coraz mocniej... To pozwalało mi odzyskać częściową kontrolę nad własnymi myślami. Znów skupiłem się na Mad. Pieprząc ją, wsłuchiwałem się w każdy jeden dźwięk wychodzący z jej ust. I nagle w głowie pojawiła mi się kompletna pustka... Nigdy nie przypuszczałem, że zwariuję, ale w tamtej chwili właśnie tak się czułem. Maddy krzyknęła, a jej cipka zacisnęła się na moim kutasie. Wróciłem do rzeczywistości.

– Wszystko w porządku? – zapytała, przyglądając mi się w skupieniu.

Nie było.

– Tak. Wszystko w porządku – odpowiedziałem nieobecny.

Mad położyła dłonie na moich barkach i zepchnęła mnie z siebie. Położyłem się na plecach obok niej, a po chwili ujrzałem ją przed sobą. Usiadła na mnie okrakiem i wolno opadła na mojego penisa. Wpatrywałem się w nią, gdy poruszała biodrami, i musiałem przyznać, że był to widok, który skutecznie odciągnął mnie od reszty myśli. Sama jej obecność działała na mnie wystarczająco pobudzająco. Pochyliła się i przejechała językiem po moich ustach. Złapałem ją za kark i przyciągnąłem do siebie, łącząc nasze wargi w namiętym pocałunku, który sprawił, że już po chwili nie byłem w stanie dłużej nad sobą panować. Jednym zdecydowanym ruchem zamieniłem nas miejscami. Serią intensywnych pchnięć doprowadziłem nas na szczyt.

Po wszystkim opadłem z sił. Położyłem się obok niej i zamknąłem oczy. Uświadomiłem sobie, że w ostatnim czasie nie spałem zbyt często. Gdyby nie to, że Maddy poruszyła się nagle, z pewnością bym zasnął. Uniosłem ciężkie powieki i obserwowałem idącą w stronę łazienki dziewczynę. Niedługo później dołączyłem do niej. Miałem nadzieję, że prysznic nieco mnie obudzi. Zostało kilka godzin. Powtarzałem sobie, że już niedługo będę mógł spać spokojnie. Miałem tylko nadzieję, że nie czekał mnie wieczny sen...

Rozdział czterdziesty

Maddy

Był chyba środek nocy, gdy w naszym pokoju pojawili się wszyscy bracia Vincenta. Wśród nich zobaczyłam nawet Ashtona, którego w ogóle się nie spodziewałam. Miałam wrażenie, że tylko ja nie wiem, co się dzieje.

– Mam wiadomość od Katherine, wszystko poszło po naszej myśli – powiedział Alexander, wpatrując się w telefon. – Niedługo tu będą.

W jego głosie pobrzmiwała ulga, a ja wciąż niczego nie rozumiałam.

– „Będą”? – wyszeptalam do Vincenta.

– Katherine, Avery, Lexy, Davina i moja matka.

– Co?

Patrzyłam na każdego z nich szeroko otwartymi oczami. O ile obecność Katherine, Avery i nawet Lexi nie była zaskakująca, o tyle wieść o Davinie i ich matce stanowiła dla mnie niemały szok.

– Myślę, że to już najwyższy czas – zasugerował Jacob.

– Też tak uważam – powiedziałam z żalem. – Może czas, by ktoś powiedział mi, co tu się dzieje?

– Żeby odciągnąć uwagę ojca od ciebie, nasza matka musiała upozorować porwanie siebie i Daviny.

– Jak to?

Patrzyłam na niego zupełnie skołowana. Dopiero zaczął mówić, a ja już przestałam nadążać. Wyglądało na to, że każdy był zaangażowany w jakiś pokręcony plan, którego chyba nie sposób zrozumieć w całości. A może jako jedyna miałam z tym tak wielki problem?

– Davina jest dla ojca oczkiem w głowie. Stara się uchronić ją od całego świata, nawet tego, który sam stworzył. Gdy dowiedział się, że zniknęła, kazał wszystkim ludziom ją odnaleźć. Właśnie dlatego bez problemu dotarliście tutaj – wyjaśnił Alexander.

– Powiedzmy, że rozumiem. A co dalej? Zakładam, że macie jakiś plan.

– Masz białą sukienkę? – zapytał Vincent.

– Słucham?

– Czy masz białą sukienkę? Jak dla mnie możesz być nawet w spodniach, ale wiem, że kobiety chcą wyjątkowo wyglądać na własnym ślubie.

– Zaraz... Co?

Wstałam z miejsca i popatrzyłam kolejno na każdego mężczyznę w pokoju. Zaczęłam się zastanawiać, czy nie postradałam zmysłów. Przecież to nie miało sensu!

– To jedyne wyjście. Kiedy mama powiedziała mi, co mamy robić, też tak zareagowałam, ale wszystko mi wyjaśniła i uważam, że ma rację.

– Vin... Jaki, kurwa, ślub?! Twój ojciec nas zabije, gdy tylko się o tym dowie!

– Niezupełnie – wtrącił Ashton. – Jest pojebany, ale jak każdy pojeb, ma swoje zasady, których nie zrozumie nikt oprócz niego. Bo jak można posiadać zasady, będąc takim skurwysynem? Ale on jednak ma i się ich trzyma.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że po ślubie będziesz bezpieczna, bo staniesz się częścią rodziny Blakemore'ów. Ojciec traktuje małżeństwo bardzo poważnie – odpowiedział Vincent.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

Tego było dla mnie po prostu za wiele. Stary Blakemore zlecił zabójstwo własnego brata, jak więc miałam uwierzyć, że ślub z Vincentem przekona go, by odpuścić? To nie było na moją głowę.

– Ojciec już wie, gdzie jesteście. – Chwilę ciszy przerwał Alexander. – Jest w drodze.

– Skąd wiesz? – zapytał podenerwowany Vincent.

– Napisał do mnie jeden z jego ludzi, żeby nas ostrzec. Wygląda na to, że prawda wyszła na jaw trochę za wcześnie. Nie dotrze tu przed Katherine, być może nie wie nawet, gdzie dokładnie się

znajdujemy. Mimo wszystko trzeba się sprężyć.

Serce waliło mi jak szalone. Wystarczyło wspomnienie o tym, że Jordan Blakemore ma pojawić się w miejscu, w którym przebywałam. Usiadłam na kanapie i zamknęłam na moment oczy. Wiedziałam, że każdy czeka na mój ruch. Nie mogłam powiedzieć, że nie chcę ślubu. Tym bardziej dlatego, że miał uratować mnie i moją matkę. Oczywiście, że chciałam wyjść za Vincenta, ale nie w taki sposób.

Zanim się odezwałam, do pokoju wpadła Katherine z resztą kobiet. Renee Blakemore wyglądała na przejętą. Podeszła do mnie i podała mi dłoń. Złapałam ją i wstałam, zupełnie nie rozumiejąc, co się właśnie dzieje. Ku mojemu zaskoczeniu kobieta wyprowadziła mnie z pokoju. Zatrzymałyśmy się na korytarzu, a wtedy zapytała:

– Kochasz go, prawda?

– Tak – odpowiedziałam od razu.

– Nigdy nie był szczęśliwy i wygląda na to, że to ty jesteś szczęściem, którego tak bardzo potrzebował. Tylko dlatego tu jestem. Ale musisz wiedzieć, że wszyscy teraz ryzykujemy. Mój mąż może pojawić się tu w każdej chwili.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Ja... ja po prostu nie wiem, co się dzieje.

– Spokojnie. Wszystko będzie dobrze. – Rozejrzała się dookoła. – Jest tu twoja mama?

– Tak, w pokoju na końcu korytarza.

– Pójdziemy do niej. Wiem, że jest środek nocy, ale nie mamy wyboru. Przygotujesz się i zejdziemy na dół. Tam czeka już ksiądz.

– Ksiądz?

– Nie ma mowy o jakimś urzędniku. Co prawda ślub nie będzie tradycyjny, ale zawsze możecie go odnowić, gdy to wszystko nareszcie się skończy.

Nie powiedziałam już ani słowa więcej. Ksiądz czekał na mnie w hotelu, by udzielić mi prawdziwego ślubu. Mój przyszły teść był w drodze, chcąc nas pewnie pozabijać. Do tego we wszystko została wciągnięta moja matka. Miałam ochotę się uszczypnąć, bo to, co się działo, wyglądało jak jeden z najbardziej popieprzonych snów. W nich też wszystko jest bez sensu. To nie był jednak sen – to rzeczywistość w rodzinie Blakemore'ów.

Tak jak zażyczyła sobie Renee, w towarzystwie reszty kobiet udałyśmy się do mojej matki. Jej mina na wieści o tym, co miało się za chwilę wydarzyć, mówiła sama za siebie. Szok i niedowierzenie zagościły na jej twarzy, na której do tamtej pory malowały się jedynie strach i troska. Sama wyglądałam pewnie bardzo podobnie. Mama także nie rozumiała całego planu, ale zrobiła to, co ja – wykonywała polecenia. Katherine – jak zwykle niezawodna – przywiozła ze sobą białą sukienkę. Niewiele miała wspólnego ze ślubną kreacją. Była krótka, na cienkich ramiączkach i miała głęboki dekolt. Zgadzał się jedynie kolor i to musiało mi wystarczyć.

Całe przygotowania trwały jakiś kwadrans. Czas był na wagę złota, więc nikt nie zwracał uwagi na szczegóły, które w naszej sytuacji były zupełnie nieistotne. Vincent przyszedł po mnie i wspólnie zeszliśmy na dół. Ksiądz już czekał, gotowy do udzielenia nam ślubu. Albo miałam paranoję, albo był równie przerażony jak ja.

Sam ślub trwał mniej niż pięć minut. Cała ceremonia była skrócona do maksimum, a ja odnosiłam wrażenie, że wcale nie wychodzę za mąż. Nie mieliśmy nawet obrączek, jedynie powiedzieliśmy „tak” i było już po wszystkim. Dziwnie się czułam.

– Co teraz? – zapytałam Vincenta.

– Czekamy, aż ojciec pojawi się, by złożyć nam gratulacje.

– Prędeż włożyć nóż w serce – wymamrotałam pod nosem.

– Może powinniśmy skorzystać z okazji i też wziąć szybki ślub w Vegas? – rzucił ze śmiechem Jacob do Avery.

– Chcesz wpędzić szanownego tatusia do grobu? – zapytał rozbawiony Richie. – W sumie... jest tu wiele kobiet. Szybkie śluby każdego z braci powinny załatwić sprawę. Mamy też Cartera, Angela i Victora, akurat dla naszych siostrzyczek.

– Richie – upomniała go matka. – To nie są żarty.

– Chciałem rozładować atmosferę. – Wzruszył ramionami i spojrzał na Renee niewinnie. –

Przyznaj, że wizja ojca padającego na zawał u naszych stóp jest kusząca.

– Richie! – powtórzyła ostrzej.

Zastanawiałam się, co myślała naprawdę o swoim mężu. Była z nim od wielu lat, urodziła mu ośmioro dzieci i nie wyglądała na przygnębioną. A może to tylko pozory? Jakkolwiek na to patrzeć, przez tak długi czas mogła nauczyć się perfekcyjnie udawać. Wątpiłam, że była z nim szczęśliwa. Może kiedyś, chociaż i to zdawało się niemożliwe.

– Będziemy tak stać? – zapytał Jacob.

– Tak. To miejsce jest idealne. – Vincent wpatrywał się w drzwi sali, w której się znajdowaliśmy.

– No nie wiem, nie ma nawet gdzie uciec, gdyby zaczął do nas strzelać – stwierdził Ashton.

– Nie będzie strzelać. Nie ośmieli się wycelować w kierunku Daviny.

Wszyscy staliśmy obok siebie, czekając na wtargnięcie Blakemore'a. Miałam wiele wizji nadchodzących wydarzeń. Wątpiłam, że przyjdzie, zobaczy, zaakceptuje i wróci do domu. Nawet jeśli miałby nas oszczędzić, nie byłaby to jego łaska. W zamian mógł chcieć wiele. Przecież Vincent już nie pierwszy raz mu się postawił.

Mijały minuty, a nam towarzyszyła jedynie cisza. Kiedy powoli traciłam czujność, ktoś złapał za kławkę. Wyprostowałam się, gotowa na wszystko. Tego się jednak nie spodziewałam.

Rozdział czterdziesty pierwszy

Vincent

Ojciec przybył sam. Bez obstawy, bez ani jednego człowieka. Uśmiechał się, co nie było do niego podobne. Ten grymas nie wyglądał jednak na uśmiech zadowolenia. Sam nie wiedziałem, jak mógłbym go nazwać.

– Brawo, udało się wam! Wychujaliście mnie koncertowo. Moi synowie, moje córki, nawet moja żona.

– Nie pozostawiłeś nam wyboru – odezwałem się. Zrobiłem krok do przodu i uniosłem głowę. – Myślałeś, że tak po prostu zrezygnuję z kobiety, którą kocham, bo ty mi rozkażesz?

– Myślałem, że masz więcej oleju w głowie. To ja tu rządzę, do jasnej cholery! To moje rozkazy macie wykonywać! To mnie powinniście, kurwa, słuchać! Jakim prawem działacie za moimi plecami?! – krzyczał, jakby postradał zmysły.

– Nie jesteśmy twoimi marionetkami.

– Nawet marionetki mają więcej rozumu.

Nie odpowiedziałem na to. Mógł mówić wszystko, na co miał ochotę. Żadne jego słowa nie były w stanie mnie ruszyć, kiedy zdałem sobie sprawę, że wygrałem. Maddy była już bezpieczna. Wiedziałem to. W innym wypadku ojciec nie przyszedłby sam. Nieświadomie pokazał nam, że zaakceptował porażkę.

– Zamierzasz nas wszystkich wydziedziczyć?

– Nie. Pogodziłem się z tym, że żaden syn nie poszedł w moje ślady.

– A więc?

– Musimy porozmawiać. Na osobności.

Ruszyłem od razu, ale Maddy złapała mnie za rękę. Odwróciłem się do niej, położyłem dłoń na jej policzku i złożyłem pocałunek na drżących ustach mojej żony.

– Spokojnie. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz – wyszeptalem.

Przed samym sobą mogłem przyznać, że nie do końca wierzyłem we własne słowa, ale nie mogłem jej tego pokazać.

Wyszedłem z sali, po czym ruszyłem za ojcem. Opuściliśmy hotel. Przed wejściem czekał czarny samochód. Wsiadliśmy do środka, a ja na wszelki wypadek upewniłem się, że bez problemu będę mógł wyciągnąć broń.

– O czym chcesz rozmawiać? – zapytałem, udając kompletnie obojętnego.

– Nie myślisz chyba, że po tym numerze wyrażę zgodę, żebyś mnie zastąpił, gdy nadejdzie czas?

– Nie. I bardzo się z tego cieszę. Nie potrzebuję wiele, nie interesują mnie władza i walka o tereny. Nie chcę takiego życia.

– Ta suka zrobiła ci wodę z mózgu.

Odwróciłem się gwałtownie w jego stronę i w ostatniej chwili powstrzymałem się przed rzuceniem się na niego.

– Nie, ona poskładała mnie do kupy. To ty robiłeś wszystko, żebym stał się taki jak ty. I nie mów tak o mojej żonie, bo nie ręcę, kurwa, za siebie – wycodziłem przez zaciśnięte zęby.

– Żony. – Zaśmiał się teatralnie. – Twoją żoną miała być kobieta, która wniosłaby coś do naszej rodziny!

– Nora? Danielsonowie wnieśli wystarczająco dużo bez tego pieprzonego ślubu i lepiej, żeby na tym skończyli. Jeśli to wszystko...

– Nie. Jeszcze nie skończyłem. Zostajesz w Yonkers. Od dziś będzie to twój teren, a kiedy przyjdzie czas, przeniesiesz się tam, gdzie ci każe. Opuścisz stan Nowy Jork i w moim imieniu będziesz obserwował sytuację w innym miejscu.

– W innym miejscu? To znaczy?

– Tego jeszcze nie zdecydowałem. Pamiętaj jednak, że kolejnego sprzeciwu nie będę tolerować. Było mi wszystko jedno. Mógł mnie wysłać nawet do Europy. Niezależnie od miejsca, w którym

miałem się znaleźć, nie zamierzałem robić niczego ponad obowiązki, które wykonywałem do tamtej pory. Równocześnie jednak... czy musiałem robić cokolwiek, co mi rozkaże? Nie.

– Zanim się zdecydujesz, upewnij się chociaż, że teren jest czysty – odezwał się. – Chyba że to twoje celowe działanie. Chcesz dostać moją głowę w prezencie od wrogów? Wtedy nie będziesz musiał brudzić sobie rąk. Wszystko jak zwykle zrobią za ciebie inni.

Zmarszczył czoło i spojrzał na mnie, tak jak miał to w zwyczaju. Z wyższością i gniewem, który w nim narastał.

– Zdradziłeś mnie. Powinienem wymierzyć ci najwyższą karę i wykonać ją osobiście. Gdyby nie to, że jesteś moim synem, nie wahałbym się ani przez sekundę. Zabiłbym najpierw tę... – Najwyraźniej ugryzł się w język, gdy się wyprostowałem. – A później ciebie.

– Ty uważasz to za zdradę, ja za walkę o życie. Nie będę mówił ci o miłości, bo równie dobrze mógłbym rozmawiać ze ślepcem na temat kolorów. Ty walczysz o władzę, ja o ludzi, których kocham.

– Kochasz? Ta mała zawróciła ci w głowie, ale to jeszcze można zrozumieć. Ale twoi bracia? Latami się nienawidziliście, a teraz stajesz z nimi przeciwko mnie?

– Przeciwko tobie? – Zaśmiałem się. – Jesteś tak krótkowzroczny, ojczu.

Złapałem za klamkę i wyszedłem z samochodu, a on ruszył zaraz po tym, jak zamknąłem drzwi. Zatrzymałem się przed wejściem do hotelu. Zastanowiłem się nad tym, co się wydarzyło. Niby czułem ulgę i wolność, ale niebezpieczeństwo czyhające za rogiem skutecznie stłumiło pozytywne emocje. Ojciec nie odpuszczał. Nigdy. Mścił się. Z pewnością winą za wszystko obarczył mnie. Co chodziło mu po głowie? Jaki popieprzony plan szykował, by pokazać mi, że nie wolno mu się przeciwstawiać?

Pociągnąłem za klamkę i wszedłem do środka. W holu czekali już wszyscy. Maddy od razu podbiegła do mnie i rzuciła mi się na szyję.

– Bałam się, że coś ci zrobił.

– Zostałabyś wdową kilka minut po ślubie. Mogłabyś zapisać się w jakichś rekordach.

– Bardzo śmieszne. – Uderzyła mnie w ramię, posyłając mi karcące spojrzenie.

– Spokojnie, mała. Ojciec nie był na swoim terenie.

– Aż się boję pomyśleć o tym, co robi, kiedy się na nim znajdzie – rzucił Alexander.

– Nic nie robi – powiedziała matka. – Będzie szalał, ale nie dopuści się niczego głupiego.

– Jesteś tego pewna? Rozmawiałem z nim przez chwilę i nie wierzę, że tak po prostu to zostawi – powiedziałem przekonany o tym, że mam rację.

– Jesteś jego synem.

– Jestem. Dlatego zamierza wysłać mnie jak najdalej od Nowego Jorku. Jeszcze nie wie gdzie.

– Nie wie gdzie? – zapytał zamyślony Richie. – Wszystko powoli zaczyna się układać w jedną całość.

– Co masz na myśli?

– Ojciec daje mi ostatnio nietypowe zlecenia. Mam wrażenie, że z moją pomocą powoli czyści teren.

– Nie podoba mi się to – odezwał się Jacob. – Albo zupełnie go popierdoliło, albo ma plan, którym nie dzieli się z nikim. Tylko dlaczego?

– Tego nie wiem, ale wygląda na to, że musimy uważać – odpowiedział Richie.

– Czy możemy dziś o tym nie myśleć? Mój syn się ożenił. Co prawda w nietypowych warunkach, ale dla mnie to wyjątkowy dzień. Jest późno, ale chcę to świętować – zareagowała matka. – Dajcie mi choć przez godzinę delektować się tym, że jesteśmy tu wszyscy i możemy cieszyć się tym szczęściem.

Kiwnąłem głową na znak zgody. Rzeczywiście było już późno, ale ja również chciałem uczcić własny ślub. Miałem najwspanialszą żonę na świecie i nawet ojciec nie był w stanie zniszczyć mi tego momentu. Martwić się mogłem następnego dnia.

Wróciliśmy do sali, w której wzięliśmy ślub. Kilku ludzi zapewniło alkohol i przekąski, a w tle grała wolna muzyka. Choć to, co się działo, wypełniało myśli nas wszystkich, na krótko o tym zapomnieliśmy. Porwałem Maddy na środek pomieszczenia. Musiałem z nią zatańczyć.

– Jak się czujesz? – zapytała z troską.

– Wolny, szczęśliwy, zakochany po uszy.

- A twój ojciec? Co z nim?
- Mad, kochanie, dziś ojciec nie istnieje. Nie ma go.
- Przepraszam, po prostu...

Pocałowałem ją. Nie chciałem tego słuchać, za to pragnąłem poczuć jej miękkie usta na swoich.

- Nie ma go – wyszeptałem.

Na chwilę naprawdę w to uwierzyłem i musiałem przyznać, że poczułem się tak dobrze jak nigdy wcześniej.

Nie spędziliśmy czasu na świętowaniu do białego rana. Brak snu szybko dał o sobie znać, moi bracia również byli wykończeni. Mama i Lexi zasypiały na krzesłach. Jedyne Katherine i Davina zdawały się gotowe na wiele godzin zabawy. Wróciliśmy do swoich pokoi, by w końcu odpocząć i przygotować się na następny dzień. Nie mogliśmy przecież udawać, że nic się nie dzieje.

Rozdział czterdziesty drugi

Maddy

Wieczorem dotarliśmy do domu Vincenta. Niestety nie było mi dane cieszyć się mężem w samotności, bo dołączyło do nas całe jego rodzeństwo z wyjątkiem Daviny i Ashtona. Moja mama wróciła do siebie, choć prosiłam ją, by została jeszcze z nami. Nie dała się jednak przekonać. Vincent zapewnił, że nic jej nie grozi, ale i tak czułam niepokój. Wszystko, co się działo, było tak nieprawdopodobne, że nie mogłam skreślić żadnego ze scenariuszy, a w mojej głowie tkwiło ich wiele.

– Mamy kilka elementów układanki, a potrzebujemy ich znacznie więcej, by zrozumieć, co tak naprawdę się dzieje – stwierdził nieco wzburzony Jacob.

Spojrzałam najpierw na niego, później na resztę. Wszyscy byli spięci i podenerwowani. Ten brak pewności jutra zjadał każdego od środka. Musieliśmy działać, ale nikt nie wiedział, co powinniśmy zrobić.

– Ojciec obserwuje nas wszystkich. Teraz z pewnością chce wiedzieć, co robimy, gdzie jesteśmy i z kim się widzimy. Ma paranoję, więc musimy uważać. Jeśli stwierdzi, że zastanawiamy się, jak go zabić, załatwi nas pierwszy – powiedział Vincent.

– Masz rację. Musimy być ostrożni – przyznał Richie. – Ale nie możemy czekać bezczynnie.

– Powinniśmy go po prostu zabić – wyszczała Katherine. – Wiecie, że mam rację.

– Nie. To nie jest rozwiązanie – odparł Jacob. – Pomyśl, co mogłoby stać się później. A jeśli w jakiś sposób się zabezpieczył? Albo robi coś, co po jego śmierci będzie naszym gwoździem do trumny? Dopóki nie dowiemy się, co jest tak naprawdę na rzeczy, możemy tylko obserwować.

– Czyli czekają nas kolejne miesiące, a może lata udręki – wyszczała Kat.

– Nie mamy innego wyjścia. Coś tu nie gra i wydaje mi się, że kluczem do całej zagadki jest Killian – odparł poważnie Richie.

– Jak to: Killian? Mówiliście, że stary Daniels robi go w chuja tak samo jak ojciec nas – powiedziała zaskoczona kobieta.

– Co nie oznacza, że jest bezużyteczny.

– A więc musimy się do niego zbliżyć?

– Możemy próbować.

Znów niewiele rozumiałam, ale jednego byłam pewna. Jordan Blakemore szykował zemstę. Nie bałam się już. Wiedziałam, że gdyby miał nas zabić, zrobiłby to w dniu ślubu. Co więc planował? A może nic? Może ważniejsze było coś innego?

– Zajmę się tym.

Wszyscy w tej samej chwili popatrzyliśmy na Katherine. Chyba żaden z jej braci nie był zadowolony z pomysłu. Odruchowo spojrzałam na Cartera, który poczerwieniał na jej słowa. Wydawało mi się, że chciał coś powiedzieć, ale Jacob powstrzymał go od tego gestem ręki, po czym sam zabrał głos.

– Nie wiemy, kto to i do czego tak naprawdę są zdolni. Nie będziesz się w to mieszać.

– Chyba coś ci się pomyliło, braciszku. Żaden z was tu nie rządzi, a nawet jeśli tak było, miałabym to w dupie. Zbyt często mnie odsuwacie, żebym teraz w ogóle się zastanowiła, czy to dobry pomysł. Zrobię to.

– Żartujesz? – wyszczał Carter.

– Czy wyglądam na osobę, która żartuje?

– Najpierw ustalimy, czy to dobry pomysł. – Głos zabrał Alexander. – Nie działajmy pochopnie. Jeśli nie znajdziemy lepszego wyjścia, Kat będzie mogła się wykazać.

Katherine wyglądała na usatysfakcjonowaną, w przeciwieństwie do reszty. Również uważałam, że to głupi pomysł, ale rozumiałam ją. Tyle razy była wykluczana, że w końcu postanowiła postawić na swoim. Dobrze, że nie chodziło o nic, za co mogła zapłacić własnym życiem. Chociaż z tą rodziną śmierć idzie w parze. Wszystko wskazywało na to, że czeka nas jeszcze wiele problemów, na które musieliśmy

się przygotować.

Jakiś czas później weszłam z Vincentem do sypialni. Byłam zmęczona, ale to nie miało znaczenia. Chciałam w końcu się nim nacieszyć, porozmawiać i po prostu być przy nim. Wyglądało jednak na to, że mogłam o tym jedynie pomarzyć.

– Co robisz? – zapytałam zaskoczona, widząc, jak wyciąga z garderoby walizkę.

– Spieprzamy stąd, Mad.

– Co? Ale jak to? Myślałam, że...

– Myślisz, że wrócę do domu i będę grzecznie czekał, aż ojciec znajdzie dla mnie miejsce, w które każe mi się przeprowadzić? – prychnął.

– A więc co planujesz? Rozumiem, że nikt o tym nie wie.

Odłożył walizkę i usiadł na brzegu łóżka. Wyciągnął do mnie rękę, w milczeniu prosząc, bym do niego podeszła. Zrobiłam to i usiadłam obok niego. Z niemałym zaciekawieniem przyglądałam się jego profilowi, czekając na wyjaśnienia.

– Wie tylko Alexander. Rozmawiałem z nim przez chwilę po naszym ślubie. Powiedziałem, że nie wykonam żadnego polecenia ojca. Uznaliśmy, że najlepiej będzie, gdy zabiorę cię i wyjedziemy, żeby być jak najdalej od tego gówna.

– Uważasz, że twój ojciec nie będzie cię szukał?

– Nawet jeśli, nigdy mnie nie znajdzie.

– Jak to?

Sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął z niej klucze.

– Musiałby wiedzieć, że istnieje miejsce, do którego cię zabieram.

– Co to znaczy?

– Alex dał nam prezent z okazji ślubu. Kilka lat temu kupił niewielką wyspę na inne dane osobowe. Miała być jego zabezpieczeniem, ale teraz jest naszym.

– I masz pewność, że nic nam tam nie grozi?

– Nie, za to mamy wszystko, czego potrzebujemy. Kiedy będziesz miała ochotę, zabiorę cię jachtem do Aten lub na dalszą wycieczkę.

– Dalszą? – zapytałam zaskoczona. – Chcesz mi powiedzieć, że przenosimy się do Grecji?

Uśmiechnął się, pochylił w moją stronę i pocałował mnie w policzek.

– Dokładnie.

W pierwszej chwili nawet się uśmiechnęłam, ale radość minęła szybko.

– A moi rodzice?

– Nic im nie grozi. Gdyby było inaczej, nie zabierałbym cię tak daleko od nich.

– Kiedy ich zobaczę?

– Będziesz mogła mieć z nimi kontakt przez Internet. A na żywo... Nie mogę ci obiecać, że niedługo, chociaż jeśli zrobi się tu gorąco, wrócimy, a przynajmniej ja wrócę.

– Twój ojciec się wścieknie, kiedy się dowie, że zniknąłeś.

– Nic mnie to nie obchodzi, kochanie. Może się wściekać, ale nie wyda mi ani jednego rozkazu więcej. Nie odpuści tak łatwo jak w przypadku Ashtona, bo zbyt mocno zaszedłem mu za skórę. Jeśli tu wrócę, to tylko wtedy, gdy moja rodzina będzie mnie potrzebować.

– Albo twój ojciec zginie – dodałam cicho.

– Każdego dnia budzę się z nadzieją, że to się wydarzy.

Przez jakiś czas milczeliśmy, ale nie trwało to długo. Vincent wstał i wrócił do pakowania swoich rzeczy. Widziałam, że bierze ich niewiele. Sama miałam ze sobą torbę, którą najpierw zabrałam do mamy, a która później poleciała ze mną do Vegas. To mi wystarczyło.

– Kiedy chcesz wyjść?

– Po północy. Muszę mieć pewność, że wszyscy śpią. Rano Alex powie im, że wyjechaliśmy, ale miejsce naszego pobytu zostawi dla siebie.

– Chcesz trzymać to w tajemnicy przed rodzeństwem?

– Im mniej osób wie, gdzie jesteśmy, tym lepiej. Poza tym pamiętaj, że wśród nich są tacy, którzy postanowiliby nas odwiedzić.

Od razu pomyślałam o Katherine i zaśmiałam się głośno.

– A wiesz, że to ma nawet sens?

Przyglądałam mu się, gdy kontynuował pakowanie, i dotarło do mnie, że w ciągu ostatnich tygodni wszystko w moim życiu uległo zmianie, a za chwilę miałam rozpocząć kolejne – zupełnie nowe. Jak się z tym czułam? Byłam podekscytowana, szczęśliwa, choć oczywiście bałam się tego, co nadejdzie. Wtedy starałam się o tym nie myśleć. Najważniejsze było to, że mój mąż postanowił zabrać mnie jak najdalej od miejsca, w którym tyle wycierpieliśmy.

Nowe życie... Nadchodzę.

Koniec tomu drugiego